



**Melanie Milburne**



*Powrót na Santorini*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Charlotte weszła do sali konferencyjnej i od razu zorientowała się, że Damon ją wyprzedził.

Wydawało się, że wyczuł jej obecność - odwrócił głowę i po raz pierwszy od niemalże czterech lat napotkała spojrzenie tych czarnych oczu.

Uprzejmie przeprosił jednego z członków zarządu i ruszył ku niej. Z każdym jego krokiem czuła, że jej gardło zaciska się coraz mocniej, aż prawie nie mogła oddychać.

Obawiała się tego od miesiący, od chwili, gdy usłyszała, że Damon Latousakis, ojciec jej córeczki Emily, jest najważniejszym sponsorem wystawy, którą pomagała urządzać głównemu kuratorowi.

Stanął teraz przed nią, przesłaniając jej widok na salę.

- Dzień dobry, Charlotte.

Próbowała ukryć zdenerwowanie, mimo to jej głos brzmiał chrapliwie.

- Dzień dobry, Damonie.

Ciemne oczy obserwowały ją leniwie: spoczęły na kasztanowych włosach, przesunęły się po wargach, a potem przeniosły się niżej, zatrzymały się nieco za długo na wycięciu wieczorowej aksamitnej sukni, zanim znowu powędrowały ku błękitnym oczom.

- Dobrze się urządziłaś - stwierdził tonem sugerującym, że nie spodziewał się tego. - Asystentka kuratora, jak słyszałem. Niezłe osiągnięcie dla małej złodziejki, ale możliwe, że zamydliłaś wszystkim oczy, tak jak mnie.

- Jestem tą samą osobą, którą zawsze byłam - odpowiedziała z zamierzonym chłodem.

Wykrzywił usta z pogardą.

- Nie mam wątpliwości, ale dawniej byłem zbyt zaślepiony pożądaniem, by wiedzieć, kim jesteś.

Damon pożądał jej, podczas gdy ona go kochała - szczerze i bezgranicznie.

- Przepraszam, panie Latousakis. - Diane Perry, jedna z pracownic muzeum, zbliżyła się z niepewnym uśmiechem na ustach. - Przykro mi, że przeszkadzam, ale czy mogłabym zamienić słówko z Charlotte?

Damon rzucił jej uśmiech, który nie znajdował odbicia w jego oczach.

- Oczywiście - odparł i odsunął się. - Skończyłem już z nią.

Charlotte patrzyła, jak odchodzi. Czuła się, jakby ktoś kopnął ją w brzuch ciężkim butem.

- O co chodzi? - spytała Diane, marszcząc z zaskoczeniem czoło.

Charlotte z trudem przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Wiesz, jacy są ci greccy miliarderzy. Sztukę arogancji doprowadzili do perfekcji.

- No cóż, uważaj na niego - ostrzegła ją Diane. - Właśnie miałam telefon od Gaye, żony Juliana. Trafił do szpitala z podejrzeniem o zawał.

- Och, nie!

- Nic mu nie będzie. Ale oczekuje, że zadbasz, by pan Latousakis był zadowolony z tej wystawy, bo wszystko wskazuje, że on sam będzie wyłączony z gry przez kilka tygodni.

- Kilka tygodni? - Charlotte przełknęła ślinę.

Diane skinęła głową z powagą.

- Lekarze sugerują, że za dzień lub dwa powinien poddać się zabiegowi angioplastyki. Prawdopodobnie sam do ciebie zadzwoni i poinformuje, co powinnaś zrobić, ale tymczasem musisz wziąć sprawę w swoje ręce.

- Ja? - pisnęła Charlotte.

- Oczywiście, że ty. Wiesz najwięcej o greckich posążkach. Poza tym to ty wpadłaś na pomysł, żeby zestawić dzieła współczesne i starożytne. To jest okazja, na którą czekałaś. Zwykle młodszy kustosz latami czyha na taką szansę. Możesz pokazać wszystkim, jaki masz talent do urządzania wystaw.

Słuchająca z niedowierzaniem Charlotte poczuła ucisk w piersi.

- Nie sądzę, bym poradziła sobie sama. To Julian był zawsze siłą napędową. Kontaktował się ze sponsorami. Ja nie miałam nic wspólnego z takimi sprawami.

- Bzdura. Poradzisz sobie doskonale. Nigdy się nie doceniałaś.

- Dziękuję ci za zaufanie, ale czy o czymś nie zapomniałaś? Jestem samotną matką. Nie mogę poświęcać pracy tyle godzin co Julian.

- Większość roboty już za wami. Ale musisz wygłosić dziś mowę powitalną. Ważne, byś wywarła wrażenie na sponsorach, inaczej z wystawy nici.

- Nie znoszę przemawiać publicznie... - Charlotte przygryzła wargę. - A jeśli będę miała pustkę w głowie albo zacznę się jąkać? Zawsze to robię, gdy się denerwuję.

- Wszystko będzie w porządku. Zanim zaczniesz przemawiać, wypij kieliszek szampana dla uspokojenia nerwów. Ale pamiętaj, że masz być wyjątkowo miła dla Damona Latousakisa. Jest głównym sponsorem jako dyrektor Fundacji Eleni. Bez funduszy pana Latousakisa i eksponatów wypożyczonych z jego rodzinnej kolekcji ta wystawa nie mogłaby powstać.

- Wszystko będzie dobrze, Diane - zapewniła Charlotte. Pewnym tonem maskowała uczuciowy zamęt. - Potrafię radzić sobie z mężczyznami typu Damona Latousakisa.

- To dobrze. Masz jakieś dziesięć minut do rozpoczęcia. Może pójdziesz do swojego gabinetu, żeby zebrać myśli?

Chwilę później Charlotte otworzyła drzwi od swojego pokoju. Wytrzeszczyła ze zdumienia oczy, gdy spostrzegła młodszą siostrę, która właśnie przygotowywała sobie na podłodze legowisko z wytartego płaszcza.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, zamykając głośno drzwi.

Stacey odwróciła się i rzuciła jej bezmyślny uśmiezek.

- Cześć, Charlie - odpowiedziała. - Zrobiłam sobie mały odpoczynek pomiędzy jedną a drugą pracą.

Charlotte zacisnęła zęby i zmarszczyła z irytacją brwi.

- Mówiłam ci, żebyś nigdy nie przychodziła tutaj w takim stanie.

- Nie jestem pijana. - Wydęła usta, chwiejąc się na nogach. - Trochę zrelaksowana, to wszystko.

- Skąd to tym razem wytrzasnęłaś?

- Niby co? - Siostra bezskutecznie próbowała skupić spojrzenie na Charlotte. - Charlie, wiesz, że jesteś zarozumiałą purytanką? Powinnaś trochę pożyć. Pobawić się od czasu do czasu.

Ogarnięta rozpaczą Charlotte miała wrażenie, że zimne, twarde szpony wbijają się w jej brzuch, gdy patrzyła, jak siostra chwiejnym krokiem zmierza w kierunku najbliższego krzesła. Głowa kiwała się jej na boki, kiedy w końcu na nie opadła.

- Po co tu przyszłaś?

Stacey spojrzała na nią przekrwionymi oczami.

- Przyszłam poprosić cię o pożyczkę, ale nie martw się, sama rozwiązałam już ten problem.

Po ciele Charlotte przebiegł dreszcz lęku, niczym długie, cienkie nogi pająka.

- O czym ty mówisz?

Stacey obrzuciła ją zadowolonym spojrzeniem.

- Parę minut temu wpadłam na jakiegoś bogatego Greka przed toaletami na dole - powiedziała. - Zaproponowałam mu szybki numerek, ale nie skorzystał. Był taki arogancki, że postanowiłam dać mu nauczkę. Wyciągnęłam portfel z kieszeni jego marynarki, kiedy przechodziłam obok.

- Masz go jeszcze?

- Niby co? - Głowa Stacey znowu zachwiała się na boki.

- Jego portfel. Masz go jeszcze, czy wyrzuciłaś, jak tylko wyjął pieniądze?

Stacey wcisnęła palce w tylną kieszeń dżinsów w lamparcie cętki i rzuciła portfel siostrze.

- Zamierzałam dać go mojemu kumpłowi, Brianowi, na urodziny. Wygląda na bardzo drogi.

Charlotte złapała portfel, wbijając palce w miękką skórę. Przez chwilę przyglądała mu się, zanim go otworzyła. Wytrzeszczyła oczy z przerażenia, kiedy zauważyła zdjęcie właściciela.

- O nie! - jęknęła, a serce zaczęło walić jej w piersi.

Stacey uniosła głowę, zamroczona.

- O co chodzi? Znasz go czy co?

Charlotte zamknęła na chwilę oczy. Musiała to sobie wyobrazić. Otworzyła oczy i znowu spojrzała na zdjęcie, czuła ucisk w żołądku, ledwie była w stanie oddychać. To był on. Zamknęła portfel i drżącymi palcami wsunęła go do swej wieczorowej torebki.

- Jak dostałaś się do środka? - spytała.

- Powiedziałam facetowi przy wejściu, że jestem twoją siostrą.

Charlotte stłumiła jęk. Tlenione włosy Stacey były zmierzwiłone z tyłu, a dzinsy, w które się wcisnęła, były niemal tak samo nieprzyzwoite, jak jej głęboko wycięty sweter.

- Słuchaj, Stacey - odezwała się, spoglądając w popłochu na zegarek. - Za trzy minuty muszę wygłosić przemówienie.

- W porządku. Utnę sobie krótką drzemkę, a potem się wyniosę.

- Nie! - Charlotte poderwała ją na nogi. - Nie ma mowy, żebyś tu spała. Może mnie bardzo długo nie być, a jeśli ktoś cię znajdzie...

- Rozumiem - odpowiedziała jej siostra, wykrzywając się. - Wstydzisz się mnie. Nie jestem wystarczająco elegancka dla twoich intelektualistów.

- To nieprawda... Po prostu dzisiejszy wieczór jest dla mnie bardzo ważny. - Próbowała nie patrzeć na zegar ścienny, który wydawał się gwałtownie przyspieszać.

- Daj spokój, Charlie - Przymilała się Stacey. - Zdrzemnę się tylko parę godzin i zniknę. O jedenastej mam następnego klienta.

Charlotte zemdlilo na myśl, że jej siostra sypia z każdym, kto jej zapłaci.

- Jak możesz to robić? Spójrz na siebie. Jesteś chuda jak patyk i taka blada.

- Za parę dni dojdę do siebie... Chciałam wziąć tylko ten jeden raz, zanim całkiem odstawię drugi.

Tylko jeden raz. Jak często Charlotte słyszała tę pustą obietnicę?

- A gdybyś znowu poszła na odwyk?

Stacey wykrzywiła się paskudnie.

- To obrzydliwe miejsce. Nie poszłabym tam znowu, nawet gdybyś mi zapłaciła.

- Płacą ci, żebyś chodziła w mnóstwo obrzydliwych miejsc i robiła ohydne rzeczy z bez wątpienia obrzydliwymi facetami - wypaliła Charlotte z irytacją.

- Po prostu jesteś zazdrosna, bo nie uprawiałaś seksu od prawie czterech lat.

- Cóż, zobacz, w jakie kłopoty wpędziłam się, gdy to robiłam - odparowała Charlotte. - W Górach Błękitnych otwarto prywatną klinikę, która podobno ma dobre rezultaty. Jest okropnie droga, ale czy zgodzisz się tam pojechać, jeśli uda mi się zgromadzić konieczną sumę?

Siostra wzruszyła obojętnie ramionami i osunęła się na podłogę.

- Może tak... A może nie.

- Proszę, pomyśl chociaż o tym, dobrze? - poprosiła Charlotte. - Nie chcę, by Emily dorastała, nie znając cioci. Jesteś wszystkim, co mamy, Stacey. Mama byłaby załamana, widząc cię w tym stanie, szczególnie po tym, co stało się z tatą.

Siostra złożyła głowę na poduszce na podłodze.

- Dobra, pomyślę o tym.

Znów nie dotrzymasz słowa, miała ochotę odpowiedzieć Charlotte. Cicho otworzyła dolną szufladę kartoteki i wyjęła dziecinnie kocyk, który trzymała dla Emily, kiedy ta czasem przychodziła z nią do pracy. Nakryła nim wychudzone ciało siostry, podwijając brzegi, by się nie zsunął.

Stacey mruknęła coś cicho i ułożyła się wygodniej. Na widok jej zapadniętych policzków i matowych włosów lęk ścisnął i tak obolały żołądek Charlotte. Kiedy już była pewna, że Stacey usnęła, wyjęła portfel z torebki. Znowu spojrzała na fotografię i odczuła wstrząs, wywołany napływem wspomnień, obudzonych widokiem aż nazbyt przystojnej twarzy Damona. Zamknęła portfel i zdławiła westchnienie. Z samego rana odeśle mu portfel anonimowo do hotelu.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ledwie zamknęła za sobą drzwi, kiedy z mrocznego korytarza wyłoniła się wysoka postać. Poczuła, jak serce podjeżdża jej do gardła, gdy spojrzała w ciemne, przenikliwe oczy Damona Latousakisa.

O Boże, pomyślała, ogarnięta narastającą rozpaczą. Proszę, Stacey, bądź cicho.

- Zastanawiałem się, gdzie zniknęłaś - wycedził, stając przed nią. Twarz miał nieprzeniknioną niczym maska.

- M... musiałam zajrzeć do... dokumentów - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Czy to twój gabinet? - Wskazał drzwi, które zasłaniała swoim ciałem.

- No... tak.

- Może wejdziemy i pogadamy sobie trochę - zasugerował. - Mamy jeszcze parę minut, zanim zbierze się cały komitet.

Przycisnęła się plecami do drzwi.

- Pogadamy o... czym?

Stała nieruchomo, gdy ujął długie, nieposłuszne pasemko jej kasztanowych włosów i przesunął je między palcami, jak gdyby badał jakość jedwabnej przędzy.

- O nas - powiedział.

W oczach płonęło mu uczucie, które pamiętała aż nazbyt dobrze.

- Nie ma „nas”... Zakończyłeś nasz związek cztery lata temu, pamiętasz?

- Wszystko pamiętam - odpowiedział, nadal bawiąc się jej włosami. - Ty też. Widzę to w twoich oczach.

Nagle usłyszała stłumiony kaszel dobiegający z jej gabinetu.

- Ja... muszę przygotować się do zebrania - odezwała się pospiesznie, podnosząc głos na wypadek, gdyby Stacey znowu zakasłała. - Jeśli chcesz, spotkamy się później - ciągnęła, nie myśląc o konsekwencjach. - Możemy porozmawiać. Wiesz... Pójść na drinka...

Puścił pasemko jej włosów i cofnął się z tajemniczym uśmiechem na ustach.

- Będę czekać z niecierpliwością - powiedział.

Ruszył przed siebie korytarzem i Charlotte oderwała się od drzwi. Niemal zasłabła z ulgi, kiedy zniknął za rogiem, kierując się ku schodom.

Kilka minut później rozejrzała się wokół siebie i zastanowiła, czy nie będzie potrzebowała czegoś więcej niż kieliszek szampana dla kurażu.

Spóźnieni członkowie rady i goście w końcu nadciągnęli, ich ożywione głosy denerwowały ją jeszcze bardziej, choć i tak była już kłębkim nerwów.

Widziała Damona Latousakisa, który stał z tyłu, trzymając w dłoni kieliszek z prawie nietkniętym szampanem. Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Uwodzicielska obietnica w tym spojrzeniu sprawiła, że serce zamarło jej w piersi.

- Członkowie zarządu, szanowni goście, panie i panowie. - Na szczęście dyrektor muzeum zajął miejsce przy mikrofonie i jego dudniący głos przywrócił bicie jej serca. - Mamy zaszczyt gościć pana Damona Latousakisa, prezesa Fundacji Eleni, który przebył długą drogę z pięknej greckiej wyspy Santorini, aby być tu z nami dziś wieczór. - Rzucił przymilny uśmiech w kierunku Damona. - Chciałbym teraz poprosić panią Charlotte Woodruff, zastępującą kuratora muzeum, aby wyjaśniła, że wystawa ta nie mogłaby powstać bez wsparcia z państwa strony - członków rady i naszych wspaniałych sponsorów, nie wyłączając wyjątkowo hojnego pana Latousakisa. Charlotte?

Ruszyła niepewnym krokiem do mikrofonu, czując zupełną pustkę w głowie. Co ma powiedzieć? Nieoczekiwana wizyta Stacey i nagle pojawienie się Damona w korytarzu sprawiły, że nie miała czasu przygotować przemówienia.

Myśl! Myśl!

Trzeba było dopasować mikrofon do jej wzrostu i to zapewniło jej kilka bezcennych minut, niezbędnych, by zmusić mózg do pracy.

- Członkowie zarządu, szanowni goście, panie i panowie... - zaczęła i jakoś kontynuowała przemówienie. Ani razu nie zerknęła w kierunku Damona, mimo to czuła na sobie spojrzenie jego oczu.

Nareszcie było po wszystkim.

Zeszła z podestu, czując, że nogi trzęsą się pod nią niczym galareta, i wzięła do ręki kieliszek szampana, który podsunęła jej Diane.

Koleżanka zaciągnęła ją w cichy kącik.

- Byłaś wspaniała. Damon Latousakis gapił się na ciebie przez cały czas. Możesz uważać go za aroganta, ale wygląda na to, że mu się podobasz.

Charlotte upiła solidny łyk szampana.

- Jestem pewna, że się mylisz. On mnie nie lubi - powiedziała, kierując spojrzenie na Damona, który pochylał się, by usłyszeć, co mówi jeden z członków zarządu.

- Co masz na myśli? - Diane zmarszczyła czoło, podążając wzrokiem za spojrzeniem Charlotte..

- Mam złe przeczucia. - Charlotte jeszcze mocniej zacisnęła palce na kieliszku.

Diane przyjrzała się jej uważnie.

- Spotkałaś go już wcześniej?

Charlotte nie odpowiedziała, ale musiała zdradzić się wyrazem twarzy, bo Diane po prostu zapiała.

- Już rozumiem! Poznałaś go w Grecji, kiedy prowadziłaś tam badania, tak?

Charlotte odstawiła opróżniony do połowy kieliszek i odwróciła się, by nie patrzeć na mężczyznę, który złamał jej serce.



- Coś nas łączyło, ale wolałabym o tym nie mówić. Przepraszam, Diane. To zbyt bolesne.

- Nie martw się, nie pisnę ani słówka. Oho. On tu idzie. Lepiej będzie, jeśli się zmyję.

- Nie, nie zostawiaj mnie! - Charlotte próbowała złapać ją za ramię, ale było już za późno.

- Czas, abyś spełniła obietnicę - oznajmił Damon. Miał nieustępliwy wyraz twarzy. - Chodźmy już na tego drinka, dobrze?

- Ja... Nie jestem pewna, czy to odpowiedni moment... Muszę porozmawiać z kilkoma osobami i...

Przysunął się, tak że musiała wykręcić szyję, by spojrzeć mu w oczy. Podejrzewała, że zrobił to celowo, żeby ją zastraszyć.

- Chyba nie wycofujesz się z naszej umowy? - spytał.

- Nie jestem pewna, czy powrót do przeszłości to dobry pomysł... - Oblizła usta i dorzuciła drżącym głosem: - To był męczący dzień i chyba lepiej będzie, jeśli wrócę od razu do domu.

Wpił w nią spojrzenie: kryło się w nim ostrzeżenie. Wiedziała, że nie może go lekceważyć.

- Może warto w tym momencie przypomnieć ci, że jeśli nie dotrzymasz obietnicy, może się okazać, że nie masz już wystawy i - śmiej zasugerować - pracy? Spotkanie ma się już ku końcowi. Na dworze czeka na mnie limuzyna. Wyjdziemy razem i udamy się do mojego hotelu, tam umiemy sobie pogawędkę, wypijemy po drinku, dobrze?

- Skoro nalegasz... - odpowiedziała z nieukrywaną niechęcią, ciskając z oczu błyskawice gniewu.

- Dobrze. - Ujął ją za łokieć. - Wyjdziemy od razu. Uśmiechaj się do kamer, *agape mou*. Nie wyglądałoby dobrze, gdybyś na zdjęciu w gazecie patrzyła na mnie tak, jak gdybym był diabłem wcielonym.

Limuzyna czekała przed wejściem do muzeum. Charlotte zeszła po schodach z piaskowca, z trudem trzymając się na nogach.

Gdy znaleźli się w aucie, Damon zasunął szybę oddzielającą kierowcę od pasażerów, usiadł obok Charlotte na pokrytym kosztowną skórą siedzeniu. Ugięło się pod jego ciężarem i Charlotte mimo woli pochyliła się ku niemu. Wyciągnęła rękę, aby odzyskać równowagę, ale jej dłoń oparła się o umięśnione, mocne udo. Cofnęła gwałtownie rękę, ale złapał ją i znowu położył na swoim udzie, tym razem o wiele wyżej.

Czując, że jej policzki pokrywają się coraz ciemniejszym odcieniem czerwieni, próbowała się odsunąć. Nie pozwolił jej na to.

- Co się stało, Charlotte? - spytał. - Nie pamiętasz, jak kiedyś miałaś zwyczaj wsuwać swoją małą, gorącą rączkę w moje spodnie? Czy to zamierzałaś dziś zrobić, żeby przypomnieć mi, co nas łączyło, na wypadek gdybym o tym zapomniał?

Wpatrywała się w niego - nie była w stanie mówić ani poruszyć się, ledwo mogła oddychać.

Powoli zbliżył usta do jej szyi, jego wargi muskały wrażliwą skórę.

- Mogę wciąż czuć twój smak. Twoja słoność i twoja słodycz wciąż palą mój język.

Poczuła w brzuchu ukłucie tysiąca igiełek pożądania, skóra rozpalała się od środka. Próbowала się odsunąć, ale nadal pieścił jej szyję, aż dotarł do zaokrąglenia prawej piersi, do której miał dostęp dzięki głębokiemu dekolтови sukni.

- Nadal smakujesz namiętnością, Charlotte - powiedział cichym głosem, sięgając po jej nieosłoniętą biustonoszem pierś. - Czuję, jak pulsuje pod twoją skórą.

Pochylił ku niej głowę, na jego wargach pojawił się cień okrucieństwa, ale Charlotte nie próbowała się odsunąć.

Tylko jeden pocałunek, tłumaczyła sobie w myśli.

Damon oderwał wargi od jej ust i wpatrywał się w nią lśnjącymi oczami.

- A więc jest tak, jak podejrzewałem od chwili, gdy znowu cię zobaczyłem. Nadal płoniesz dla mnie, jak ja płonę dla ciebie. To nigdy się nie skończyło, prawda, Charlotte?

- Nie! To nieprawda!

Ujął jej dłoń i unióśł do ust. Wargami pieścił końce jej palców, wreszcie przerwał tę pieśzczotę i zapytał:

- Ale chciałbym wiedzieć, na ile się teraz wyceniasz?

- Wy...wyceniam?

W jego uśmiechu pojawił się cień bezwzględności; zacisnął palce na jej dłoni.

- Z pewnością wyrosłaś już z etapu kieszonkowca, prawda? Tym razem chodzi ci o większą zdobycz.

- Mylisz się - odpowiedziała, unosząc dumnie głowę. - Nigdy nie ukradłam niczego tobie ani twojej matce. Zostałam wrobiona. Jestem tego pewna. Ktoś chciał, abym wyglądała na winną, ale to nie znaczy, że tak było.

- Więc nadal kłamiesz. - Jego ciemne oczy rozbłysły gniewem. - A myślałem, że mogłaś już pozbyć się tego nałogu.

- Nie kłamię!

- Tak dobrze udajesz niewiniątko, że z pewnością zmyliłabyś nawet wykrywacz kłamstw. Ale ja nie jestem głupcem. Widzę dobrze, o co ci chodzi.

Zrobiło się jej słabo ze strachu. Drżała na całym ciele, gdy limuzyna zatrzymała się przed jednym z najbardziej luksusowych hoteli w Sydney.

- Wsiadaj - rozkazał, kiedy portier otworzył drzwi od jej strony.

Wysiadła i podeszła na uginających się nogach do czekającego na nią Damona. Wyciągnął do niej rękę, siła jego palców nie zostawiła jej szans na ucieczkę, gdyby nawet miała dość odwagi lub była dość nierozsądna, aby tego próbować.

Winda ruszyła na najwyższe piętro, ale Charlotte nadal miała zaciśnięte gardło. Gdy patrzyła na jasnozielone, podświetlone numery każdego piętra, czuła narastający ucisk lodowatych palców strachu. Powinny jarzyć się czerwienią, pomyślała, przełykając z trudem ślinę. Czerwienią, jak sygnał zagrożenia...

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Drzwi rozsunęły się cicho; Damon pociągnął za sobą Charlotte. Skorzystał z karty magnetycznej, aby otworzyć drzwi penthouse'u, tak by mogła wejść przed nim do wnętrza.

Obserwowała, jak unosi dłoń i rozluźnia krawat. Był to tak typowo męski ruch, że poczuła ucisk w żołądku, mimo tego wszystkiego, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru.

- Zastanawiam się, na co tym razem polujesz? - spytał. Zrzucił z siebie marynarkę i cisnął ją na jedną z wygodnych kanap.

Wściekłość i zażenowanie sprawiły, że jej twarz oblała się purpurą.

- Niczego nie chcę, a już z pewnością nie od ciebie.

Zaśmiał się kpiąco.

- Każdą kobietę można kupić - powiedział z arogancją. - Cała sztuka w tym, żeby mężczyzna odgadł cenę za pierwszym razem. Cztery lata temu polowałeś na męża miliardera i prawie dopięłaś swego.

Jego skórzany pasek zwinął się niczym wąż na dywanie, a lodowate palce strachu przesunęły się po karku Charlotte.

- Ale muszę przyznać, że tym razem ciekawi mnie, jakie są twoje motywy - powiedział z zastanowieniem. - zaproponowałaś, abyśmy spotkali się na drinka, ale potem udawałaś, że tego nie chcesz. Później nie mogłaś się powstrzymać od dotykania i całowania mnie, a jednak zaprzeczasz, że nadal czujesz do mnie pociąg. Bawisz się ze mną w kotka i myszkę?

- Nie, oczywiście, że nie!

- Chcesz mi przypomnieć, co odrzuciłem? - Uniósł jej brodę, nie mogła uniknąć jego przenikliwego spojrzenia; przesuwał kciukiem tak blisko jej ust, że czuła mrowienie na wargach. - Zastanawiam się, czy proponujesz powtórkę z rozrywki?

- Nie... - To słowo zabrzmiało zbyt słabo, aby jej uwierzył.

Łączyło ich pożądanie, ale gdyby się z nim kochała, musiałby zobaczyć bliznę po cesarskim cięciu. Oskarżał ją, że wymyśliła ciążę, aby uniknąć kłopotów. Co by powiedział, gdyby przekonał się, że wcale nie kłamała?

Była pewna, że gdyby dowiedział się, że urodziła jego dziecko, musiałaby na zawsze pożegnać się z córeczką. Nie miała co do tego wątpliwości. Problemy jej siostry w

połączeniu z tym, o co ją oskarżył cztery lata temu, sprawiłyby, że jej wniosek o wyłączną opiekę nad dzieckiem zostałby wyśmiany w każdym sądzie. Poza tym dobry prawnik kosztował mnóstwo pieniędzy, a ona i tak miała już dużo problemów finansowych.

Musiała wysłać Stacey na odwyk. To była jedyna szansa, by siostra wyrwała się ze szponów nałogu.

- Zbladłaś - stwierdził, opuszczając rękę. - Zaszokowałem cię? Nie sądziłaś, że po tak długim czasie mogę cię nadal pragnąć?

Oblizwała usta.

- Tak... Jestem trochę zaszokowana...

Oczy mu rozblęły.

- Prawdę mówiąc, *agape mou*, ja też. Kiedy cię zobaczyłem dziś wieczór, oczekiwałem, że poczuję tylko nienawiść, nie nagły przypływ pożądania, który wciąż pali mnie jak gorączka. Będę cię miał znowu. To chciałaś osiągnąć tą gierką w zachęcanie i odpychanie? Sprawić, bym chciał wrócić do tego, co zaczęliśmy cztery lata temu?

Rzuciła mu spojrzenie pełne buntu i pogardy.

- Tylko barbarzyńca chciałby zaspokoić pożądanie z kimś, kogo nienawidzi.

- Uważasz mnie za barbarzyńcę? - W czarnych oczach pojawiło się wyzwanie. - Widzę, że muszę dopilnować, abyś cofnęła swoje słowa. To ty dobierałaś się do mnie w limuzynie, pamiętasz? Dałaś bardzo wyraźnie do zrozumienia, że chciałybyś kontynuować nasz związek.

Gniew zalał ją niczym żółć; czuła jego smak w ustach. Czuła też wstyd, palący wstyd, który zabarwił jej policzki na wspomnienie, jak dotknęła Damona.

- Jeśli sądzisz, że możesz mnie zastraszyć, to się mylisz.

- Chyba nie wyraziłem się dość jasno - stwierdził miękko.

- Co masz na myśli?.

- Pragnę cię tak samo, jak ty mnie pragniesz. Będę w Sydney przez cały miesiąc. I chcę, żebyś przez ten czas była moją kochanką.

Cofnęła się zaszokowana.

- Nie!

Ciemne brwi uniosły się władczo.

- Nie?

- Nie... Nie... - powtórzyła. - Nigdy.

Milczał przez chwilę; każdą mijającą sekundę Charlotte odczuwała jak uderzenie młotka w skroń. Napięcie było wprost nieznośne.

- Spotkałem kogoś dzisiejszego wieczoru - rzucił. - Kogoś, kto bardzo przypominał mi ciebie.

Charlotte zerknęła szybko na torebkę, zanim zdołała zapanować nad tym odruchem.

- Wydaje mi się, że złodziejskie skłonności są dziedziczne w twojej rodzinie - ciągnął.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Gdy tu tak sobie gawędzimy, policja szuka już twojej siostry - poinformował. - Kiedy ją odnajdą, do mnie będzie należała decyzja, czy wniosę oskarżenie.

Patrzyła na niego bez słowa.

- Oczywiście, jeśli to zrobię, najprawdopodobniej stanie przed sądem, może nawet trafi do więzienia - ciągnął tym samym chłodnym i obojętnym tonem.

Charlotte wiedziała wszystko o więzieniach i narkotykach, które w nich krążyły. Śmierć jej ojca była okropna - śmierć, której dałoby się uniknąć, gdyby wcześniej otrzymał pomoc, jakiej potrzebował.

Nie wolno dopuścić, by to samo stało się ze Stacey. Niezależnie od kosztów, nie pozwoli, aby siostra pograżała się dalej. Stacey nigdy nie dojdzie do siebie, zwłaszcza po miesiącach spędzonych w więzieniu, ze stałym dostępem do heroiny.

- Więc widzisz, że wszystko zależy od ciebie, *agape mou* - stwierdził z nieodgadzionym półuśmiechem. - Albo na cztery tygodnie zostaniesz moją kochanką, albo będziesz oglądać swoją siostrę tylko przez kraty. Nie wiadomo jak długo.

- Nie możesz tego ode mnie żądać. To po prostu niemoralne.

- Może dobro twojej siostry nie jest dla ciebie dostatecznym bodźcem - powiedział, obrzucając ją leniwym spojrzeniem. - Widzę, że masz więcej klasy niż ona, może więc będę musiał w stosunku do ciebie zastosować inną walutę.

A więc tak, pomyślała, czując kolejny przyływ paniki. Na szali znajdzie się moja kariera i praca.

- Nie zamierzasz spytać mnie, co mam na myśli? - spytał, gdy nie zareagowała.

Zacisnęła mocno zęby.

- W porządku, skończmy z tym. Powiedz, co zamierzasz zrobić, jeśli się nie zgodzę. Zniosę to. W końcu czegoś takiego można się spodziewać po człowieku tak pozbawionym zasad.

- Będziesz musiała nauczyć się panować nad swoim językiem - ostrzegł. - Nie pozwolę, żebyś do mnie tak mówiła.

Zacisnęła usta i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- A czego oczekiwałeś, skoro traktujesz mnie jak... jak...?

- Jak dziwkę? - podsunął. - Czy tego słowa szukałaś?

- Nie jestem taka i nie zrobisz ze mnie dziwki.

- Nie zamierzam. Przeznaczyłem dla ciebie nieco inną rolę - stwierdził spokojnie. -

Będziesz mi towarzyszyć podczas spotkań towarzyskich, które zaplanowałem na czas mojego pobytu. Nie znam dobrze Sydney i byłbym ci wdzięczny za towarzystwo.

- A jeśli się nie zgodzę na ten niedorzeczny plan?

Znowu uśmiechnął się zagadkowo.

- Przypuszczam, że sama się już domyśliłaś.

Domyśliła się, ale zacisnęła mocno wargi i czekała, by mówił dalej.

- Jeśli nie zostaniesz moją kochanką, Fundacja Eleni natychmiast przestanie sponsorować grecką wystawę, którą tak starannie zaplanowałaś razem ze swoim poważnie chorym kolegą. A kiedy wycofa się główny sponsor, to jak sądzisz, co zrobią pozostali, pomniejsi?

I znowu Charlotte wiedziała doskonale, jak się zachowają, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji, i wypowiedzieć tego na głos.

- A jeśli chodzi o twoją pracę... - Przerwał, przez chwilę przyglądał się swojemu sygnetowi, następnie znowu skierował na nią wzrok. - Czy warto ją tracić z powodu dumy?

Zacisnęła pięści.

- Nie możesz tego zrobić. Nie pozwolę, żebyś tak ze mną igrał.

- Moim zdaniem, Charlotte, nie masz wyboru. Albo zgodzisz się zostać moją kochanką, albo poniesiesz konsekwencje. Cztery lata temu pozwoliłem, żeby uszło ci na sucho. Moja matka była dla ciebie tak łaskawa, że nie zgodziła się, abym oddał cię władzom, jak zamierzałem.

Jej oczy lśniły od powstrzymywanych łez.

Nie będzie płakać.

- Nie ukradłam nic z galerii twojej matki.

Zignorował jej słowa i mówił dalej:

- Poszłaś ze mną do łóżka, aby wykraść bezcenne zabytki z kolekcji mojego zmarłego ojca, prawda? Oszukałaś mnie i do dziś się tego wstydzę. Dałem się nabrać jak ostatni idiota. Wziąłem cię za młodziutką, naiwną dwudziestodwuletnią studentkę, która niewiele w życiu widziała, ale byłem w błędzie. Pracownik schroniska powiedział mi później, że kiedy się ze mną spotykałaś, w twoim pokoju bywało co najmniej dwóch mężczyzn.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

- To bezczelne kłamstwo!

- Masz inne wytłumaczenie?

- Tak. Ci dwaj, o których mówisz, to byli zwykli rozrabiacze. Spotkałam ich na kilka dni przed wyjazdem. Byli źli, że nie chciałam wybrać się z nimi na całonocną imprezę. Zaczęli robić mi kawały, na przykład zostawiali ubrania w moim pokoju albo wykradali poduszkę.

- Nie wspominałaś mi wtedy o tym - wytknął, mrużąc oczy.

- Nie widziałam powodu. To była para dzieciaków, która miała za dużo forsy, a za mało rozumu. Nie chciałam niepotrzebnie wpędzać ich w kłopoty.

- Nie wierzę ci.

Jej oczy rozbłysły wściekłością.

- Nieważne, cokolwiek bym ci powiedziała i tak mi nie uwierzysz. Jesteś szalony. Po prostu szalony.

- Nie, zwyczajnie szukam sprawiedliwości.

- Dlaczego akurat teraz?

- Kiedy Julian Deverell skontaktował się ze mną w sprawie tej wystawy, bardzo mnie to zainteresowało. Wiedziałem, że mieszkasz w Sydney, ale kiedy okazało się, że nie tylko pracujesz w muzeum, lecz będziesz brała udział w przygotowaniach do wystawy, nie mogłem oprzeć się chęci przyjechania i zobaczenia, jak sobie radzisz.

Otworzyła szeroko oczy.

- Zaplanowałaś to?

Spojrzał na nią obojętnie.

- To była za dobra okazja, by z niej nie skorzystać. Muszę przyznać, że zaimponowałaś mi. Nie tylko skończyłaś studia, lecz zrobiłaś doktorat. Wielkie osiągnięcie dla kobiety w twoim wieku...

Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Musiała ciężko pracować na ten tytuł. Cięża była koszmarem, a po wykryciu u jej matki złośliwego nowotworu piersi, trudna sytuacja stała się nie do zniesienia. Rankami studiowała, ograniczała sen do minimum, aby ukończyć rozprawę doktorską, przez cały czas opiekowała się coraz bardziej chorą matką i robiła co w jej mocy, aby siostra nie pakowała się stale w kłopoty przez niefortunny dobór przyjaciół.

Nadal winiła się za obecne problemy Stacey. Za bardzo była pochłonięta ciężką i doktoratem, by zrobić to, co należało. Stacey powoli zdążyła ku samozniszczeniu tą samą drogą co ojciec, ale nie chciała przyjąć tego do wiadomości. To było zbyt bolesne.

- Możesz myśleć sobie, co chcesz, ale moje kwalifikacje są prawdziwe - odgryzła się.

- Dobrze je wykorzystwałaś - zauważył. - Codziennie masz do czynienia z najcenniejszymi zabytkami na świecie. Powiedz, czy nie kusilo cię, by ukraść coś z muzeum i sprzedać na czarnym rynku?

- Nie raczę nawet odpowiedzieć na to pytanie.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że twój ojciec odsiedział spory wyrok za napad z bronią w rękę? - spytał po krótkiej, lecz starannie odmierzonej pauzie.

Czuła ciężar wstydu, ale zmusiła się, by spojrzeć w czarne oczy Damona.

- Mój ojciec zmarł za kratkami parę lat temu. Nawet o nim nie myślę.

Jeśli zaskoczyło go to chłodne, beznamienne stwierdzenie, nie okazał tego.

- Fatalnie by było, gdybym został zmuszony opowiedzieć twoim pracodawcom o tym małym grzeszku sprzed czterech lat.

Wiedziała, że mógłby to zrobić.

- Jesteś wszystkim, czego nienawidzę w ludziach - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Nie ma człowieka, którego bym bardziej nienawidziła.

- Dzięki temu nasz związek będzie bardziej podniecający, nie sądzisz?

- Będzie odrażający - odparowała.

- Dopilnuję, żebyś otrzymała odpowiednią rekompensatę - zapewnił i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po książeczkę czekową. - Będziesz potrzebowała wielu pięknych strojów i nie oczekuję, że sama za nie zapłacisz.

Z pogłębiającą się rozpaczą patrzyła, jak składa na czeku charakterystyczny podpis.

- To czek in blanco.

- Sama możesz podać swoją cenę. Chętnie zapłacę, ile zażadasz. Ty wiesz, że mogę sobie na to pozwolić.

Charlotte miała ochotę wymienić szokująco wysoką sumę, ale duma jej na to nie pozwalała. Użył w swojej propozycji łagodniejszego terminu „kochanka”, ale dobrze wiedziała, czego oczekiwał w zamian.

Nasunął się jej obraz siostry biorącej od obcych pieniądze, by zaspokoić swój nałóg. Noc po nocy Stacey sprzedawała swoje ciało, a teraz Charlotte miała okazję, by położyć temu kres na zawsze.

Nie zrobi tego, nie mogła tego znowu zrobić.

- Skoro tak trudno ci podjąć decyzję co do wysokości sumy, pozwolę ci samej ją wpisać - powiedział i zanim zdolała go powstrzymać, wyjął z jej drżących palców torebkę i otworzył ją.

Miała wrażenie, że policzki palą ją żywym ogniem, gdy Damon wyciągnął swój portfel.

- Ja... zamierzałam ci to zwrócić - powiedziała, gdy wbił w nią oskarżycielskie spojrzenie ciemnych oczu.

- Ty kłamliwa... - warknął. - Kradniesz do spółki ze swoją siostrą! Powiniennem się domyślić.

- Nie! To nieprawda! Odzyskam twoje pieniądze...

Zamknął portfel, marszcząc brwi.

- Rzeczywiście, odzyskasz - potwierdził. - Ale tymczasem zapłacisz mi w inny sposób.

- Nie mogę tego zrobić - odpowiedziała przerywanym głosem. - Nie prosz mnie o to.

- Ja cię nie proszę, Charlotte. Ja żądam. Jeśli nie zostaniesz moją kochanką, twoja siostra zostanie aresztowana, na co najwyraźniej zasługuje.

Opuściła z rezygnacją ramiona. Wydawało się, że to sytuacja bez wyjścia.

- Ile chcesz? - spytał znowu.

Ze spuszczonej oczami wymamrotała sumę, która jak przypuszczała, pokryje koszt leczenia Stacey. Policzki miała czerwone ze wstydu na myśl o tym, co ją czeka. Jej serce



znowu zostanie złamane, ale jaki miała wybór? Nie mogła wyjaśnić mu, co nią kierowało. Pomijając już sprawę Stacey, gdyby dowiedział się o dziecku, nic by go nie powstrzymało przed odebraniem jej Emily.

Wypisał sumę na czeku i podał go jej.

- Widzę, że udoskonaliłaś sztukę ukrywania swoich prawdziwych motywów.

Zachowujesz się, jakbyś czuła się niezręcznie, przyjmując ode mnie pieniądze, ale wiem, że to tylko zręczny podstęp, abym przestał się mieć na baczności.

- Czuję się niezręcznie nawet wtedy, gdy obdarzasz mnie spojrzeniem, nie mówiąc już o innych „darach” - odpowiedziała lodowatym tonem.

Jego wzrok stwardniał, zacisnął zęby, usiłując zapanować nad sobą.

- Niedawno, w limuzynie, nie sprawiałaś takiego wrażenia.

Zdawała sobie sprawę, że postępuje niemądrze, ale nie mogła się powstrzymać od odpowiedzi.

- Nienawidzę cię.

- Jestem tego pewien, ale może powinienem zaznaczyć, że masz zachować tę nienawiść i odrazę dla siebie. Przy ludziach mamy okazywać sobie względy.

- A jeśli się nie podporządkuję?

- Dziwię się, że masz czelność nawet o to pytać.

Spuściła wzrok, by nie dostrzegł w nim rozpacz.

- Jakie masz życzenia co do... hm... naszego... związku?

- Chciałbym widywać się z tobą często.

Jej córeczka, Emily, nie lubiła, gdy matka wychodziła z domu częściej niż raz czy dwa razy w tygodniu.

Damon spojrzał w jej szeroko otwarte, pełne lęku błękitne oczy. Zmarszczył brwi, czując, że odzywa się w nim sumienie. Czyżby naciskał ją za bardzo? Właściwie skąd miał to wiedzieć? Była mistrzynią kłamstwa, nie zamierzał zapomnieć o tym ani na chwilę. Dzisiaj otrzymał kolejny dowód jej przebiegłości. To nie mógł być przypadek, że jej siostra ukradła mu portfel. Charlotte od dawna wiedziała, że Damon będzie tu dziś wieczorem. Czyż może być lepszy odwet za to, że odkrył w przeszłości jej złodziejstwo, niż zrobić to samo, choć cudzymi rękoma?

- Oczekuję, że będziesz do mojej dyspozycji co wieczór - rzucił w napiętą ciszę. - Czasami do późnej nocy.

Spojrzała na niego; łyzy lśniły niczym maleńkie brylanty w jej błękitnych jak Morze Egejskie oczach.

- Nie mogę zostać z tobą na całą noc.

Uniósł dłonią jej podbródek.

- Masz kogoś?

Co mogła odpowiedzieć? Tak, mam córeczkę, która oczekuje, że każdej nocy otulę ją kołderką przed snem. To byłoby jak proszenie się, by złamał jej serce. Będzie musiała znaleźć sposób spełnienia jego żądania. Nie mogła wprawdzie polegać na siostrze, ale miała inną możliwość. Zwróci się o pomoc do przyjaciółki, Caroline Taylor.

- Nie... Nie mam nikogo. - Zebrała całą przytomność umysłu i dorzuciła: - Zapisalam się na komputerowy kurs archeologii. Uczę się nocami. Muszę przygotować dużo materiałów. - Z zapartym tchem czekała, czy jej uwierzy.

Puścił jej podbródek, cofnął się i otworzył przed nią drzwi.

- Zobaczymy się jutro wieczorem - powiedział chłodno. - O wpół do ósmej, w barze na dole. Dopilnuję, żeby portier dał ci kartę magnetyczną do mojego pokoju, gdybym nie mógł spotkać się z tobą o tej porze.

Charlotte przeszła obok niego; nogi ugiwały się pod nią. Obejrzała się, ale zdążył już zamknąć drzwi. Wywołany tym nagły podmuch powietrza odczuła niczym uderzenie w zalaną łzami twarz.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopiero następnego dnia, gdy podczas przerwy na lunch wybrała się do banku, by zrealizować czek, Charlotte zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Ze zdenerwowaniem zmarszczyła brwi i patrzyła, jak kasjerka dokonuje operacji. Palce młodej kobiety śmigały po klawiszach, gdy przelewała pieniądze na konto karty kredytowej Charlotte.

Dlaczego Damon ma konto w australijskim banku, jeśli zamierza być tu tylko przez miesiąc? Odgoniła od siebie niepokojącą myśl, że przyjechał na dłużej.

Była to perspektywa zbyt przerażająca, by się nad nią zastanawiać...

Wyszła z banku i wracając do muzeum przez park, zadzwoniła z komórki do swej przyjaciółki Caroline.

- Emily jak zwykle była grzeczna niczym aniołek - oznajmiła Caroline, gdy się już przywitały. - Jak tam twoje przyjęcie?

- Było dość... stresujące.

- No cóż, zostałam rzucona na głęboką wodę. Skóra mi cierpienie na myśl, że musiałabym zastąpić kogoś w ostatniej chwili.

Charlotte przygryzła dolną wargę, zanim zapytała:

- Caroline, muszę... popracować dziś wieczór. Wiem, że okropnie nadużywam twojej uprzejmości, ale czy mogłabyś zająć się Emily przez jeszcze jedną noc? Coś... mi wypadło.

- Oczywiście - zapewniła Caroline. - Hej, chyba jesteś zdenerwowana. Wszystko w porządku?

Charlotte nie lubiła okłamywać przyjaciółki, ale nie mogła zdradzić, że ojciec Emily przebywa w Sydney. Przynajmniej nie w tej chwili.

- Trochę się denerwuję - powiedziała. - Pamiętasz, mówiłam ci, że mojego szefa, Juliana Deverella, czeka zabieg angioplastyki?

- Tak, to był prawdziwy szok, prawda? Wyjdzie z tego?

- O ile wiem, tak, ale na jakiś czas będzie wyłączony z gry, więc przez następny miesiąc na mnie spadnie więcej obowiązków. Będę musiała dłużej pracować i... i wieczorem wziąć udział w jednej lub dwóch uroczystościach.

- Wiesz, że z przyjemnością ci pomogę. My, samotne matki, musimy się wspierać. Janie uwielbia, kiedy Emily jest u nas, i, prawdę mówiąc, lepiej zajmować się dwójką dzieci niż jednym. Dziewczynki tak ładnie bawią się ze sobą, że mam czas, aby nadrobić zaległości w szyciu sukienek.

- Więc naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie! Ale jeśli nie chcesz przez kilka nocy z rzędu zakłócać trybu życia Emily, mogę poprosić moją mamę, żeby przysłała do twojego mieszkania i zajęła się nią. Wiesz, że uwielbia małą i nie będzie oczekiwać zapłaty, więc nie musisz się o to martwić.

Charlotte żałowała, że nie może skorzystać z tej wspaniałomyślnej propozycji. Ponieważ siostra wpadała często do jej mieszkania w stanie większej lub mniejszej dezorientacji, nie mogła znieść myśli o wyjaśnieniach, nieuniknionych, gdy w grę wchodziła osoba z pokolenia matki Caroline.

- Nie chciałabym fatygować twojej mamy - powiedziała. - Poza tym to tylko parę nocy, i jak wspomniałaś, Emily uwielbia towarzystwo Janie. Zajrzę do was, zanim pójde na... dzisiejszą uroczystość, żeby utulić Emily do snu, dobrze?

- Nic się nie martw. Skup się na pracy. Jestem pewna, że podbijesz ich dziś całkowicie.

Tak, właśnie. Charlotte skrzywiła się, wsuwając komórkę do torebki. Ostatnie, czego pragnęła, to podbijanie kogoś, szczególnie Damona Latousakisa.

- Nie mogę uwierzyć, że mi to robisz. - Charlotte spieszyła się, aby przebrać się na spotkanie z Damonem, i niewiele brakowało, by zaczęła krzyczeć na siostrę.

I tak była spóźniona, ponieważ spędziła trochę czasu z Emily, zanim pobiegła do swego mieszkania, aby doprowadzić się do porządku. Jej mała córeczka była zmęczona i w płaczkowym nastroju. Charlotte czuła się rozdarta wewnątrz. Musiała ją zostawić, choć Emily chciała być ze swoją mamą. Pojawienie się na jej progu Stacey z kolejną prośbą o pieniądze było ostatnią kroplą przepełniającą dzban goryczy.

- Proszę tylko o pięćdziesiąt dolców.

Próbując założyć kolczyk, Charlotte odwróciła się od lustra.

- Tak, ale na co?

Stacey wzruszyła ramionami.

- Na jedzenie i różne takie.

- W kuchni jest jedzenie, poczęstuj się.

- Daj spokój, Charlie. Oddam ci.

Charlotte popatrzyła na nią z wściekłością.

- Jeśli odważysz się wręczyć mi pieniądze, które zarobiłaś, sypiając z... - Urwała, uświadamiając sobie nagle, jak obłudnie zabrzmiały jej słowa.

- Co się z tobą dziś dzieje? - Stacey rzuciła siostrze nieprzyjazne spojrzenie. - Nosi cię jak kota w marcu.

Charlotte wyprostowała się.

- Wychodzę.

Stacey wytrzeszczyła oczy.

- Z mężczyzną? - Gwizdnęła przez zęby. - Kto to?

- Nie mam czasu wdawać się w szczegóły. I tak jestem spóźniona.

- Powinnaś uważać, z kim wychodzisz, Charlie. Na świecie jest mnóstwo prawdziwych drani. Nie chciałabym, żebyś wpakowała się w kłopoty.

Charlotte wzniosła oczy do nieba.

- Wiem, co robię. - Wsunęła stopy w pantofle na wysokich obcasach i wygładziła prostą, czarną sukienkę. W brzuchu zaburczało jej ze zdenerwowania.

Stacey wyszła za siostrą z sypialni.

- I nie przyjmuj żadnych drinków od nikogo, chyba że otworzą je przy tobie albo będziesz widziała, jak je nalewają. Mogą podsunąć ci narkotyk.

Charlotte odwróciła się i spojrzała na siostrę.

- Bo co? Mogę wpaść w nałóg jak ty?

Zapadło pełne napięcia milczenie.

Stacey odwróciła się. Charlotte ogarnęło poczucie winy na widok jej sterczących łopatek pod obcisłym topem.

- Przepraszam...

- Nie, masz rację. Jestem narkomanką i Bóg mi świadkiem, że chciałbym, aby było inaczej. Po prostu nie mogę się z tego wyrwać. Próbuję i próbuję, ale to takie trudne...

- Pójdiesz do kliniki, o której mówiłam? - naciskała Charlotte. - Ściągnęłam wszystkie informacje z Internetu i mam pieniądze na opłacenie twego pobytu.

Stacey zacisnęła wargi i milczała. Charlotte uznała, że najwyższy czas, aby wyrzucić na nią presję.

- Rozmawiałam z mężczyzną, któremu ukradłaś portfel - powiedziała.

- Z tą arogancką świnią? - Stacey wykrzywiła się ze wstrętem. - Jak on cię znalazł?

- Nieważne. Ale powiedział, że ma zamiar wnieść oskarżenie.

Siostra uniosła podbródek.

- A niech tam. Mam to w nosie.

- Stacey, sześć tygodni w więzieniu, nie mówiąc już o sześciu miesiącach czy sześciu latach, zabije cię. Wiesz, że tak by było. Popatrz, co stało się z tatą. Chcę, żebyś jak najszybciej wyjechała z miasta. Masz szczęście, że policja nie znalazła cię wczoraj. Klinika zapewnia całkowitą dyskrecję i bezpieczeństwo, leży na odludziu. Nikt cię tam nie znajdzie. Dopilnuję tego.

Stacey westchnęła cicho, opuściła ramiona w geście rezygnacji i zmęczenia.

- Chyba nie mam wyboru.

- Nie masz, o ile nie jesteś gotowa odpowiadać za swój postępek. W ten sposób możesz zniknąć, dopóki sprawa nie ucichnie, i jednocześnie przejść odwyk. Za miesiąc będziesz jak nowa, obiecuję.

- Dobrze...

- Naprawdę?

Stacey zerknęła na pokłute ramiona i zrobiła smutną minę.

- Taaa... Jestem gotowa dać się nawrócić. Poza tym zaczyna mi już brakować żył.

Charlotte objęła ją niedźwiedzim uściskiem, potem złożyła lekki pocałunek na jej czole.

- Jestem z ciebie dumna. Wiem, że możesz to pokonać. I nie musisz walczyć sama. Będę przy tobie na każdym etapie.

Stacey znowu uśmiechnęła się krzywo.

- Nie wiem, dlaczego tak długo ze mną wytrzymałaś. Większość sióstr już dawno by się poddała.

Charlotte ujęła zimne, przypominające szpony dłonie siostry i uścisnęła je lekko.

- Zrobiłabym wszystko, żebyś wyzdrowiała. Rozumiesz? Dosłownie wszystko.

Stacey skinęła głową, łzy zalśniły w jej jasnoniebieskich oczach.

- Dziękuję... - Pociągnęła głośno nosem i dodała szorstko: - No i zobacz, do czego mnie doprowadziłaś. Do łez.

Charlotte znowu ją uścisnęła.

- Zobaczymy się później. Zjedz coś, obejrzyj telewizję. Możesz spać w moim łóżku albo w łóżku Emily, bo została dziś na noc u Caroline i Janie. W ten sposób będziemy mogli zaraz z rana zapisać cię do kliniki.

- Dziękuję... Mam nadzieję, że randka ci się uda... - zawołała Stacey, gdy siostra ruszyła ku drzwiom. Uśmiechnęła się żartobliwie i dorzuciła: - Ale nie pozwól, by cię pocałował. Nie chcę, żeby moja siostra stała się puszczalską.

Charlotte rozciągnęła usta w uśmiechu, który był szczytem sztuczności.

- Przyjęłam do wiadomości - odpowiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Hotelowy bar był zatłoczony, ale jak tylko Charlotte doń weszła, poczuła na sobie spojrzenie Damona. Wyższy o głowę od reszty gości, jak zwykle z nieodgadnionym wyrazem twarzy, stał, trzymając w ręku kieliszek z jakimś płynem.

Szła w jego kierunku, zdenerwowana. Gdy napotkała spojrzenie jego czarnych oczu, przesunęła językiem po wargach.

- Masz ochotę na drinka? - spytał, nie witając się. Obrzucił ją zaborczym spojrzeniem.

Uniosła dumnie głowę.

- Wolałabym, żebyś przywitał mnie, jak gdyby to była normalna randka. Wiesz, jak mam na imię.

Przez chwilę patrzył jej w oczy. Potem odstawił na bok kieliszek z precyzją, która trochę speszyła Charlotte, ujął ją za ramiona, przycisnął do swego ciała i złożył na jej ustach wilgotny, pachnący brandy pocałunek.

- *Kalispera*, Charlotte - wycedził.

Kiedy ją puścił, odskoczyła w tył z płonąca twarzą.

- Nie to miałam na myśli!

Uniósł brwi.

- Wolałabyś, żebym dorzucił trochę piaseczot?

Odetchnęła głośno i wycedziła półgłosem, żeby nie słyszeli jej stojący w pobliżu:

- Wolałabym, żeby mnie tu w ogóle nie było.

Ich spojrzenia skrzyżowały się, w czarnych oczach Damona błysnęło ostrzeżenie.

- Uważaj, Charlotte - powiedział. - Nie chciałbym zepsuć tego wieczoru przez wzywanie policji. A tak na marginesie, gdzie jest twoja siostra?

- Nie wiem - skłamała. - Nie widziałam jej.

- No to kiedy ją zobaczysz, możesz przekazać jej wiadomość. Próbowała skorzystać dziś z jednej z moich kart kredytowych i zostawiła za sobą wyraźny ślad, którym podąży policja. Kiedy skradziono mi portfel, unieważniłem wszystkie karty kredytowe, poza jedną. Oczywiście, obniżyłem limit wypłaty, ale chciałem sprawdzić, czy połknie przynętę, i zrobiła to. Tak jak ty cztery lata temu.

Serce podeszło jej do gardła. Czy ta tortura nigdy się nie skończy?

- Ale jestem skłonny zapomnieć o jej małym grzeszku, jeśli będziesz grzeczna - dorzucił gładko.

- Mogę tylko przeprosić w imieniu siostry - odpowiedziała, odwracając wzrok od jego przenikliwego spojrzenia. - Ona ma... problemy emocjonalne i robię co w mojej mocy, żeby jej pomóc w ich przezwyciężeniu.

- Jakie problemy?

Czując na sobie ciężar spojrzenia Damona, wbiła wzrok w drewnianą ściankę kontuaru.

- Depresja... coś w tym rodzaju... nasza matka zmarła trzy lata temu. Nadal bardzo za nią tęskni.

Damon dał znak barmanowi. Nie chciał, by jego serce zmiękczyło coś, co najprawdopodobniej było kolejnym kłamstwem. Doskonale wiedział, jak wygląda smutek, ale widział jej siostrę, gdy składała mu niedwuznaczną propozycję i jego zdaniem nie sprawiała wrażenia pogrążonej w depresji.

- Czego się napijesz? - ponowił pytanie, gdy barman ruszył w ich kierunku.

- Wody sodowej - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Nic mocniejszego?

- Nie.

- Chcesz zachować trzeźwą głowę, żeby nie pogubić się w swoich kłamstwach, tak?

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Nie... Ja... po prostu nie chcę pić, ponieważ prowadzę.

- Powinnaś była wziąć taksówkę.

- Nie stać mnie.

- Dałem ci sporo pieniędzy. Chyba ich już nie wydałaś?

Nie, i nie wydam, dopóki nie wrócę do domu i nie wykupię pobytu w klinice, pomyślała, czując przyływ ulgi.

Warto było znieść każdą chwilę cierpienia, które zadawał jej Damon, by zobaczyć, jak siostra wyrywa się z nałogu i rozwija swój potencjał, może nawet wraca na studia.

- Nie - odpowiedziała. - Ale kiedy deponowałam czek, zaciekało mnie, dlaczego masz rachunek w banku australijskim. Nie rozumiem, po co zawracałeś sobie tym głowę, jeśli masz tu być tylko przez miesiąc?

- Mam tu swoje interesy - oznajmił. - Ten pobyt, choć krótki, nie będzie ostatni.

Charlotte zakrztusiła się wodą sodową.

- Interesy? Tutaj?

- Tak. Oprócz prowadzenia własnej firmy inwestycyjnej w Atenach, pomagania matce przy Fundacji Eleni i galerii w Oii, mam udziały w przedsiębiorstwie australijskim.

- Jakim przedsiębiorstwie? W towarzystwie żeglugowym?

Uśmiechnął się na widok jej ironicznej miny.

- To już byłby zbyt oczywisty stereotyp.

- Myślałam, że wszyscy greccy miliarderzy w mniejszym lub większym stopniu interesują się żeglugą handlową - powiedziała, wpatrując się w pęcherzyki powietrza w swojej szklance.

- Mam jacht, może zapamiętałaś to ze swego pobytu na Santorini. Ale wolę inwestycje na stałym gruncie. Kupiłem od prywatnego właściciela małą wyspę w stanie Queensland. Zamierzam stworzyć tam miejscowość wypoczynkową w greckim stylu.

- Tu jest Australia, nie Grecja. Wszystko, co zbudujesz, będzie jedynie tanią imitacją.

- Z pewnością nie tanią - odpowiedział i uśmiechnął się ironicznie. - To będzie azyl dla bardzo bogatych.

Charlotte odwróciła wzrok od jego przystojnej twarzy. Kiedy uśmiechał się w ten sposób, budził niechciane wspomnienia. Pierwsze, co się jej w nim spodobało cztery lata temu, to jego uśmiech. Rozjaśniał mu oczy, napełniał je ciepłem, które sprawiało, że po prostu topniała. Tym samym ciepłem, które promieniowało z jej córeczki niecałe półtorej godziny temu, kiedy otoczyła ramionami szyję matki i wyciskała miękkimi usteczkami wilgotne, pełne miłości pocałunki na jej policzku.

- Może zabiorę cię tam, kiedy zostanie ukończony - powiedział, podnosząc kieliszek do ust. Nie spuszczał z niej oczu.

- Nie mówisz chyba poważnie? Mam na myśli... ten miesiąc... To, co... będziemy robić? To tylko miesiąc, prawda?

Przyjrzał się jej z przechyloną głową.



- Tak sobie myślę... A gdybyśmy spotykali się za każdym razem, kiedy przyjadę do Australii?

Jej oczy rozbłysły.

- A gdybym powiedziała, żebyś poszedł do diabła?

Roześmiał się i wychylił resztę brandy.

- Wtedy musiałbym wymyślić sposób, żebyś zmieniła zdanie.

Charlotte odstawiła głośno szklankę na kontuar.

- Umówiliśmy się na miesiąc i tylko tyle dostaniesz.

- No to bierzmy się do dzieła - powiedział, ujął rękę Charlotte i poderwał ją na nogi.

Nie miała wyboru, musiała podążyć za nim. Nie może tego zrobić. Nie teraz. Ani nigdy. Nie może sprzedać się Damonowi. Nie w ten sposób. Jak, u diabła, jej siostra może to robić z nieznanymi mężczyznami? - pomyślała z odrazą. Ona przynajmniej kiedyś kochała Damona...

Ale to i tak nie zmieniało sytuacji, zwłaszcza że nie miał pojęcia, że urodziła jego dziecko. Ogarnięta narastającą paniką zastanawiała się, czy nie wyznać mu wszystkiego. Może dobrze się zastanowi, czy pójść z nią do łóżka. Ale wtedy, ostrzegła siebie, nie zawaha się odebrać jej Emily. Dowiódł już swojej bezwzględności. O ile bardziej bezwzględny się okaże, gdy dowie się, że ma dziecko?

Winda nadjechała, rozległ się melodyjny dzwonek. Damon skierował Charlotte do środka zdecydowanym naciskiem dłoni.

- Ja... nie jestem na to gotowa - powiedziała, próbując uwolnić się od niego. - To za wcześnie.

- Wcale nie. Powinienem być pozwolić, żebyś obsłużyła mnie wczoraj w limuzynie. Myślałem o twoim gorącym oddechu i ruchliwym języku przez całą noc. Prawie nie zmrużyłem oka.

Te słowa wywołały w jej ciele erotyczne podniecenie, nad którym nie mogła zapanować.

Drzwi windy rozsunęły się na jego piętrze, wprowadził ją do penthouse'u, a gdy znaleźli się w środku, zamknął drzwi tak stanowczym ruchem, że poczuła lęk.

- Proszę, Damonie... - Starła się opanować emocje. - Daj mi trochę czasu. Ja nie... Odzwyczaiłam się... Nie miałam kochanka od... Od dawna. Nie wiem nawet, czy potrafię...

Z trudem powstrzymał śmiech, tak żalosna była ta próba oszukania go. Czyż nie zastosowała tej taktyki wcześniej? Ta dziewczyna wstydlivość była udana i nie był na tyle głupi, by nabrać się na nią po raz drugi.

- Jestem pewien, że prędko przypomnisz sobie wszystko - odpowiedział. - W przeszłości szybko się uczyłaś, o ile w ogóle potrzebowałaś nauki.

- Proszę... - Oczy jej lśniły od łez. - Może dziś tylko porozmawiamy... Chcę znowu cię poznać... Zanim zrobimy coś innego...

Damon zacisnął usta. Był rozdarty między pożądaniem a uczuciem, którego nie pragnął doznawać. Była taka piękna: cera gładka niczym śmietana, sięgające ramion kędzierzawe, kasztanowe włosy przypominające jedwab, niebieskie, świetliste oczy i ciało, będące pokusą, której z trudem mógł się oprzeć.

Utraciła młodzieńczy, trzpiotowaty wygląd z okresu jej pobytu w Grecji. Miała dwadzieścia pięć lat i jej ciało było bardziej rozkwitłe, dojrzałe, ale jeszcze bardziej kobiece.

- Jesteś bardzo przekonująca - przyznał. - Ale ja się nie nabrałem. Grasz na zwłokę. Co chcesz osiągnąć? Znowu próbujesz mnie okraść?

- Nie, oczywiście, że nie! - Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, zorientowała się, jak obciążająco zabrzmiały. - Ja... chciałam powiedzieć, że nigdy niczego ci nie ukradłam.

Widziała, że jej nie uwierzył.

- W porządku, zrobimy, jak chcesz - powiedział, nieustępliwie zaciskając usta. - Ale zgadzam się tylko dlatego, że chcę zobaczyć, jaką kolejną chytrą sztuczkę wymyśliłaś.

- Dziękuję. - Zdławiła szloch i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu jednorazowej chusteczki.

Zmarszczył brwi, słysząc ulgę w jej głosie. Nie podobało mu się, że myśl o jego dotyku budziła w niej popłoch, zwłaszcza że minionej nocy reagowała na niego z takim zapalem.

Wydmuchała nos i, schowawszy chusteczkę do torebki, pociągnęła nim raz i drugi, by wziąć się w garść.

- Przepraszam, Damonie... Nie za takie towarzystwo zapłaciłeś...

- Nie, ale oboje wiemy, że to tylko kwestia czasu, zanim dostaniemy to, czego chcemy - stwierdził z aroganckim zadufaniem.

Patrzyła, jak przechodzi przez pokój, by wziąć do ręki menu. Trudno jej było uwierzyć, że przystał na zwłokę, ale na jak długą? Nie mogła oczekiwać, że powstrzyma go przez więcej niż jeden wieczór, najwyżej dwa.

- Co byś zjadła? - spytał, podając jej kartę. Patrzyła na listę dań, nie widząc ani jednego słowa.

- Nie wiem... W tej chwili nie jestem głodna. Może ty wybierzesz?

Wziął od niej menu i sięgnął po telefon znajdujący się obok olbrzymiego łoża.

- Nadal lubisz owoce morza?

- Tak... Bardzo - odpowiedziała zaskoczona, że o tym nie zapomniał. Co jeszcze pamiętał?

Złożył zamówienie i rozłączył się.

- A do picia? Barek jest dobrze zaopatrzony.

- Nie, wystarczy mi woda sodowa albo mineralna - odpowiedziała. - Teraz, gdy Julian jest w szpitalu, muszę zaczynać pracę wcześniej rano.

- A jak czuje się pan Deverell?

- Dobrze. Po południu dzwoniłam do jego żony. Angioplastykę przeszedł bez problemów, ale minie tydzień lub dwa, nim będzie mógł wrócić do pracy.

- Wyrażał się o tobie bardzo pochlebnie. - Damon nalał sobie kieliszek czerwonego wina. - Korespondowaliśmy ze sobą przez kilka ostatnich miesięcy i zawsze wychwalał cię pod niebiosa.

Charlotte uznała, że najlepszą taktyką będzie milczenie. Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Trudno mi było uwierzyć, że mówimy o tej samej osobie.

- Powiedziałaś ci już, że się nie zmieniłam.

- Tak, tego jestem pewien. - Jego spojrzenie stało się surowe i pełne goryczy. - Jesteś wciąż taka jak wtedy, gdy przyjechałaś na Santorini.

- Nie ukradłam twojej matce tych posążków ani niczego innego.

- Uparcie to powtarzasz, ale tylko ty mogłaś to zrobić. Moja matka ufała ci bezgranicznie. Zawiodłaś to zaufanie.

- Nie wiem, jak ten posążek znalazł się w mojej torebce, ale przysięgam, że nie ja go tam włożyłam. A co do innych rzeczy, które zostały znalezione w moim pokoju w schronisku... - Napłynęły wspomnienia o tamym koszmarnym dniu. - Nie ja je tam przyniosłam.

- Zapominasz o kamerach, które umieściliśmy w galerii? Na filmie z tamtego dnia widać, jak wkładasz coś do torebki.

Odetchnęła głośno z bezsilnej złości. Wyjaśniała mu to już wcześniej. Dlaczego jej nie uwierzył?

- Moja matka wysłała mi sms-a i usłyszałam sygnał komórki. Oglądałam wiadomości, ale do galerii weszła klientka i musiałam schować komórkę. Właśnie to widziałeś na tym głupim filmie. Dlaczego nie sprawdziłaś klientki? Może ona to zrobiła?

- Ta klientka to turystka ze Szkocji. Sprawdziłem, co należało. To stateczna babcia z Fife, która co niedziela chadza do kościoła. Nie ukradła posążka.

Opuściła z rezygnacją ramiona. Nie miała jak udowodnić swojej niewinności. Bolało ją ogromnie, że sądził, że jest zdolna zawieść w ten sposób zaufanie.

Nie miała pojęcia, jak i dlaczego tak cenne przedmioty znalazły się w jej torebce i jej pokoju. O ile wiedziała, nie miała żadnego wroga podczas pobytu na Santorini. Nawet dwaj młodzieńcy ze schroniska, choć czasami rozbrykani i hałaśliwi, byli ostatnimi osobami, których mogłaby podejrzewać o tak daleko posuniętą złośliwość. Wszyscy byli tak przyjacielscy i serdeczni, a zwłaszcza matka Damona, którą Charlotte od samego początku uważała za przyjaciółkę.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz. Nie zawiodłam zaufania twojej matki. Nigdy nie zdradziłabym jej ani ciebie. Pojechałam na Santorini, aby zebrać materiały do rozprawy. Kiedy tamtej nocy spotkałam cię w restauracji w Imerovigli, nie miałam pojęcia, kim jesteś. Najpierw sądziłam, że jednym z archeologów pracujących na wykopaliskach w Akrotiri. Tyle wiedziałeś o zabytkach minojskich.

- I dlatego postanowiłaś mnie oczarować? Miałaś ukryty cel. Nic nie mogło cię powstrzymać przed jego osiągnięciem. Systematycznie podkradałaś okazy z kolekcji, żeby sprzedać je na czarnym rynku. To zdarzało się wcześniej i było bardzo opłacalne. Musiałaś tylko wkraść się w łaski mojej rodziny, dzięki czemu twoje zadanie stało się łatwiejsze.

- Nic nie poradzę, że wierzysz tylko w to, w co chcesz - powiedziała. - Wiem, że uważasz, że jestem winna, ale moją jedyną winą jest to, że za bardzo ci ufałam. Myślałam, że nasz związek ma solidne podstawy. Że choć poznaliśmy się i zainteresowaliśmy sobą w bardzo krótkim czasie, to nasze uczucia przetrwają wszystko. Myliłam się.

Rzucił jej pełne niesmaku spojrzenie.

- Nie kochałaś mnie. Udawałaś, niczym doświadczona aktorka, ale teraz wiem, że mydliłaś mi tylko oczy.

Spojrzała na niego z rozpaczą, z trudem zdobyła się na szept.

- Ty mnie naprawdę nienawidzisz.

- A czego się spodziewałaś? Miłości?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale to niesprawiedliwe, że nienawidzisz mnie za coś, czego nie zrobiłam.

- Może cię zainteresuje to, że cztery lata temu byłem bliski zakochania się w tobie. Tak bliski, jak nigdy przedtem ani potem. Nawet byłem gotów zerwać z rodzinną tradycją zawierania małżeństw w obrębie greckiej społeczności, i oświadczyć ci się, ale w porę pokazałaś swoją prawdziwą twarz.

Charlotte doskonale zdawała sobie sprawę, że oczekiwano, iż w swoim czasie Damon ożeni się z kimś z własnego kręgu kulturowego. Jego matka dawała to nieraz delikatnie do zrozumienia, choć wydawała się całkiem zadowolona, że pozwalał sobie na namiętność do Charlotte, i nawet chwilami zachęcała go do tego. Alexandrine wyjaśniła jej, że dwudziestoparoletni mężczyzna potrzebuje wolności, aby przygotować się do czekającego go długoletniego związku. Jej mąż Nicolas, starszy od niej o kilka lat, w pełni nacieszył się życiem playboya, zanim wszedł w rolę oddanego męża i ojca, w której znajdował szczęście i spełnienie aż do przedwczesnej śmierci. Damon miał wtedy kilkanaście lat.

Siostra Damona, Eleni, z mniejszym entuzjazmem przyjmowała romans Charlotte z jej starszym bratem, ale trzeba było jej oddać sprawiedliwość, że zawsze traktowała ją uprzejmie i przyjaźnie. Charlotte zdawała sobie sprawę, że Eleni przywykła, że brat poświęca jej wiele uwagi. Od śmierci ojca Damon był dla niej ojcem i bratem. Uwielbiał ją i zajmował się nią,

kiedy mógł. Jednak w miarę jak romans z Charlotte się rozwijał, siostra zaczęła zajmować dalsze miejsce w jego uczuciach.

Trudno było uwierzyć, że nie żyje. Gdy usłyszała, że Damon założył Fundację Eleni, by uczcić pamięć siostry, była głęboko wstrząśnięta. Eleni Latousakis była tak dynamiczna, tak pełna życia. Wydawało się niemożliwe, że leży teraz w grobie.

Równie smutna była świadomość, że niewiele brakowało, by Damon zakochał się w niej i zamierzał prosić, by go poślubiła. Zamiast tego została oskarżona o kradzież. Nie miała nawet czasu, by przekonująco dowodzić swojej niewinności, gdyż Damon dał jej wyraźnie do zrozumienia, że musi natychmiast opuścić wyspę albo zajmie się nią policja. Nie słuchał nawet, kiedy powiedziała mu o swym podejrzeniu, że może być w ciąży. Pozbył się jej bezwzględnie, oznajmiając, że nie chce jej więcej widzieć i jeśli spodziewa się dziecka, to nie jego.

Gniew Damona był tak ogromny, groźby tak przerażające, że postanowiła nie narażać się na nieprzyjemny proces konfrontacji z policją i władzami emigracyjnymi. Wsiadła do najbliższego samolotu do Aten, a potem do Sydney. Miała złamane serce. Jej życie zmieniło się na zawsze, gdy w następnym miesiącu przekonała się, że spodziewa się dziecka.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

W tym momencie pojawił się kelner z zamówionym jedzeniem. Charlotte przesunęła się na bok, gdy stolik na kółkach wjechał do środka. Kiedy nakryto stół, znajdujący się w pobliżu okien z widokiem na zachwycający nocny pejzaż Sydney Harbour, i podniesiono srebrne pokrywki, aromat potraw pobudził jej apetyt.

Kelner uklonił się i wyszedł z solidnym napiwkiem w dłoni. Damon odsunął krzesło dla Charlotte.

- Trochę zgłodniałaś? - spytał.

Zmiana tematu przyniosła jej wielką ulgę, więc chętnie przyznała:

- Tak, trochę.

Zajął miejsce naprzeciwko niej, wziął serwetkę i położył na kolanach.

- Wspomniałaś wcześniej, że twoja matka zmarła trzy lata temu. To stało się nagle?

- Tak i nie... Chorowała od kilku miesięcy, ale śmierć zawsze przychodzi nagle, nawet jeśli człowiek spodziewa się, że to nastąpi. - Ich spojrzenia na krótko się spotkały. - Z przykrością usłyszałam o śmierci Eleni. To musiało być straszne przeżycie dla ciebie i twojej matki.

Cień przeszedł mu po twarzy, gdy wyciągnął rękę po czerwone wino.

- Nadal trudno uwierzyć, że ona nie żyje.

- Co się stało?

Wpatrywał się przez jakiś czas w wino w kieliszku, zanim odpowiedział.

- Od kilku miesięcy czuła się zmęczona i wyczerpana. Zrobiono jej badania krwi, ale nic nie wykazały. Pojechała do Aten na prześwietlenie klatki piersiowej i okazało się, że ma chłoniaka. Po dziewięciu miesiącach zmarła. Agresywna chemioterapia miała przedłużyć jej życie. A w rezultacie zakończyła je. Dołączyło się zapalenie płuc i Eleni odeszła.

Na myśl o tym, jak musiał cierpieć, łzy napłynęły jej do oczu. Z pewnością jego matka, Alexandrine, była załamana. Urodzenie córki pozwoliło Charlotte uświadomić sobie głębię i ogrom macierzyńskiej miłości.

- Bardzo mi przykro - powtórzyła. - Była taka urocza.

- Moja matka bardzo pragnie, abym się ożenił i miał dzieci - powiedział, podając jej sałatkę z rukoli i pieczonych słodkich kartofli. - Jak dotąd, skutecznie się opierałem.

Charlotte ujęła niepewnie sztućce, serce zaczęło walić jej w piersi. Nałożyła sobie małą porcję sałatki, zanim spytała:

- Nie sądzisz, że najwyższy czas się ustatkować?

Odszukał jej spojrzenie, biorąc od niej misę.

- Mam dopiero trzydzieści dwa lata. Wydaje mi się, że mam dość czasu, by jeszcze poużywać życia.

- Więc jak większość mężczyzn, chcesz zachować ciastko i zjeść je.

- A co z tobą, Charlotte? Masz... ile lat? Prawie dwadzieścia sześć. Przypuszczałem, że znalazłaś już sobie bogatego męża.

- Może to cię zaskoczy, ale nie interesuje mnie znalezienie sobie bogatego męża. Ani żadnego innego.

- Więc tak jak ja wolisz używać życia?

Zmarszczyła brwi.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie znoszę krótkotrwałych miłości, które dziś są tak powszechne.

Wykrzywił cynicznie usta.

- A jednak zgodziłaś się na krótkotrwały romans ze mną?

Spojrzała na niego z goryczą.

- Nie zostawiłaś mi wyboru. Naprawdę sądzisz, że gdyby to ode mnie zależało, siedziałabym naprzeciwko ciebie?

Oczy rozblęły mu gniewem.

- Moim zdaniem dałem ci wybór. Mogłaś wybierać pomiędzy patrzeniem, jak aresztują twoją siostrę, a poświęceniem mi swego czasu. Za który, mógłbym ci przypomnieć, bardzo drogo zapłaciłem. Ale jeśli chcesz to od razu zakończyć, nie powstrzymam cię. Zwróć czek, a twoja siostra niech zostanie oskarżona, na co w pełni zasługuje.

Wizja siostry wstrzykującej sobie narkotyk, powstrzymała Charlotte od poinformowania go, co mógłby zrobić z czekiem.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

Wbiła w niego płonące spojrzenie.

- Mam wiele do powiedzenia, ale nałożyłaś mi kaganiec, pamiętasz? Mam być czarująca i uprzejma dla ciebie, choć ty możesz obrażać mnie do woli. Nie nazwałabym tego grą fair.

- Traktowałbym cię z szacunkiem, gdybym uważał, że na to zasługujesz - uciał, zaciskając gniewnie wargi. - Zawiodłaś moje zaufanie i nie zapomnę o tym. Te same usta, które mnie całowały, okłamywały mnie raz za razem.

- Nigdy cię nie okłamałam. - Ledwie wypowiedziała te słowa, poczuła, że rumieniec zalewa jej policzki.

Oczywiście, że go okłamała! Okłamywała go teraz i była pewna, że to wyczuł.

Zmrużył oczy, ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Okłamałaś mnie dzisiajszego wieczora i mogę tego dowieść.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, ale zmusiła się, by zachować pozory spokoju.

- Naprawdę? - spytała.

- Tak - odpowiedział, obserwując ją uważnie. - Mówiłaś, że nie wiesz, gdzie jest twoja siostra.

- Bo nie wiem.

- Wystarczy jeden telefon, by udowodnić twoje zakłamanie.

Ze wszystkich sił starała się wytrzymać jego oskarżycielskie spojrzenie. Czowała, że gardło zaciska się jej z przerażenia, oddech zamarł w piersi.

- Widzisz, Charlotte - ciągnął - kazałem mieć cię na oku.

Dodawala sobie otuchy myślą, że Emily jest bezpieczna u Caroline. Przebywała u niej od dwóch dni. Damon nie mógł wiedzieć o jej istnieniu.

Inaczej rzecz miała się ze Stacey.

Spuściła oczy i zaakceptowała przegraną, mając nadzieję, że powstrzyma go w ten sposób przed poznaniem prawdy.

- W porządku... przyznaję się. Kłamałam, mówiąc o Stacey. Przyszła do mnie dziś wieczór.

- Bez wątplenia po to, by podzielić się tym, co ukradła.

- To nie ma nic wspólnego z twoim portfelem.

- Choć grozi mi, że będę się powtarzał, obawiam się, że ci nie wierzę.

Odrzuciła serwetkę i zerwała się na nogi.

- Chciałabym już wyjść.

Nie odrywał od niej spojrzenia.

- Wyjdiesz, kiedy ci pozwolę.

- A więc to już nie tylko szantaż, ale i porwanie, tak?

- Nawet uwięzienie, jeśli będzie konieczne - oznajmił, wstając z krzesła.

Obszedł stół i zbliżył się do niej.

Zaczęła się cofać.

- Nie możesz zatrzymać mnie wbrew mojej woli.

- Och, to nie będzie wbrew twojej woli - wyjaśnił uprzejmie. - Gwarantuję, że będziesz błagać, abym pozwolił ci zostać.

- Obiecałeś, że dziś tego nie zrobisz. Dałeś słowo.

Uśmiechał się, podchodząc coraz bliżej.

- A więc kłamałem. Wszyscy to robią od czasu do czasu.

Poczuła, że dotyka wielkiego łoża i wpadła w panikę.

- Nie mogę tego zrobić. Nie biorę pigułki.

- Mam prezerwatywę, a jeśli uważasz, że to niewystarczająca ochrona, możemy pomyśleć o innych sposobach zabawy - zasugerował, gdy dotknął udami jej ud. Ujął dłoń Charlotte i przyłożył do swego ciała, patrząc jej znacząco w oczy. - Dawniej lubiłaś to robić, pamiętasz?



- Ja... nie mogę... - Głos jej się załamał, przeszedł w szloch. - Po prostu nie mogę... - Zaszlochała znowu, wreszcie nie zdołała opanować płaczu. Zasłoniła twarz rękami, drżała na całym ciele.

Damon objął ją i przytulił. Był wstrząśnięty, że sprawiała wrażenie aż tak zrozpaczonej. Miał wrażenie, że czegoś nie zauważył. Nie wiedział, jak zachować się wobec osoby w takim stanie. Czy spotkanie z nim zwiększyło jej poczucie winy? Może próbowała zapomnieć o tamtym etapie życia i jego widok wszystko jej przypomniał?

- Nie denerwuj się tak - wyszeptał w jej pachnące włosy. - Robiliśmy to kiedyś, wiele razy.

Spojrzała mu w oczy.

- Ale nie w ten sposób... bez uczucia. Czy musisz mnie aż tak nienawidzić?

- Myślisz, że powinienem trochę się miarkować?

Próbowała posłać mu w odpowiedzi niepewny uśmiech, ale nie bardzo jej się udało.

- Może trochę...

Westchnął i przeciągnął ją znowu do siebie.

- To może wydać się dziwne, ale wcale nie czuję do ciebie nienawiści. Pragnę cię. Nie potrafię tego zmienić, chociaż chcę.

Charlotte schroniła się za zasłonę milczenia.

- Uważasz mnie za barbarzyńcę i dzikusa, bo zmusiłem cię do przyjścia tutaj, ale byłem gotów na wszystko, żeby znowu mieć cię w ramionach. No więc podjąłem decyzję. - Odsunął ją, by spojrzeć w jej twarz. - Dam ci jeszcze kilka dni...

- To znaczy... Nie będę musiała...

- Nie... Nie dzisiaj.

Wahała się pomiędzy uczuciem ulgi i rozczarowania. Nie mogła zrozumieć swojej reakcji na propozycję krótkiej zwłoki. Przecież go już nie kocha. Zabił to uczucie bezwzględnością, z jaką traktował ją w przeszłości, a jednak...

- Ale zapłaciłeś mi, żebym była dziś twoją partnerką...

- Nie zapomniałem o naszej umowie - zapewnił. - Pozwalam ci po prostu na chwilę wytchnienia. Pragnę cię i jestem gotów poczekać dzień albo dwa, dopóki nie przyjdiesz do mnie z własnej woli.

Zacisnęła dłonie.

- Damonie... Nie wiem, co powiedzieć...

- Chciałbym, żebyś powiedziała, że jutro zjesz ze mną lunch.

Zastanowiła się, czy nie odrzucić zaproszenia, ale obawiała się, że mógłby wycofać zgodę na zwłokę i zażądać, by została u niego na noc.

Nie mogła podjąć tego ryzyka.

Tłumaczyła sobie, że spotkanie na lunchu będzie o wiele łatwiejsze niż wspólna kolacja. Emily przez cały dzień przebywa w żłobku, więc nie musiała telefonować do Caroline i prosić o opiekę nad córeczką.

- W porządku - powiedziała po chwili milczenia. - Niech będzie lunch.

- Spotkamy się na schodach do muzeum, o pierwszej. Pasuje ci?

- Tak. - Znowu spojrzała Damonowi w oczy. - Więc... nie wycofasz się ze sponsorowania wystawy?

W czarnych jak węgiel oczach nie było śladu ciepła, o którym marzyła.

- Wciąż jeszcze o tym myślę, Charlotte. To zależy od wielu spraw.

- Jakich?

Przyglądał się jej przez chwilę, która zdawała się trwać bez końca.

- Nadal nie wiem, co o tobie myśleć. Cokolwiek zrobiłaś w przeszłości, logiczne wydaje się założenie, że nie zajmowałabyś tak odpowiedzialnej pozycji, gdybyś nie udowodniła, że jesteś godna zaufania.

Nadzieja rozbliła w jej oczach.

- Więc w końcu uwierzyłeś mi, że nie ukradłam tych eksponatów z galerii twojej matki?

Nie spuszczał z niej wzroku, jak gdyby nadal rozważał argumenty za i przeciw jej niewinności.

- Jak powiedziałem wcześniej, jeszcze nie mam zdania.

Nie była to właściwie odpowiedź, na którą czekała, ale musiała na niej poprzestać.

Serce Charlotte zatrzepotało, gdy ciepłe palce Damona owinęły się wokół jej palców. Oczy mu pociemniały. Przyciągnął ją do siebie, piersią dotykał jej piersi, usta zbliżył do jej ust, tak że miała wrażenie, że jego gorący oddech pieści jej uniesioną twarz.

- Twoje usta są wciąż najbardziej kuszące, jakie widziałem - powiedział niskim głosem. - Często myślałem o nich przez te lata.

- Naprawdę?

- Tak.

Jego usta musnęły jej wargi lekkim jak piórko pocałunkiem, ale to wystarczyło, by pożar ogarnął jej duszę. Czula podniecający, szorstki dotyk jego języka, gdy pocałunek stawał się coraz gwałtowniejszy.

Jakże tęskniła za tym dzikim, zapamiętałym podnieceniem. Przerwał pocałunek i spojrzał na nią, w jego oczach wciąż płonęło pożądanie.

- Chyba najwyższy czas na przerwę - powiedział z ironicznym grymasem.

- Tak... tak, chyba tak.

Wziął ją za rękę.

- Gdzie zostawiłaś samochód, na hotelowym parkingu?

- Nie, zaparkowałam kilka ulic dalej.

- Więc odprowadzę cię tam - powiedział.

Poczuła serce w gardle. Na tylnym siedzeniu znajdował się fotelik Emily.

- Nie!

Zmarszczył brwi.

- Nie?

- Ja... skłamałam. Nie przyjechałam samochodem. Wzięłam taksówkę.

- Dlaczego uznałeś za konieczne kłamać w sprawie tak zwykłej jak jazda taksówką?

- Ja... nie wiem - odpowiedziała z wahaniem.

Jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz.

- Daj spokój, Charlotte. Odprowadzę cię na postój taksówek.

Próbowała uwolnić dłoń.

- Nie ma potrzeby, żebyś się fatygował.

Jego palce zacisnęły się lekko.

- To żadna fatyga - nalegał.

Nie miała wyboru; musiała zgodzić się, by sprowadził ją na dół i wsadził do jednej z czekających taksówek. Zacisnęła zęby, zmuszając się do uśmiechu, kiedy pomachał jej na pożegnanie.

- Dokąd, proszę pani? - spytał taksówkarz, ruszając z hotelowego podjazdu.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

- Nie uwierzy pan...

- Na lotnisko? - uśmiechnął się szeroko. - Wszyscy, których dzisiejszego wieczoru stąd zabierałem, jechali na lotnisko.

- Prawdę mówiąc, nie, znacznie bliżej - odpowiedziała, rumieniąc się. - Widzi pan ten żółty samochód, zaparkowany przed sąsiednim domem?

- Żartuje pani.

- Przepraszam. - Skrzywiła się. - Ale myśli pan, że moglibyśmy zrobić kilka rund wokół tego domu? Nie chcę, żeby mój... przyjaciel zobaczył, jak wsiadam do samochodu.

Taksówkarz uśmiechnął się znowu.

- Żaden kłopot. Ile rundek?

Spojrzała przez ramię w kierunku hotelu, ale nie było śladu Damona.

- Dwie powinny wystarczyć - odpowiedziała z westchnieniem, sadowiąc się wygodniej.

- A więc dwie - kierowca skrzywił się.

- Stacey?! - zawołała Charlotte, gdy tylko weszła do mieszkania. - Wróciłam.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy nie usłyszała odpowiedzi. Upuściła torebkę i zawołała znowu, ale w mieszkaniu nadal panowała cisza.

Sprawdziła wszystkie pokoje, jednak dopiero gdy weszła do swojej sypialni, zobaczyła karteczkę przyklejoną do ekranu laptopa.

*Przepraszam, Charlie. Wiem, że mnie znienawidzisz, ale po prostu nie jestem jeszcze gotowa. Wybacz mi. S.*

Odkleiła kartkę z zamierającym sercem. Wyrzuciła ją do kosza, ale przesuając ręką po biurku, zahaczyła o mysz i ekran komputera się rozświetlił.

Wpatrywała się w wykaz bankowych transakcji internetowych. Czuła narastający ucisk w żołądku, gdy docierało do niej, do czego posunęła się jej siostra.

- Och, Stacey... - wykrzyknęła z rozpaczą. - Jak mogłaś mi to zrobić?!

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

- Ładnie dziś wyglądasz - stwierdziła Diane, gdy następnego dnia natknęła się na Charlotte w damskiej toalecie. - Wychodzisz na lunch?

- Tak, wychodzę.

- Z tym greckim miliarderem? - domyśliła się Diane z porozumiewawczym uśmiechem.

Charlotte zmarszczyła brwi i odwróciła się twarzą do koleżanki.

- Nie rozmawiałaś z nim o mnie, prawda?

- Nie, a o co chodzi?

- Słuchaj, Diane - zniżyła głos konspiracyjnie. - Pamiętasz, jak mówiłyśmy wczoraj o tym, że spotkałam już wcześniej pana Latousakisa?

- Na Santorini, tak?

- No cóż, to naprawdę bardzo ważne, żebyś nie rozmawiała z nim o mnie. Nie chcę, by wiedział, że jestem samotną matką.

- Myślisz, że zniechęciłby się, wiedząc, że masz małe dziecko?

- Wiesz, jacy są dzisiejsi mężczyźni. - Charlotte odwróciła się znowu do lustra.

Studiowała uważnie swój makijaż, żeby nie patrzeć w oczy koleżance.

Diane rzuciła jej pytające spojrzenie.

- On nie jest ojcem Emily, co?

- Nie. - Kiedy zauważyła uniesione brwi koleżanki, miała ochotę dać sobie sójkę w bok za to, że tak gwałtownie odpowiedziała na jej pytanie.

Diane z namysłem wydeła usta.

- Więc to tylko spotkanie na lunch?

- Tak, to tylko lunch.

- Chce cię jeszcze zobaczyć?

- Może... Nie jestem pewna...

Pocieszała się w duchu, że przynajmniej to było prawdą. Nie miała pojęcia, czego Damon od niej chce. Zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczne jest przebywanie w jego towarzystwie, ale wydawało się jej, że nie potrafi już panować nad sobą. Zaczynała uzależniać się od jego uśmiechu, nie wspominając już o tym pocałunku.

- Ale czego ty chcesz? - spytała Diane, jakby czytając w jej myślach. - Powiedziałaś, że kiedyś coś was łączyło. Nadal nie jest ci obojętny?

- Nie mogę sobie na to pozwolić. Ja mam dziecko, a on jest playboyem. Tego się nie da ze sobą pogodzić.

- Wiesz, że zawsze możesz powiedzieć mu o Emily i zobaczyć, co się stanie - zasugerowała Diane.

- Nie. Będzie tu tylko miesiąc.

- A jeśli dowie się w inny sposób? Nie zdziwi się, że ukrywałaś to przed nim?

- Nie dowie się - odpowiedziała Charlotte, wygładzając spódnicę na biodrach. Żałowała, że nie jest tego tak pewna, jak twierdziła. - Zadbam o to.

- Cóż, na początek pochowaj zdjęcia córki, które masz na biurku w gabinecie - doradziła. - Może Damon Latousakis nie jest ojcem Emily, ale z pewnością ona wygląda tak, że mógłby nim być. Nawet jeśli on nie zauważy podobieństwa, bez wątpienia zobaczą je inni.

Drzwi zamknęły się za Diane. Charlotte wpatrywała się w swoje odbicie, a jej oczy zrobiły się wielkie niczym spodki.

Jeśli Diane już coś podejrzewa, jak mogła spodziewać się, że inni - w tym Damon - tego nie zrobią?

Kiedy wkrótce potem wyszła z muzeum, Damon już na nią czekał. Serce podskoczyło jej w piersi na jego widok. Był ubrany w garnitur koloru marengo, śnieżnobiała koszula podkreślała oliwkowy odcień jego cery.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Dzień dobry, Charlotte.

Odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem.

- Dzień dobry...

Ujął ją pod brodę, więc choć uciekała wzrokiem, musiała spojrzeć w jego ciemne oczy.

- Zapomniałaś, jak mam na imię? - spytał.

- Nie, oczywiście, że nie...

- Więc je wypowiedz.

- Damon...

Opuszczając dłoń, uśmiechał się z satysfakcją.

- Lubię sposób, w jaki wymawiasz moje imię. Nikt nie robi tego tak jak ty.

- Lepiej już chodźmy. Mam tylko godzinę, a ponieważ Julian wciąż jest na zwolnieniu, czeka na mnie dodatkowa praca.

Dotrzymywała mu kroku, gdy szli przez Hyde Park. Chciała wsunąć rękę w jego ciepłą dłoń. Aby odpędzić pokusę, skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Zimno ci? - spytał.

- Nie.

- Proszę, weź moją marynarkę. - Zsunął ją i zarzucił na ramiona Charlotte. - Wiatr jest chłodny. Słyszałem, że dziś wieczorem ma spaść śnieg w górach.

Pomyślała o klinice, w której powinna teraz przebywać Stacey. Przeleżała bezsennie większość nocy, wyobrażając sobie, jak siostra wydaje wszystkie pieniądze Damona na narkotyki. Nie chciała skreślić kogoś, w kim płynęła ta sama krew, ale zaczynała sobie uświadamiać, że Stacey - tak jak ich ojciec - szybko zbliża się do punktu, z którego nie ma powrotu.

- Czujesz się lepiej?

Ledwo mogła na niego spojrzeć, tak wielkie miała poczucie winy.

- Tak, dziękuję.

Restauracja była zatłoczona, lecz starszy kelner zaprowadził ich do stolika w zacisznym kącie. Charlotte przestudiowała menu, mając nadzieję, że pobudzi to jej apetyt, ale za każdym razem gdy spojrzała na cenę, przypominała sobie, że jej konto jest puste.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - zauważył Damon. - Co się dzieje?

- Nic.

Uśmiechnął się, słysząc tę zbyt pospieszną odpowiedź.

- Przeciwnie. Widzę to na twojej twarzy. Powiedziałem, że tylko zjemy lunch. Bez zobowiązań. Pozwolę ci nawet zapłacić połowę, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

- Nie! To znaczy, nie w tym rzecz.

Pochylił się ku niej lekko.

- Więc w czym?

- Po prostu wydaje mi się to trochę trudne...

- Ty i ja?

Spojrzała mu przelotnie w oczy.

- Tak... Nie widzieliśmy się przez prawie cztery lata. Nie wiem, o czym z tobą rozmawiać...

- Opowiedz mi o swoim życiu. - Odchylił się do tyłu, gdy kelner przyniósł wodę i bułki.

- O moim życiu?

Spojrzał na nią z ironią.

- Masz chyba jakieś życie, prawda? Wbiła wzrok w blat stolika.

- Z pewnością jest bardzo nudne w porównaniu z twoim.
- A co ze sprawami uczuciowymi? - spytał. - Masz kogoś na stałe?
- Gdybym miała, raczej nie zgodziłabym się na spotkania z tobą.
- Uważasz mnie za aroganta i drania, prawda?

Nie widziała powodu, by oszczędzać jego uczucia.

- Tak.
- Zaskoczyło mnie, że twój widok przywołał wszystko z powrotem.
- Co przywołał?
- Nigdy i przy nikim nie czułem się tak jak z tobą.
- Z pewnością tylko tak mówisz.

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i zamknął w ciepłym, zniewalającym uścisku.

- Naprawdę tak myślę, Charlotte. Pragnę cię tak mocno, jak zawsze, i jak ty mnie pragniesz. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, gdy na mnie patrzysz.

Cofnęła rękę.

- Złamałeś mi serce. Nie zamierzam wracać na ring.  
- Daj spokój, Charlotte. Wiesz, że nie miałem wyboru i musiałem uznać, że jesteś winna. Wszystko wskazywało na ciebie.

Gorycz sprawiła, że jej spojrzenie stało się ostre.

- Miałeś wybór, mogłeś mi uwierzyć, ale postanowiłeś tego nie zrobić.

Westchnął.

- Zadręczałem się tym przez cztery lata, ale docierałem do tego samego punktu. Jeśli nie ty skradłaś te figurki, to kto?

- Nie wiem, ale komuś nie podobało się, że byliśmy parą. A twoja ukochana z dzieciństwa? Którą, jak oczekiwano, miałeś poślubić?

- Iona Patonis?

- Tak. Kilka razy wpadła do galerii z Eleni. Zawsze wydawała mi się nadąsana. Z łatwością mogła to zrobić.

- Iona nigdy nie zrobiłaby czegoś równie podłego. Jest jedną z najzyczliwszych osób, jakie znam. Miesiącami pomagała pielęgnować moją siostrę i była ogromnym oparciem dla mojej matki po śmierci Eleni.

- Więc dlaczego nie ożeniłeś się z nią? Wyraźnie tego oczekiwała.

Przez chwilę stuknął palcem po krawędzi kieliszka.

- To dobre pytanie.

- Zamierzasz na nie odpowiedzieć? - spytała po krótkim milczeniu.

- Iona zrezygnowała ze mnie jakiś czas temu. Wyszła za mojego kuzyna. Wydaje mi się, że go raz spotkałaś - to Nick Andreakos. Chyba oczekują pierwszego dziecka.

Miała nadzieję, że nie okazała zaskoczenia.

- Trudno było ci się z tym pogodzić?

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Raczej nie. Gdybym się z nią ożenił, byłoby to małżeństwo z rozsądku.

- Nie kochałeś jej?

- Kochałem jak brat siostrę. Ale brak było tej iskry, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziała dokładnie, co miał na myśli. Spojrzała znowu na menu i spróbowała się skoncentrować.

- Na co masz ochotę? - spytał. Zamknęła kartę i odłożyła na bok.

- Zamówię tylko zupę dnia. Nie jestem bardzo głodna. Poza tym muszę ugotować normalny posiłek, kiedy wrócę do domu, więc...

- Dlaczego musisz coś ugotować po powrocie do domu? Możesz zjeść teraz główny posiłek, a potem tylko coś przegryźć.

- Lubię gotować.

- Co jest twoją specjalnością?

- Specjalnością?

- Twoim ulubionym daniem.

Odwróciła wzrok.

- Hm... właściwie trudno wybrać...

- Ugotujesz coś dla mnie?

W jej oczach mignęła panika.

- Och, nie jestem w tym aż tak dobra... Naprawdę... Daję sobie radę tylko z daniami w stylu „weź kurczaka i dodaj mrożone warzywa”.

- To i tak wydaje się lepsze od kuchni hotelowej. No to co? Ugotujesz coś dla mnie dziś wieczorem?

- Jestem zajęta.

- A jutro?

- Ja... nie gotuję w weekendy.

- To ja ugotuję coś dla ciebie. Przyniosę do twojego domu wszystkie składniki i przyrządzę danie, które cię oszołomi.

- Moja kuchnia jest mała... a kuchenka i piecyk nie działają...

Zmrużył oczy i przyjrzał się jej uważnie.

- Nie chcesz, żebym przyszedł do ciebie do domu, co?

- To nie jest dom, tylko wynajęte mieszkanie. I od kilku tygodni nie miałam czasu na sprzątanie.

- Jeśli zamierzałaś mnie zniechęcić, to zapewniam, że osiągnęłaś coś zupełnie przeciwnego.



Czuła narastającą panikę, serce waliło jej w piersi. Mogłaby po raz kolejny poprosić Caroline o opiekę nad Emily, ale mieszkanie było pełne rzeczy małego dziecka. Nawet pachniało jej córeczką.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żebyśmy się widywali - powiedziała, starannie unikając jego wzroku.

Pulsująca napięciem cisza powinna ostrzec ją, że Damon przygotowuje zabójczą ripostę.

- Zapominasz o naszej umowie - odpowiedział tonem, w którym dźwięczała stal. - Zapłaciłem za twoje towarzystwo i zamierzam otrzymać to, za co zapłaciłem.

Spojrzała mu z niepokojem w oczy, rozpaczliwie szukając wyjścia.

- Będziesz tu krótko, a ja... mam kogoś.

- Mówiłaś, że nie masz nikogo na stałe.

- Kłamałam.

- Wygląda na to, że jesteś w tym dobra - zauważył.

- Nie chciałam, żeby przeszłość komplikowała moje życie. To, co nas łączyło, minęło.

Znowu złapał ją za rękę, zaciskając na niej długie palce.

- Nie minęło, Charlotte. Wiesz, że nie minęło.

- Musiało minąć. Myślisz, że jestem złodziejką.

- Przeszłość lepiej zostawić za sobą. Teraz jest teraz. - Ciemne oczy wpatrywały się w nią uporczywie. - Mamy szansę. Nie zmarnujemy tego.

- Nie proś mnie o to.

- Kochasz kogoś?

Rozdygotana, wypuściła powietrze z płuc.

- To nie ten rodzaj miłości.

- A jaki?

- Trudno to opisać.

- Jestem pewien, że ten ktoś zrozumie, jeśli spędzisz czasem ze mną wieczór. Możesz powiedzieć, że spotykasz się ze starym przyjacielem.

- Przypuszczam, że od czasu do czasu moglibyśmy spotkać się wieczorem - uznała. Czy naprawdę tak powiedziała? Co sobie myślała? To idiotyzm igrać z takim niebezpieczeństwem.

- Kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, rzuciliśmy się na oślep w czysto fizyczny związek. Chyba to była moja wina. Zobaczyłem cię i chciałem cię mieć. Ale kto wie? Z czasem mogliśmy stać się zarówno kochankami, jak i przyjaciółmi.

Charlotte z trudem przełknęła ślinę.

- Przyjaciółmi?

Posłał jej rozbrajający uśmiech.

- Trudno ci zobaczyć we mnie przyjaciela?

- Nie... Jestem pewna, że byłby z ciebie bardzo dobry przyjaciel. - I śmiertelnie niebezpieczny wróg, napomniała się w duchu.

- Zaczniemy od spotkania w poniedziałkowy wieczór - zaproponował. - Co powiesz na kolację i tańce? Przyślę po ciebie samochód.

- Nie.

Czarna brew uniosła się w górę.

- Sama mogę tu dotrzeć.

- W porządku. Spotkajmy się w moim hotelu o siódmej.

- Dobrze.

Uśmiechnął się i unióś kieliszek w toaście.

- Za nas, kochanków i przyjaciół jednocześnie.

Nie dotknęła kieliszkiem jego kieliszka.

- Za naszą przyjaźń - powiedziała i mając nadzieję, że nie ściągnie na siebie katastrofy, wychyliła zawartość kieliszka.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

- Mówisz poważnie? - Caroline wytrzeszczyła oczy. - Jak rodzona siostra mogła ci coś takiego zrobić?

- Wiem - westchnęła Charlotte, obserwując córeczkę. Emily i Janie, pochylone, obserwowały robaczka wspinającego się po łądydze trawy. - Nadal nie potrafię uwierzyć, że posunęła się tak daleko, ale podejrzewam, że to przez narkotyki. Nasz ojciec był taki sam. Raz spróbował dragów i był już stracony.

- Pożyczę ci, jeśli jesteś pod kreską.

- Nie, dam sobie radę. Wczoraj dostałam pensję, ale i tak ci dziękuję.

Caroline uścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Nigdy nie straciłaś nadziei, jeśli o nią chodzi, prawda?

- Poza Emily jest wszystkim, co mam.

- Ale kradzież to przestępstwo, choćby ofiara była członkiem rodziny. A jeśli kradnie pieniądze innym ludziom, żeby mieć na narkotyki?

- Zrobiła to - odpowiedziała Charlotte z ponurym wyrazem twarzy. - Ale nie mogła wybrać sobie gorszej ofiary.

- Co masz na myśli? - Caroline odwróciła się i spojrzała na przyjaciółkę.

- Tamtej nocy Stacey ukradła portfel mężczyźnie, ale nie był to taki zwykły mężczyzna.

Caroline otworzyła szeroko oczy z ciekawości.

- Oho, to brzmi groźnie. Kto to był? Ktoś znany?

- Gorzej.

- Kto?

Charlotte złapała oddech i wyjaśniła:

- Ojciec Emily.

Caroline prawie spadła z ławki.

- Chcesz powiedzieć, że on przebywa w Sydney? Myślałam, że mieszka w Grecji.

- Mieszka, ale przyjechał tu na miesiąc. Jest jednym z głównych sponsorów wystawy. Zamierzałam ci o tym powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

- O nie... - Przyjaciółka rzuciła jej zatroskane spojrzenie. - Zamierzasz powiedzieć mi o Emily?

- Gdybyś spytała mnie o to kilka dni temu, odpowiedziałabym stanowczo „nie”... Ale teraz nie jestem tego pewna.

- Dlaczego?

- Sądziłam, że nie zasługuje, by wiedzieć o dziecku, po tym jak mnie wtedy potraktował. Nie chciał uwierzyć, kiedy powiedziałam mu, że mogę być w ciąży. Dzwoniłam do niego kilka razy, gdy się upewniłam, ale za każdym razem odkładał słuchawkę. Próbowalam pisać, ale listy wracały nieotwarte. Nawet wysyłałam e-maile, ale musiał je kasować bez czytania. Poddalam się po kilku tygodniach, możliwe jednak, że trzeba było próbować dalej i w końcu dotrzeć do niego.

- Myślisz, że mogą być z nim kłopoty?

- To miliarder, Caroline. Może zebrać ekipę najlepszych prawników, zanim zdąży wypowiedzieć słowa „stała opieka”.

- O Boże, to okropne!

Charlotte wykrzywiła się ironicznie.

- Uwierz mi, może być gorzej.

- Jak to: gorzej?

- Chce się ze mną widywać.

- Masz na myśli... randki? - Caroline podsumowała w myślach fakty i wykrzyknęła: - Spotkałaś się z nim tamtej nocy!

- Nie miałam wyboru. Zmusił mnie do tego szantażem. Wiedział, że to Stacey ukradła mu portfel i zagroził, że wniesie oskarżenie.

- Trzeba mi było powiedzieć.

- Przepraszam. Chciałam to zrobić, ale byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam myśleć jasno. Uznałam, że powinnam milczeć. Że tak będzie lepiej, ale teraz... Damon chce, byśmy spędzili razem trochę czasu jako przyjaciele.

- No cóż, czy nikt ci nie powiedział, że nie można się naprawdę przyjaźnić ze swoim byłym? Zawsze są jakieś problemy, a największym z nich jest oczywiście seks.

- Wiem, i nawet przez chwilę mu nie uwierzyłam. Ale pomyślałam, że gdybym spędziła z nim trochę czasu, mogłabym zebrać się na odwagę i powiedzieć mu o Emily. Chcę, żeby między nami zrodziła się więź zaufania.

- Musiałabyś ciężko pracować nad tą więzią, abyś mogła rzucić taką bombę.

Na samą myśl o tym Charlotte poczuła skurcz żołądka.

- Myślę jednak, że gdyby się w tobie zakochał, miałabyś cień szansy.

- Nie jestem pewna, co do mnie czuje, ale wiem, że chce odświeżyć nasz romans. Był bardzo szczery w tej kwestii.

- A co z tobą? Nadal coś do niego czujesz?

Charlotte zerknęła na córeczkę i westchnęła.

- Przez kilka miesięcy po wyjeździe z Santorini sądziłam, że go nienawidzę. Ale jak tylko urodziła się Emily, myślałam o nim każdego dnia. Patrzyłam jej w oczy i widziałam Damona. A teraz, gdy go spotkałam, uświadomiłam sobie, że przez cały czas próbowałam wyprzeć się swoich uczuć. Nie sądzę, bym przestała go kochać, nawet na chwilę.

- Więc lepiej spraw, żeby się znowu w tobie zakochał, i to szybko - poradziła Caroline.

- Inaczej stracisz nie tylko serce, ale i córkę.

Jak tylko Charlotte otworzyła drzwi mieszkania, wiedziała, że siostra jest w środku.

- Dobra - powiedziała, zatraskując głośno drzwi. - Tym razem przesadziłaś!

Przysięgam na Boga, że mogłabym cię udusić.

Stacey wysunęła się z łazienki. Pomimo gniewu Charlotte odczuła niepokój na widok jej zapadniętej twarzy i ciemnych sińców pod oczami.

- Mam kłopoty.

- Owszem, masz - odpowiedziała Charlotte. - Jak mogłaś mi to zrobić! Okraść rodzoną siostrę, na litość boską!

- Ścigają mnie.

- Przypuszczam, że masz na myśli policję?

- Nie... - Stacey skrzyżowała patykowate ramiona na zapadniętej piersi. - Jestem winna forszę pewnym ludziom... Mnóstwo forsy. Zapłaciłam, ile mogłam... Dlatego przelałam pieniądze z twojego rachunku na mój. Przepraszam, ale nie miałam wyboru. Boję się, Charlie. Jeśli nie zapłacę wszystkiego, dopadną mnie.

Charlotte opanowała strach, zdecydowana podtrzymać swoje postanowienie.

- Nie mogę dać ci więcej pieniędzy. Chcę pomóc, ale ci nie ufam. Z tego, co wiem, to może być twoja kolejna sztuczka, żeby dorwać się do dragów.

- Nie chcę od ciebie pieniędzy. Muszę ukryć się na kilka dni. Mogę tu zostać? Proszę...

Charlotte westchnęła. Wiedziała, że tego pożałuje, ale czy miała wybór?

- Dobrze, ale znasz zasady. Żadnych narkotyków, mężczyzn czy palenia w domu.

Rozumiesz?

- Bardzo mi przykro, Charlie... z powodu kliniki.... Naprawdę chciałam tam iść, ale diler mi groził.

- Nie będę tracić czasu na błagania, żebyś się leczyła. Tak czy owak, nie mam teraz na to pieniędzy.

- Znowu przejdę na metadon. Obiecuję.

- Chciałabym ci wierzyć, naprawdę, ale brak mi czasu na wysłuchiwanie pustych obietnic. Mam spotkać się z przyjacielem o siódmej. Teraz jest za piętnaście siódma, a ja nawet nie jestem ubrana.

- Przepraszam... - Stacey opadła na kanapę i wbiła wzrok w swoje ręce.

Charlotte poczuła, że jej gniew opada.

- Spróbuj odpocząć. Porozmawiamy rano - powiedziała łagodnie. - Emily nocuje u Caroline. Mogę wrócić późno, więc nie czekaj.

- Czy to ten sam facet co wtedy?

- Tak... ale jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Stacey prychnęła cynicznie.

- Oni wszyscy tak mówią.

Damon czekał na Charlotte w barze. Była podenerwowana, zarumieniona, włosy miała rozrzucone, jak gdyby dopiero wstała z łóżka, ale wyglądała z tym bardzo seksownie.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała. - To jeden z tych fatalnych dni.

- Co powiesz na drinka dla uspokojenia nerwów? - zasugerował.

- Nie jestem zdenerwowana.

Uśmiechnął się, obserwując coraz mocniejszy rumieniec na jej policzkach. Przesunął palcem po zaróżowionym owalu twarzy.

- Jesteś, jesteś.

Wygięła usta w niewesołym uśmiechu i usadowiła się na barowym stołku obok Damona.

- No dobrze, przyznaję. Jestem zdenerwowana.

- Niepotrzebnie. Dzisiejszy wieczór ma na celu odnowienie naszej przyjaźni.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Sądzisz, że między dawnymi kochankami może istnieć prawdziwa przyjaźń?

Popatrzył na jej twarz, zatrzymał dłużej spojrzenie na miękkim łuku ust.

- Kto wie? - odpowiedział. - Naprawdę zamierzałem tego spróbować, ale jak tylko wszedłeś do baru, natychmiast zapragnąłem zabrać cię na górę...

Położyła mu palec na ustach, nie pozwalając dokończyć zdania.

- Proszę, nie... I tak jest mi trudno, nawet wtedy, gdy mnie tak nie kusisz.

Chwycił ją za palec i przycisnął do niego wargi.

- A więc czujesz pokusę?

- Trochę...

- Tylko trochę?

- No dobrze, bardzo. - Jak mogło w ogóle przyjść jej do głowy, że potrafią być tylko przyjaciółmi? - Damonie...

- Nie. - Zastosował tę samą taktykę, by ją uciszyć; dotyk jego palca sprawił, że jej wargi zaczęły pulsować. - Posłuchaj. Łączy nas przeszłość, o której nie zapomnimy. Czuję ją, stoi między nami, niczym żywa, oddychająca istota.

- Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz.

- Ależ możesz - nalegał. - Możesz uwolnić mnie od tortury pożądania. Było nam tak dobrze ze sobą. I może być znowu. Wiem o tym. Czuję to za każdym razem, kiedy cię dotykam.

- Damonie... Jest coś, co powinieneś wiedzieć...

- Wiem wszystko, co powinienem. Nadal mnie pragniesz. Nigdy nie będziemy tylko przyjaciółmi, Charlotte. Za dużo jest między nami napiętności. To dla nas druga szansa. Źle zrobiłem, zrywając z tobą kontakt. Widzę to teraz. Powiniennem wysłuchać twoich wyjaśnień. Przynajmniej tyle byłem ci winny, ale przeszkodziła mi ta cholerna duma.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale...

- Nie mów, że mnie nienawidzisz, bo nie uwierzę.

- Nie, nie czuję do ciebie nienawiści, ale...

- Wiem, że czujesz się niepewnie na myśl o wznowieniu naszego związku - powiedział. - Zostałaś zraniona i bez wątplenia nadal czujesz się zagrożona, ale spróbuję cię nie popędzać, choć to mnie zabija.

Pomimo lęku rzuciła mu lekki uśmiezek.

- Ty znasz tylko dwa tempa: szybkie i jeszcze szybsze.

Uśmiechnął się.

- Tak dobrze mnie znasz, *agape mou*, choć upłynęło tyle czasu.

Podszedł do nich pracownik hotelu.

- Przepraszam, panie Latousakis. Posiłek, który pan zamówił, czeka już w pokoju.

- Dziękuję - odpowiedział Damon.

Charlotte uniosła brwi.

- Tu będziemy jeść? W hotelu?

Wziął ją za rękę i pomógł zsunąć się ze stołka.

- Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza? Chciałem, żebyśmy byli sami.

Zdenerwowana, podążyła za nim w kierunku rzędu wind. Oczekiwała wieczoru w restauracji, tańca na parkiecie wśród innych par, a nie kolacji na osobności w hotelowym apartamencie. Bez świadków o wiele trudniej będzie jej oprzeć się Damonowi, opanować pragnienie, by znowu znaleźć się w jego ramionach.

Otworzył przed nią drzwi, weszła do środka i zobaczyła pachnące kwiaty w każdym zakątku pokoju, płonące świece, butelkę francuskiego szampana w kubelku z lodem obok stolika nakrytego na dwie osoby.

- Zadałeś sobie tyle trudu... - Rozejrzała się wokoło ze zdumieniem. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Siadaj i rozkoszujmy się jedzeniem, które specjalnie przygotował szef kuchni.

Gdy zajął miejsce naprzeciwko, spostrzegła wyraz jego oczu i zrobiło jej się gorąco.

- Jesteś dziś bardzo milcząca - zauważył Damon, gdy zjedli już przystawki i danie główne.

- Przepraszam. Byłam myślami daleko stąd.

- Nudzę cię?

- Nie, oczywiście, że nie... To tylko...

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i zamknął w ciepłym uścisku.

- Zatańczymy?

- Tutaj?

- Uwielbiałaś taniec, pamiętasz? Poruszałaś się w moich ramionach, jakbyśmy byli jednością.

Spuściła wzrok.

- Nie tańczyłam od lat...

Nacisnął guzik pilota i miękkie tony romantycznej ballady nappełniły pokój. Otoczyły ją jego ramiona, stopy poruszały się jednocześnie z jego stopami, ciałem wyczuwała ciepło jego ciała. Serce zaczęło jej bić coraz szybciej.

- Widzisz? - odezwał się, jego głos seksownie wibrował. - Tak dobrze do mnie pasujesz.

Poddała się całkowicie muzyce i jego ciału. Gdy spojrzała mu w oczy, wiedziała, że nie byłaby w stanie mu się oprzeć nawet przy świadkach. Pochylił się, nakrył ustami jej wargi w namiętym pocałunku.

- Masz na sobie za dużo rzeczy - mruknął, gdy jego palce odnalazły zamek błyskawiczny w jej sukience i go rozsunęły.

- Ty też - odpowiedziała i zaczęła rozpinąć mu koszulę, wyciskając lekkie, gorące pocałunki na każdym odsłanianym fragmencie piersi.

Jęknął, gdy dotarła do jego brzucha, podniósł ją i zaniósł do łóżka.

- Możemy zgasić światło? - spytała.

Zmarszczył brwi.

- Chcę cię widzieć... całą.

- Nie jestem tak szczupła jak dawniej.

- Dla mnie wyglądasz wspaniale - zapewnił.

- Proszę, Damonie.

Niechętnie wyciągnął rękę, by przygasić światła.

- W porządku, ale następnym razem chcę zobaczyć każdy centymetr twojego ciała.

Gdy powrócił do niej, jego widoczne pobudzenie wywołało w niej dreszcz emocji.

Ręce Damona zaczęły zrywać z niej ubranie, jednocześnie ona rozbierała jego. Ich ciała pragnęły połączyć się w tym najintymniejszym z kontaktów. Aż do bólu pragnęła poczuć go w sobie, całe jej ciało przenikało pożądanie, pulsujące niczym rytm prymitywnego, plemiennego bębna.

Odsunął ją od siebie i przewrócił na plecy, odszukał pospiesznie prezerwatywę, założył ją i wbił się w Charlotte tak gwałtownie, że krzyknęła głośno. Jego poruszenia były szybkie i mocne. Ciała dążyły do osiągnięcia upragnionej rozkoszy.

- Za bardzo się spieszę - wyszeptał zdyszany w jej usta.

- Raczej za mało...

I nagle dotarła do celu.

Jej ciało napięło się i eksplodowało w rozkoszy.

Leżeli spleceni, rozkoszując się ciepłem głębokiego zadowolenia. Damon oparł się na łokciu i spojrzał na nią.

- Zamierzałem zrobić to powoli, ale przeszkodziłaś mi. Żadne ciało nie podnieca mnie tak jak twoje.

- Ty też jesteś podniecający. - Wyciągnęła rękę, by pogłodzić go po policzku.

Złapał jej dłoń i wycisnął pocałunek w jej wnętrzu.

- Dużo miałaś kochanków po mnie?

- Dlaczego pytasz?

Przesunął wzrokiem po jej twarzy, zatrzymał go dłużej na ustach, zanim spojrzał znowu w niebieskie oczy.

- Wiem, że to samolubne i szowinistyczne z mojej strony, ale miałem nadzieję, że tak nie było.

Na jej twarzy pojawił się cień wyrzutu.

- Jestem pewna, że przez te cztery lata nie żyłeś w celibacie.

Zmarszczył lekko czoło.

- Nie...

- Czy byłeś zakochany? - spytała, próbując zignorować ból wywołany jego odpowiedzią.

Potrząsnął głową.

- Nie. Już nigdy nie pozwoliłem sobie na to.

Poczuła, że w jej sercu budzi się nadzieja. Czyżby nadal coś do niej czuł?

Odsunął się i spojrzał na Charlotte ze zdziwieniem.



- Co to za dźwięk?
- Jaki dźwięk? - spytała, nadal oszołomiona.
- Przypomina wibrację telefonu komórkowego.

Poczuła strach. Jedyne osoby, które mogły dzwonić do niej o tak późnej porze były Caroline i Stacey.

- Lepiej sprawdzę, kto dzwoni.
- Teraz?
- To może być moja siostra - odpowiedziała i wysunęła się z jego objęć.

Na uginających się nogach podeszła do torebki, ale zanim po nią sięgnęła, komórka się wyłączyła. Spojrzała na ekran; pojawiła się na nim ikonka wiadomości. Nacisnęła klawisz, by wyświetlić tekst i serce w niej zamarło.

„Emily miała wypadek - nie martw się - zabrałam ją do szpitala dziecięcego. - Całusy. C”.

Nie zauważyła nawet, że Damon podszedł i stanął za nią, dopóki nie odezwał się niskim głosem, tonem domagającym się natychmiastowej odpowiedzi.

- Kim jest Emily?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ja... muszę iść. - Charlotte rzuciła się w kierunku swojego ubrania, niemal potykając się o własne nogi. Ubierała się gwałtownymi ruchami. - Muszę iść.

- Kim jest Emily? - spytał ponownie Damon. Tym razem przytrzymał ją za rękę. Spojrzała na niego z rozpaczą i wyrwała mu się.

- To... moja córka. Proszę, puść mnie. Muszę iść do szpitala. O Boże! - Rozpłakała się, gdy kluczyki samochodowe wypadły jej z ręki. - To wszystko moja wina. Wiedziałam, że coś takiego się stanie. To wszystko moja wina.

- Twoja córka? - Damon gapił się na nią z osłupieniem. - Masz dziecko?

Skinęła głową, podnosząc kluczyki; łzy spływały jej po policzkach.

- Zamierzałam ci powiedzieć. Po prostu nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

- Zgodziłaś się na romans ze mną, choć masz męża i dziecko? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Co z ciebie za kobieta?

Otarła oczy.

- Nie jestem mężatką.

- Gdzie jest ojciec dziecka?

Przygryzła wargę. Nie mogła poinformować go w ten sposób.

- Muszę iść, Damonie. Porozmawiamy innym razem. Proszę.

- Nie jesteś w stanie prowadzić. - Sięgnął po marynarkę. - Daj mi kluczyki. Zawiozę cię.

- Nie, ty nie znasz miasta, sama dojadę szybciej.

Wziął ją znowu za ramię; tym razem nie miała szansy na ucieczkę.

- Więc pojedziemy taksówką, tak będzie jeszcze szybciej. Nie musisz się martwić, gdzie zaparkować.

Uznała to za rozsądne rozwiązanie, choć wiedziała, że przyjdzie jej zapłacić za jego pomoc. Ale w tej chwili jej to nie obchodziło.

Musiała dotrzeć do szpitala i sprawdzić, co przytrafiło się Emily. Nie powinna była opuszczać dziś córeczki. Od kilku dni Emily kurczowo czepiała się matki, ale przypisywała to jej zmęczeniu. A teraz jej mała dziewczynka znalazła się w szpitalu, dlatego że ją zaniedbywała.

Taksówka na szczęście jechała bardzo szybko, ale choć Charlotte robiła co w jej mocy, by uniknąć rozmowy z Damonem, on się nie poddawał.

- Nie powinnaś zawiadomić jej ojca? - spytał.

Wcisnęła się w kąt taksówki.

- Nie.

- Jak to: nie? Z pewnością ojciec powinien dowiedzieć się o wypadku córki.

- On nawet nie wie o jej istnieniu.

Wpatrywał się w nią w półmroku taksówki.

- Co to znaczy: nie wie? Dlaczego mu nie powiedziałaś? Przecież każdy mężczyzna, niezależnie od okoliczności, ma prawo wiedzieć, że jest ojcem.

Spojrzała na niego z rezygnacją.

- Prawdę mówiąc, powiedziałam, ale wolał mi nie wierzyć.

Miał wrażenie, że ktoś uderzył go w klatkę piersiową tępym narzędziem. To przecież nie może być prawda?! To niemożliwe. Przypomniawszy sobie, że zawsze używali prezerwatywy. Ale znowu osaczyły go wątpliwości, gdy przywołał z pamięci tych kilka ostatnich okazji, zanim ją odprawił...

- Jestem jej ojcem? - wychrypiął.

Odpowiedziała lekkim skinieniem głowy.

- Nie wierzę ci. - Pożałował tych słów, jak tylko je wypowiedział, ale nie dało się ich już cofnąć.

- Cóż, należało się tego spodziewać, oczywiście - odpowiedziała z goryczą, która sprawiła, że każde słowo raniło niczym sztylet. - Nigdy mi nie wierzyłeś, więc nie oczekuję, że teraz będzie inaczej.

W końcu zdołał wydobyć z siebie głos, choć brzmiał on obco nawet w jego uszach.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Jej niebieskie oczy przepełniła uraza.

- Powiedziałam, ale nie chciałeś przyjąć do wiadomości, że mogę oczekiwać twojego dziecka.

Poczucie winy porwało go w lodowaty uścisk. Czuł je w każdej części ciała. Odesłał Charlotte z Santorini, grożąc jej zdemaskowaniem i natychmiastową deportacją. Był tak pewien jej winy, że nie próbował nawet szukać innego podejrzanego. Ale przecież nie było żadnego innego podejrzanego, przypomniał sobie. Chyba że byłby gotów obwinić matkę lub siostrę.

- Mam córkę...

- Nazwałam ją Emily Alexandrine.

Skierował na nią udręczone spojrzenie.

- Dałaś jej imię po mojej matce?

W oczach Charlotte nadal lśniły łzy.

- Pomyślałam, że przynajmniej tyle mogę zrobić. Twoja matka była dla mnie taka życzliwa, zaproponowała mi pracę w galerii.

- Ile ma lat? - spytał.

- Trzy miesiące temu skończyła trzy lata. Obchodzi urodziny piętnastego kwietnia.

Zamknął oczy, by zapanować nad uczuciami, które wzbudziły w nim te słowa. Tyle go ominęło. Cały okres niemowlęcy córki. Już chodziła i mówiła, a on nigdy nie tulił jej jako niemowlęcia, nigdy nie zmienił jej pieluszki, nie widział pierwszego uśmiechu, pierwszego ząbka, żadnej pierwszej rzeczy w jej życiu. Mógłby minąć ją na ulicy i nigdy nie dowiedzieć się, że była jego dzieckiem.

- Jak mogłaś mi to zrobić?

Charlotte wzdrygnęła się.

- Nie miałam wyboru. Wierzyłeś, że jestem złodziejką. Wypędziłeś mnie groźbami, które stale dźwięczały mi w uszach. Tyle razy próbowałam powiedzieć ci o dziecku...

Taksówka skręciła w podjazd do oddziału nagłych wypadków. Spojrzał Charlotte w oczy.

- Ale przecież jesteś złodziejką - Głos miał napięty z gniewu, każde słowo ociekało zawziętością. - Ukradłaś mi córkę i przysięgam na Boga, że tym razem nie ujdzie ci to na sucho. Pożałujesz, że nie powiadomiłaś mnie, że mam dziecko... Gwarantuję ci to.

Potykaçąc się, Charlotte wysiadła z taksówki. Przeszywał ją ból, w uszach dzwoniły jego groźby, gdy szła w kierunku recepcji, by dowiedzieć się, gdzie przebywa jej córka. W taksówce próbowała kilka razy zadzwonić na komórkę Caroline, ale ku jej zdenerwowaniu odzywała się tylko automatyczna sekretarka.

- Emily Woodruff? - Recepcjonistka przeglądała długą listę pacjentów w komputerze. - Przykro mi, ale przez ostatnią godzinę nie przyjęto do szpitala żadnej pacjentki o takim nazwisku. Próbowali państwo sprawdzić na Oddziale Nagłych Wypadków? Może nadal przechodzi badania.

Charlotte nacisnęła przycisk przy drzwiach izby przyjęć i szybko wyjaśniła sytuację recepcjonistce, która pojawiła się w okienku.

- Ach tak, ta mała dziewczynka... Jest teraz na badaniu - powiedziała kobieta, otwierając drzwi.

- Proszę wejść.

Było tu mnóstwo oddzielonych zasłoną kabin, różni ludzie wchodzili do nich i wychodzili; pielęgniarki, lekarze i wyglądający na zdenerwowanych krewni powiększali jeszcze wrażenie pośpiechu i zaniepokojenia.

- Przepraszam... - odezwała się Charlotte, gdy przebiegł obok niej lekarz.

- Natychmiastowy drenaż klatki piersiowej w jedyńce - polecił pielęgniarcie, zanim zwrócił się do Charlotte. - Czy mogłaby pani przejść do poczekalni? Zaraz ktoś się panią zajmie.

Damon wysunął się przed nią.

- Nasza córka została przyjęta do szpitala i chcielibyśmy wiedzieć, gdzie się teraz znajduje.

Słyszając władczy ton Damona, lekarz zatrzymał się.

- Musicie być rodzicami małej Emily Woodruff... Bardzo przepraszam... jesteśmy strasznie zajęci dziś wieczór. Właśnie zabrano ją na prześwietlenie.

- Co jej jest? - spytała Charlotte. Ogarnęła ją panika, miała wrażenie, że w jej piersi trzepocze skrzydłami przerażony ptak.

Lekarz uśmiechnął się do obojga uspokajająco.

- Nic groźnego. Wygląda to na podokostnowe złamanie ręki. Nie będzie nawet potrzebowała gipsu. Prześwietlenie ma tylko potwierdzić moją diagnozę. Młoda kobieta, która dziewczynkę przywiozła, czeka w piątce.

Caroline musiała usłyszeć ich głosy, gdyż wysunęła się z kabiny z na wpół uśpioną Janie w ramionach.

- Och, Charlotte, bardzo przepraszam. To stało się tak szybko. Rozmawiałam przez telefon z mamą. Dziewczynki powinny być już w łóżku, ale tak dobrze się bawiły. Na chwilę spuściłam je z oka i Emily spadła z kanapy. Bardzo mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć...

- Wszystko w porządku. - Charlotte uściśniła ją, uważając, by nie obudzić Janie. - Doktor powiedział, że to tylko złamanie podokostnowe.

- Wcale nie jest w porządku. - Damon nachmurzył się i obrzucił je gniewnym spojrzeniem. - Jaka opiekunka pozwala, by dziecko zrobiło sobie krzywdę?

- Proszę, Damonie... - Charlotte położyła mu dłoń na ramieniu. - To nie pora, by...

- Nie pora na co? - przerwał jej chłodno. - Żeby wyznać coś, o czym powinienem dowiedzieć się prawie cztery lata temu? To moja córka znalazła się w tym szpitalu i chcę wiedzieć, jak doszło do wypadku.

- Jest pan ojcem Emily? - spytała raczej niepotrzebnie Caroline.

- Tak - odpowiedział oziębłe Damon. - Chociaż poinformowano mnie o tym niecały kwadrans temu. W jaki sposób moja córka zrobiła sobie krzywdę?

Widząc niepokój na twarzy przyjaciółki, Charlotte zrobiła krok do przodu.

- Proszę, Damonie. To nie wina Caroline. Dzieci stale narażają się na wypadki. Emily robi się niezręczna, gdy jest zmęczona. A spadanie z kanapy to niemal codzienne wydarzenie w życiu trzyletniego dziecka. Nie w porządku byłoby winić za to Caroline.

Damon skierował na Charlotte płonące spojrzenie.

- Więc to ciebie powinienem winić, czyż nie? Bo to ty jesteś jej matką i to ty nie zapewniłaś jej właściwej opieki.

Gniew rozblysnął w jej oczach, i choć wiedziała, że nie postępuje fair, zrzucając na niego własne poczucie winy, jednak to zrobiła.

- To ty nalegałeś, żebym spędziła z tobą ten wieczór. Gdybyś mnie nie zmusił, nie doszłoby do tego wypadku.

Otworzył usta, żeby się bronić, ale usłyszał turkot wózka, odwrócił głowę i po raz pierwszy w życiu zobaczył swoją córeczkę.

- Mamusia? - Głosik Emily był napięty i wystraszony, skierowała czekoladowobrązowe oczy na stojącą obok Caroline matkę.

- Och, skarbie... - Charlotte podbiegła do niej i pocałowała w czoło, w oba policzki i czubek noska. - Dobrze się czujesz, kochanie? Pan doktor powiedział, że uszkodziłaś sobie ramię. Jesteś bardzo dzielna. Bardzo cię boli?

Dolna warga Emily zadrżała.

- Jus nie... Chciałam tylko, żebyś była ze mną...

Zaczęła płakać, ogromne łzy płynęły z jej oczu niczym wielkie kryształy.

Damon przełknął dławiące go emocje. Czuł się odepchnięty i samotny. Jego rodzona córka go nie poznawała, choć nie miał cienia wątpliwości, że jest jego dzieckiem. Zastanawiał się, czy nie zażądać testu na ojcostwo, ale widział teraz, że nie miałoby to sensu. Emily wyglądała dokładnie tak jak Eleni w jej wieku. Te same brązowe, niemal czarne włosy, te same głębokie, brązowe oczy, usteczka jak pączek róży i nosek jak guziczek.

- Pani Woodruff? - Lekarz, który wcześniej rozmawiał z Charlotte, podszedł z kopertą, w której znajdowało się zdjęcie rentgenowskie. - Pani córka może iść do domu. Tak jak podejrzewałem, to jest złamanie podokostnowe. Trzeba będzie tylko mocno zabandażować rękę i po upływie trzech tygodni skonsultować się z chirurgiem.

Zwrócił się do małej pacjentki z uśmiechem.

- Byłaś bardzo dzielna, Emily. Parę dni temu był tu dziesięcioletni chłopiec z taką samą dolegliwością i wrzaskiem postawił na nogi cały szpital.

Emily szeroko otworzyła wielkie oczy.

- Naplawdę?

Lekarz delikatnie zmierzwił jej włosy.

- Kusilo mnie, żeby zagipsować mu usta.

Emily zachichotała.

- Bardzo panu dziękuję, doktorze McHenry - powiedziała Charlotte, rzuciwszy okiem na plakietkę z nazwiskiem. - Tak mi przykro, że nie byłam przy niej, kiedy przyjęto ją do szpitala.

Lekarz uśmiechnął się do niej.

- Sam jestem ojcem - powiedział. - Ja i moja żona pracujemy na zmianę, więc wiem, jakiej żonglerki wymaga opieka nad dziećmi. Pani przyjaciółka postąpiła właściwie, przywożąc tu tak szybko Emily. A teraz, jeśli państwo pozwolą, muszę zająć się pozostałymi pacjentami. Przyślę pielęgniarkę, żeby założyła bandaż. Wydaje mi się, że mam nawet taki w różowym kolorze, specjalnie dla małych dziewczynek. Powodzenia, Emily, i nie spadaj więcej z kanapy.

- Nie będę - uśmiechnęła się nieśmiało dziewczynka.

Charlotte stała z boku, gdy jedna z pielęgniarek ostrożnie i sprawnie bandażowała ramię córeczki. Nie miała wątpliwości, że dla niej ta koszmarna noc jeszcze się nie skończyła.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Emily usnęła na chwilę przed przybyciem taksówki. Jej ciemna główka kołysała się na ramieniu matki, gdy ta szła szpitalnym korytarzem do wyjścia. Damon kroczył u jej boku.

Charlotte czuła wrzący w nim gniew; tak mocny, że wydawał się niemal namacalny w chłodnym powietrzu nocy.

- Musisz mi wiele wyjaśnić - wypalił, machając ręką na taksówkę.

- Nie czas ani miejsce na to - odpowiedziała. - Muszę zabrać Emily do domu i położyć ją do łóżka.

- To jeszcze nie koniec - ostrzegł ją. - Przysięgam, to jeszcze nie koniec.

Przybycie taksówki położyło kres dyskusji. Charlotte wsiadła do samochodu, a córeczka przytuliła się do niej.

- Zapnij jej pas bezpieczeństwa - polecił Damon.

Na chwilę ich spojrzenia starły się ze sobą, ale zrobiła, co kazał, choć przy tej czynności Emily wydała z siebie jęk bólu. Nie chciała ani na chwilę puścić od siebie córeczki, wiedziała jednak, że miał rację. Nawet krótka jazda mogła być niebezpieczna bez ochrony, jaką zapewniały pasy.

Damon pochylił się, by podać kierowcy adres.

Serce Charlotte drgnęło. Bez wątpienia miał ją na oku, skoro wiedział, gdzie mieszka.

Siedziała, z ciemną główką Emily spoczywającą na jej kolanach, i zastanawiała się, jak Damon oceni jej małe, nędzne, wynajęte mieszkanko, położone w ubogiej dzielnicy. Tylko na takie mogła sobie pozwolić. Koszty utrzymania dziecka rujnowały jej budżet, a na skutek nieustannych żądań Stacey często ledwo wiązała koniec z końcem. Rzadko mogła pozwolić sobie na zbytek. Bywały tygodnie, kiedy z trudem wystarczało jej na jedzenie.

- Nie mogę uwierzyć, że przez cały ten czas ukrywałaś ją przede mną - rzucił w napiętą ciszę.

- Jeśli pamiętasz, powiedziałam ci o niej - odparowała. - Jednak nie chciałeś mi uwierzyć. Próbowалаm telefonować, wysyłać e-maile, ale zablokowałeś wszystkie kontakty.

- Powinnaś mi była powiedzieć o niej pierwszego wieczora, gdy zobaczyłem cię w muzeum. To moje dziecko! - Spojrzał na nią z wściekłością. - Zdajesz sobie sprawę, ile straciłem?

Odpowiedziała mu gniewnym spojrzeniem, jej głos ociekał ironią.

- Więc znowu chodzi tylko o ciebie? Bardzo mi przykro, ale myślałam jedynie o małym dziecku, które miało wypadek. Wybacz, że odważyłam się przedłożyć jej potrzeby nad twoje.

Zacisnął tak mocno szczęki, że zauważyła białe plamy w kącikach jego ust.

- Powinienem się o niej dowiedzieć, jak tylko zobaczyłem cię parę dni temu.

Rzuciła mu spojrzenie pełne goryczy.

- Powiedziałabym ci, gdybym nie bała się, że mi ją odbierzesz.

Zapadła grobowa cisza.

- Nadal mogę to zrobić.

Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi.

- Nie możesz tego zrobić! To moja córka.

- Jest także moją córką. I raczej nie opiekujesz się nią odpowiednio

- To nieprawda!

Obrzucił ją szyderczym wzrokiem.

- Jak możesz tak twierdzić, kiedy leży tu przy nas z obrażeniami?

- Nie zagrażają jej życiu. Dzieci nieustannie ulegają wypadkom. To mogłoby równie dobrze zdarzyć się w żłobku.

Oczy rozblęły mu wściekłością.

- Wysyłasz ją do żłobka, oddajesz pod opiekę obcym?

Wzniosła oczy do nieba.

- Jestem samotną matką i jak wszystkie samotne matki muszę zarabiać na chleb. I choć bardzo chciałabym przez cały czas przebywać z Emily, nie stać mnie na taki luksus. Więc tak, pozwalam, by opiekowali się nią obcy ludzie, ale są to osoby wykwalifikowane, każda z nich ma dyplom.

- Natychmiast wypiszesz ją ze żłobka.

Charlotte zacisnęła usta.

- Nie zrobię nic podobnego.

- Zrobisz, bo od tej pory będziesz pełnoetatową matką.

- Pracuję! - przypomniała mu z podnieceniem. - Mam obowiązki związane z wystawą.

Julian jest wyłączony z gry i wszystko spadło na mnie. Nie mogę się wycofać, nawet gdybym chciała.

- Jeśli nie rzucisz pracy, przestanę sponsorować wystawę. Poinformuję także twoich pracodawców, że jesteś złodziejką. Zaczynałem już wierzyć, że jesteś niewinna, ale widzę, że tak nie jest. Kłamstwo nie sprawia ci trudności, leży w twojej naturze.

Zrobiło się jej słabo z lęku, że mogłby spełnić swoje groźby. Miał taką władzę, a ona tak niewiele mogła...



- Proszę... - Odwróciła się i spojrzała na niego, w jej oczach lśniły łzy. - Wiem, że jesteś zły i rozumiem, co musisz czuć, ale krzywdząc mnie, skrzywdzisz swoją córkę. Zawsze miałam tylko jej dobro na celu. Musisz w to uwierzyć. Nie miałam wyboru, nie mogłam się z tobą skontaktować, bo widziałeś we mnie złodziejkę. Usunąłś mnie ze swego życia. Oskarżyłeś o przestępstwo, którego nie popełniłam.

- Kłamiesz! - Ugodził ją tym słowem jak zatrutą strzałą. - Nigdy nie miałaś zamiaru powiedzieć mi o istnieniu Emily. Wiem o tym. Widzę to w twoich oczach. Chciałaś w ten sposób utrzymać nade mną władzę. Zemścić się w najokrutniejszy sposób, kradnąc najcenniejszy skarb - moje dziecko.

Zacisnęła usta.

- Nie ukradłam jej - odpowiedziała. - Wyrzekłeś się jej, kiedy wyrzekłeś się mnie.

- Kiedy przyszło ci do głowy, że jesteś w ciąży?

- Spóźniał mi się okres, więc zaczęłam się denerwować. Wiem, że prezerwatywy nie dają stuprocentowego zabezpieczenia, a choć zaczęłam brać pigułki, nie byłam pewna, czy już działają, kiedy... kiedy my... - Oblizwała usta. - Gdy przyszedłeś tamtego dnia do galerii, próbowałam ci powiedzieć, co podejrzewam, ale ty miałeś własne podejrzenia.

Starał się słuchać bez przerywania. Chciał usprawiedliwić swoje postępowanie, ale zaczynał rozumieć, w jak trudnej sytuacji znalazła się Charlotte.

- Ciąża nie została potwierdzona, dopóki nie wróciłam do Sydney - ciągnęła przygnębiona.

Odgarnęła jedwabiste włosy z twarzy spokojnie śpiącej Emily. Znowu zapadła pełna napięcia cisza.

- Zrobiłaś to celowo? - spytał. - Żeby w ten sposób złapać miliardera?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Jak możesz o to pytać? Byłam na najlepszej drodze do zdobycia dyplomu z wyróżnieniem. Miałam szansę przymierzyć się do doktoratu, bez konieczności pisania pracy magisterskiej. Dlaczego miałabym z rozmysłem narażać się, że to utracę, zachodząc w ciążę? A gdybym tak zrobiła, czy dochowywałabym przez cały ten czas tajemnicy?

Damon odwrócił głowę i spoglądał na przemykające za oknem ulice miasta.

Był ojcem. Miał obowiązki, którym musiał stawić czoło, choć myśl o związaniu się z kobietą, która wykorzystała jego i jego rodzinę, budziła w nim nienawiść. Wiedział, że matka będzie uszczęśliwiona, dowiadując się, że ma wnuczkę, zwłaszcza że stało się to tak niedługo po stracie Eleni.

- Po otwarciu wystawy pojedziemy na Santorini - oznajmił.

Spojrzała na niego zaszokowana.

- Nigdzie z tobą nie jadę.

- Pojedziesz ze mną albo przysięgam, że nigdy nie zobaczysz już swojej córki.

Przełknęła z trudem ślinę.

- Nie możesz tego zrobić...

Nie zmienił wyrazu twarzy, słysząc to pełne emocji twierdzenie.

- Mogę i zrobię. Wychowujesz moje dziecko w niebezpiecznym otoczeniu. Dowodem są dzisiejsze wydarzenia. Bóg jeden wie, co zobaczymy w twoim mieszkaniu.

Serce ścisnęło się jej z niepokoju. Nie mogła ufać Stacey. Zsunęła się na brzeg siedzenia, ostre zęby strachu szarpały jej wnętrzności, gdy taksówka skręciła w jej ulicę.

W sypialni paliło się światło, miała więc nadzieję, że Stacey skorzystała z propozycji, by spędzić tu noc.

Damon trzymał Emily w ramionach, robił to tak delikatnie i opiekuńczo, że łzy napłynęły Charlotte do oczu, gdy szła w kierunku drzwi.

Otworzyła je i usłyszała niski, męski jęk. Serce zamarło jej z przerażenia.

- No, dalej, dziecinko, zrób to - odezwał się nieznajomy głos. - Zapłaciłem podwójną stawkę, teraz wywiąż się z obietnicy.

Zatrzasnęła drzwi i zwróciła się do nachmurzonego gniewnie Damona. Przyłgnęła plecami do drzwi.

- Nie możemy wejść do środka...

Zacisnął zęby.

- To twoja siostra? - spytał.

Odpowiedzią był rumieniec wstydu.

- Tak.

- Jak często to się zdarza?

- Nigdy wcześniej tego nie robiła. Przysięgam.

Miała rację - nie uwierzył. Gdy wyszedł na dwór ze śpiącą Emily w ramionach, na jego twarzy malowała się odraza.

- Damonie... - Pobiegła za nim. - Przysięgam na Boga. Stacey nigdy wcześniej tego nie robiła! Nie przyszłoby jej do głowy, by mnie tak zdradzić.

- Twoja siostra jest tak samo niegodna zaufania jak ty. Jak śmiałaś narażać moją córkę na kontakt z tak zdeprawowaną osobą? - powiedział.

Łzy trysnęły z oczu Charlotte.

- Obiecała, że poszuka pomocy! Dała mi słowo.

Zmrużył oczy.

- Pomocy? W czym?

Poczuła ucisk w piersi, uświadomiwszy sobie, co mu zdradziła. Spuściła wzrok. Jej głos był bezbarwny.

- Jest uzależniona od heroiny. Gdy nasz matka zachorowała, Stacey związała się z podejrzanymi typami. Nie mogłam jej powstrzymać... Potem zaczęła się staczać...

- Więc sprzedaje się, żeby mieć na narkotyki?

Nie mogła wytrzymać jego wzroku.

- Co miałam robić? Musiałam utrzymać Stacey przy życiu, nawet jeśli przy okazji sama narażałam się na kompromitację.

- Narażałaś nie tylko siebie, ale i moją córkę!

- Nie miałam wyboru! Wiesz, jak to jest, gdy patrzysz, jak osoba, którą kochasz, niszczy swój potencjał i nie jesteś w stanie nic zrobić, by to powstrzymać? Próbowałam wszystkiego. Błagałam, uciekałam się do przekupstwa, dawałam jej szansę po szansie, i wielokrotnie, gdy już sądziłam, że ma za sobą najgorsze, zawodziła mnie.

- Więc wyrzucić ją ze swego życia.

Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Tak jak to zrobiłeś ze mną? Dla ciebie to takie łatwe, prawda?

- Nie pozwolę, by moja córka stykała się z taką osobą - oznajmił, gdy taksówka podjechała do krawężnika. - Nie wrócisz z Emily do swojego mieszkania. Dopilnuję, żeby natychmiast przewieziono twoje rzeczy do mojego hotelu.

- Hotel nie jest odpowiednim miejscem dla małego dziecka - zaprotestowała, gdy wepchnął ją do taksówki.

- Podobnie jak domowy burdel - odparował, sadzając Emily pomiędzy sobą a Charlotte.

- Mówiłam ci. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Obiecała, że pójdzie na detoks. Zamierzałam zabrać ją do nowej kliniki. Dlatego wzięłam od ciebie pieniądze... żeby zapłacić za jej leczenie. Jest bardzo kosztowne. Nie mogłabym sobie na nie pozwolić bez...

Przeszył ją wzrokiem.

- Wydałaś moje pieniądze na tę dziwkę?

Zacisnęła wargi.

- Oceniasz wszystko z wysokości swojej wieży z kości słoniowej, ale ile byś zapłacił, żeby twoja siostra znowu była zdrowa?

Spojrzał na nią, oniemiały. Miała rację. Zapłaciłby każdą cenę, żeby Eleni wyzdrowiała, ale żadne pieniądze nie mogły tego sprawić.

- Nie wiesz, jaki jest prawdziwy świat - ciągnęła. - Zrobiłam wszystko, co tylko możliwe, żeby pomóc siostrze. Tyle razy łamała mi serce, ale się nie poddałam. W przeciwieństwie do ciebie nie uznaję odrzucania ludzi. Nie dałeś mi szans na sprawiedliwy proces. Uznałeś mnie za winną, ale tylko dlatego, że chciałeś, aby tak było.

- Nie chciałem, abyś była winna.

Powiedział to, ale w głębi duszy zastanawiał się, czy to prawda.

- Akurat. - Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i przyciągnęła do siebie córeczkę. - Twoja tak zwana miłość nie trwała długo, prawda? Gdybyś naprawdę czuł coś do mnie, nic

nie powstrzymałoby cię przed broniem mnie. Ale przy pierwszej okazji pozwoliłeś mi odejść.

- Jeśli to cię pocieszy, wcale nie było to dla mnie łatwe - odparł.

Spojrzała na niego z goryczą i skierowała wzrok na krople deszczu, gromadzące się na szybach taksówki.

- Więc łatwo ci poszło - stwierdziła. - Najtrudniejszą rzeczą dla mnie było odejście od ciebie i trzymanie się z daleka.

Ale nie odeszła z własnej woli, przypomniał sobie z głębokim żalem. To on ją odepchnął.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Emily zaczęła kręcić się w ramionach Charlotte, gdy tylko zajechali przed hotel Damona. Taksówka zatrzymała się przed wejściem.

- Gdzie jesteśmy, mamusiu? - spytała. Mrugała powiekami, oślepią jasnymi światłami hotelowego foyer.

- To hotel, kochanie - odpowiedziała Charlotte. - Ten, w którym mieszka twój... tatuś.

- Mój tatuś jest tutaj? - Emily otworzyła szeroko oczy.

Charlotte uchwyciła kątem oka spojrzenie Damona i znowu ogarnęło ją poczucie winy. Był bardzo rozgniewany, ale widziała też, że czuł się głęboko zraniony.

- Tak, jest tutaj, kochanie.

- Emily - na dźwięk niskiego głosu dziewczynka odwróciła szybko głowę. - Ja jestem twoim tatusiem.

- Naprawdę? - Jeszcze szerzej otworzyła oczy.

Uśmiechnął się i łagodnie musnął palcem jej gładki policzek.

- Tak, naprawdę.

- Będziesz z nami mieszkał? - spytała, wkładając kciuk do ust.

- Jeszcze nie wie... - zaczęła Charlotte.

- Tak właśnie zrobię - przerwał jej Damon. - Wyjedziemy razem na wakacje, jak prawdziwa rodzina.

- Polecimy samolotem? - spytała Emily, nie wyjmując kciuka z ust.

Skinął głową i wyjął córeczkę z taksówki.

- Nie takim zwykłym, starym samolotem, malutka, ale moim własnym odrzutowcem.

- Nigdy nie leciałam samolotem. - Emily oparła główkę na jego ramieniu, jej powieki zaczęły znowu opadać. - Mamusia też pojedzie?

Damon pochwycił buntownicze spojrzenie Charlotte.

- Tak, mamusia też pojedzie z nami.

- Weźmiecie ślub? - spytała.

Charlotte oderwała wzrok od płonących oczu Damona i zwróciła się do córki:

- Nie wszyscy tatusiowie i mamusie są małżeństwem.

Emily zaczęła marszczyć czołko.

- Ale ja chcę sypać kwiatki na ślubie, jak Janie. Chcę założyć śliczną sukienkę, mieć kwiaty i ozdoby we włosach.

- Zobaczę, co da się zrobić - obiecał Damon i skierował się do hotelu.

Charlotte musiała poczekać, aż Emily zaśnie głęboko w drugiej sypialni apartamentu, zanim mogła zaatakować Damona za to, że zamierzał w tak despotyczny sposób rządzić ich życiem.

- Jak śmiałeś sugerować Emily, że weźmiemy ślub? - wściekała się, wchodząc do salonu. - Będzie bardzo zawiedziona, gdy dowie się prawdy.

Przez dłuższą chwilę spoglądał w jej roziskrzone niebieskie oczy, nie mówiąc ani słowa.

- Emily poruszyła ważny problem - stwierdził w końcu. - To dziecko chce mieć normalną rodzinę. Możemy jej to dać.

Spojrzała na niego zaszokowana.

- Nawet o tym nie myśl. Jesteś ostatnim mężczyzną, którego mogłabym poślubić.

- Nie zamierzam dać ci wyboru. Jeśli nie zgodzisz się zostać moją żoną, stracisz nie tylko pracę, ale i córkę.

- Jestem jej matką! Nie możesz mi jej tak po prostu odebrać!

Wyminął ją i podszedł do dobrze zaopatrzonego barku w drugim końcu pokoju, by nalać sobie drinka.

- No cóż, a ja jestem jej ojcem. I ponieważ dotychczas nie miałem wpływu na jej wychowanie, od tej chwili przejmuję nad nią całkowitą kontrolę.

Stanął znowu przed Charlotte. Jego wzrost podziałał na nią tak onieśmielająco, że skuliła się w sobie.

- Powiedz - słysząc ton jego głosu, miała wrażenie, że lodowa kra przesuwana się po jej skórze - zamierzałaś kiedykolwiek poinformować mnie o jej istnieniu?

- Miałam taki zamiar! Chciałam to zrobić, ale bałam się, że zachowasz się tak jak teraz!

- Ty mała, kłamliwa złodziejko...

Odruchowo uniosła rękę, ale powstrzymał ją w połowie gestu.

- Chcesz grać ostro? - spytał, zaciskając coraz mocniej palce na jej nadgarstku; była pewna, że pozostawi na nim siniaki. - No, dalej. Uderz mnie.

Jej oczy zapłonęły nienawiścią.

- Puść mnie, bo pożałujesz.

Zaśmiał się kpiąco, gdy bezskutecznie próbowała wyrwać się z jego uścisku.

- W jaki sposób sprawisz, że tego pożałuję?

Kopnęła go, ale okręcił ją gwałtownie, odwrócił do siebie plecami. Czowała, jak przenika ją jego ciepło, zapach wody po goleniu przepełniał jej zmysły.

- Nie sądzę, by pasowała do ciebie przemoc - powiedział z ustami przy jej szyi. - Wolę, kiedy mruczysz jak kociak w moich ramionach.

- Puść... puść mnie...

Odszukał wargami wrażliwy punkt za jej uchem.

- Popeliłem ten błąd cztery lata temu - odpowiedział. - Tym razem nie pozwolę ci odejść.

Charlotte leżała w mocnym uścisku jego ramion, fale orgazmu przenikały jej ciało. Czowała przy swoich piersiach głucho uderzenia jego serca, a nierówny oddech owiewał miękką skórę jej szyi. Chciała coś powiedzieć, ale za skarby świata nie potrafiła wymyślić niczego, co mogłoby przerwać niezręczną ciszę. Tak bardzo wstydziła się swojej słabości; praktycznie błagała go, aby znowu się z nią kochał.

Poczuła, że się odsunął. Odwróciła głowę i zobaczyła, że zakrył oczy dłonią, jak gdyby chciał odpędzić koszmarny ból głowy. Przyglądała się jego klatce piersiowej, która uniosła się i opadła w westchnieniu. Cofnął dłoń, odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Przykro mi, Charlotte - powiedział szorstko. - Nie planowałem tego, a przynajmniej nie w taki sposób.

Rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Myślałam, że za to mi zapłaciłeś.

- Nie wiedziałem wtedy, że jesteś matką mojego dziecka - odpowiedział.

Uniosła wymownie brwi.

- I to niby coś zmienia?

- Wiesz, że tak.

Wyskoczyła z łóżka, zebrała ubranie z podłogi i zaczęła nakładać je na siebie szybkimi, nerwowymi ruchami. Podciągnęła zamek błyskawiczny sukienki i spojrzała gniewnie na Damona.

- Co za hipokryzja. Chętnie nająłeś mnie jako kochankę, gdy to ci odpowiadało, ale teraz chcesz, bym została wierną, posłuszną żoną.

Wstał i sięgnął po szlafrok.

- Zostaniesz moją żoną, Charlotte - oznajmił, zawiązując z wściekłością pasek.

- Jak wyjaśnisz to matce?

- Zrozumiem, że kierowała mną chęć chronienia mojej córki za wszelką cenę.

- Ale jaką cenę ja zapłacę? Żądasz, żebym porzuciła dotychczasowe życie.

- Jako moja żona otrzymasz wszystko, co można kupić za pieniądze. Emily nie tylko będzie miała dwoje rodziców, ale i oddaną babcie.

- Myślisz, że wystarczy machnąć portfelem, i zdobędziesz wszystko, czego pragniesz?

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Oczy Damona rozbłysły.

- Kupiłem cię, czyż nie?

Spojrzała na niego ze złością.

- Więc mam nadzieję, że dobrze się dziś bawiłeś, bo to się więcej nie powtórzy.

- Powtórzy się, Charlotte, bo nie potrafisz temu zapobiec. I to przynajmniej nas łączy.

Nadal czujemy pożądanie, które ogarnęło nas od pierwszego spotkania.

- Ale się nienawidzimy - odpowiedziała. - Jaki dom stworzymy Emily? Będziemy sprzeczać się i dogryzać sobie przez cały czas.

- Będziemy zachowywać się jak odpowiedzialni, dorośli ludzie, którymi podobno jesteście - odparował. - Będziemy odnosić się do siebie z szacunkiem, zwłaszcza w obecności naszej córki.

- No to czeka cię prawdziwe wyzwanie, prawda? - Przeszyła go wzrokiem.

- Możesz uważać się za szczęściarę, że jestem gotów ożenić się z tobą. Na podstawie tego, co zobaczyłem dziś wieczór, mógłbym na zawsze odebrać ci Emily.

- Więc mam być wdzięczna, że zmuszasz mnie do ślubu?

- Mogłabyś trafić o wiele gorzej.

- Tak, chyba tak - odparowała z ironią. - Mogłabym poślubić kogoś, kto by mnie kochał.

- Miałaś tę szansę cztery lata temu, ale ją zmarnowałaś.

- Nic nie jest w stanie cię przekonać? - spytała. Wstydziła się, że łzy napływają jej do oczu. - Nadal widzisz we mnie złodziejkę. I zawsze tak będzie.

- Jestem gotów przekreślić przeszłość. Teraz musimy myśleć o dziecku. Nie wyszłoby jej to na dobre, gdyby usłyszała o tej sprawie. Dopilnuję, żeby nikt już o tym nie mówił. Poza tym, o ile się orientuję, tylko moja matka, Eleni i ja wiedzieliśmy o wszystkim.

Zmarszczyła czoło.

- Nie powiedziałeś nikomu?

- Nie.

- A jak wyjaśniłeś nasze nagłe rozstanie?

- Mówiłem, że miałaś do załatwienia sprawę związane ze studiami, co było częściowo prawdą. Musiałaś kiedyś wyjechać, by dokończyć edukację, nawet gdybym poprosił, abyś za mnie wyszła. Nigdy bym nie oczekiwał, że zrezygnujesz z wykształcenia.

- A jednak teraz oczekujesz, że poświęcę to, co było celem nauki... moją karierę.

- Masz dziecko, Charlotte. Najwyraźniej trudno ci było utrzymać je samotnie. Gdy się pobierzemy i oswoimy z tą sytuacją, możesz pomyśleć o powrocie do pracy. Osoba o twoich kwalifikacjach znajdzie wiele okazji na Santorini.

- Mamusi? - Emily wsunęła się cichutko do pokoju.

- Kochanie... - Charlotte podbiegła i przykucnęła przy córce. - Boli cię rączka?

- Tak... - chlipnęła Emily. - I znowu miałam stłasnny sen.

- Jestem przy tobie, skarbie - pocieszyła ją matka.

- I ja też - odezwał się Damon.

Emily potarła oczy i podreptała ku niemu.

- Ty mi się śniłeś. - Popatrzyła na niego wielkimi, czarnymi oczami.

- Naprawdę? - Poczuł, że coś ściska go za gardło, gdy popatrzył na jej drobną, chochlikowatą buzię.

- Myślałam, że chcesz wyjechać...

Pochylił się ku niej, jego oczy były pełne ciepła.

- Nigdzie nie wyjeżdżam, maleńka. Możesz na to liczyć.

- Umiem licyć tylko do dziesięciu - odpowiedziała z zakłopotaną miną. - Mamusia mnie ucy, ale nie jestem w tym baldzo dobla.

Nigdy wcześniej nie odczuwał takich emocji.

- Masz dopiero trzy lata - przypomniał jej. - I mnóstwo czasu na naukę.

- Potlafis licyć do stu? - Emily wsunęła kciuk do buzi i ssała go tak głośno, że mógł to słyszeć.

- Tak, potrafię.

Wysunęła na chwilę paluszek z ust, więc mogła zadać kolejne pytanie.

- Naucys mnie?

Przytulił ją i wdychał zapach małego dziecka. Serce mu się ściskało na myśl, ile go do tej pory ominęło.

- Nauczę cię wszystkiego, czego zechcesz, maleńka.

- Mamusiu? - Emily wychyliła główkę zza szerokich ramion ojca. - Słysałaś? Tatuś naucy mnie licyć do stu.

Charlotte uśmiechnęła się, choć mięśnie twarzy rozbolały ją z wysiłku.

- To wspaniale, kochanie. Jestem pewna, że będzie cudownym nauczycielem.

Emily przytuliła się do ojca, który niósł ją do drugiej sypialni.

- Lubię mieć tatusia - powiedziała, zaciskając mocno ramionka na jego szyi.

- A ja lubię mieć córkę - odpowiedział, usiłując zapanować nad swoim głosem.

- Przeczytas mi bajeczkę? - spytała. - Mamusia zawse cyta mi bajeczki, a casem, jeśli jestem baldzo gzecna, sama je wymyśla. Mozes to zlobić?

- Spróbuję - obiecał. - Jakie bajki lubisz?

Emily zaczęła wiercić się pod kołderką.

- Lubię, kiedy się dobrze kończą. Mas taką w swojej głowie?

- Chyba spróbuję poszukać - odpowiedział, drapiąc się w skroń.



- Najlepsze zaczynają się od „Dawno, dawno temu...” - wyjaśniła z powagą. - Mogę zacząć pierwsza, jeśli chcesz.

- To byłoby wspaniałe.

Zaczerpnęła tchu i tak bardzo przypominała teraz Charlotte, że trudno było mu oddychać.

- Dawno, dawno temu... - uśmiechnęła się figlarnie. - Telas twoja kolej.

- Dobrze - odparł i usiadł obok niej na łóżku.

- Dawno, dawno temu żyła sobie śliczna dziewczynka o imieniu Emily...

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

- Zasnęła? - spytała Charlotte, kiedy jakiś czas później Damon dołączył do niej.

- Tak. - Przeczesał palcami włosy i zaczął chodzić po pokoju. Gniew i napięcie promieniowały z każdego jego ruchu.

Zacisnęła dłonie, ze zdenerwowania zaschło jej w ustach.

Odwrócił się i spojrzał na nią z wściekłością.

- Tyle mnie ominęło. Masz pojęcie, co czuję? Nie mam nic! Żadnego wspomnienia o niej jako o niemowlęciu - nic. Odebrałaś mi to.

- Próbowałam ci powiedzieć.

- Powinnaś próbować do skutku.

- Jak długo? - spytała tonem graniczącym z rozpaczą. - Moja matka umierała, siostra była na najlepszej drodze do wykolejenia się, a ja musiałam radzić sobie ze studiami i trudną ciążą... Słowa, które rzuciłeś mi ostatniego dnia... - zająknęła się na to wspomnienie, potem ciągnęła głosem przepełnionym uczuciami: - Byłam tak zraniona. Kiedy odezwałeś się do mnie w ten sposób, wystraszyłam się, że gdybyś uwierzył w moją ciążę, mógłbyś mnie zmusić do aborcji.

- Nigdy nie poprosiłbym cię o to.

Spojrzała na niego z goryczą.

- Naprawdę? Daj spokój, Damonie, nie pamiętasz, co mi powiedziałeś? Że nie można mi wierzyć, że jestem dziwką, która zamierzała złować miliardera.

Westchnął ciężko.

- Bardzo żałuję, że tak zachowałem się w tej sytuacji. Ale gdybyś nadal próbowała się ze mną skontaktować, w końcu zmieniłbym zdanie.

- Tak, i odebrałbyś mi ją, czym grozisz mi teraz.

- Chcę, żeby była częścią mojego życia. Nie wyjadę bez niej. Masz wybór: albo za mnie wyjdiesz i wyjedziesz z nami, albo się z nią pożegnasz.

- Nie nazwałabym tego wyborem. To szantaż.

- Nie obchodzi mnie, jak to nazwiesz. Nadal jestem tak wściekły na ciebie, że nie mogę trzeźwo myśleć.

- Powinieneś wściekać się na siebie, nie na mnie. Gdybyś nie był tak arogancko pewny mojej winy, nie utraciłbyś Emily. Pomyślałeś o tym? A jeśli nie byłam winna?

- Nie chcę więcej mówić o tej sprawie. - Odwrócił się i znowu zaczął krążyć po pokoju. - Chcę, byśmy porozmawiali o tym, co teraz robić.

- Nie mogę wyjechać, dopóki wystawa nie zostanie otwarta. Nie mogę zawieść Juliana.

- W porządku. - Ponownie zwrócił się ku niej. - Zostaniemy, dopóki nie wypełnisz obowiązków związanych z wystawą, ale tymczasem sformalizujemy nasz związek. Zajmę się tym jutro.

- Załatwianie zezwolenia na ślub zajmuje miesiąc - wyjaśniła.

- Mogę wystąpić o specjalne zezwolenie.

- Emily nie ma paszportu.

Popatrzył na nią, marszcząc brwi.

- Dlaczego, do diabła?

Przewróciła oczami.

- Komuś, kto dysponuje takim bogactwem, które przez całe życie przyjmowałaś za naturalne, dziwne może się wydać, że inni ludzie, zwłaszcza samotne matki, nie mają pieniędzy, by podróżować po całym świecie.

Wyraz bólu przemknął po jego twarzy.

- Było ci tak trudno, ale ani razu nie próbowałaś nawiązać ze mną kontaktu?

Odwróciła się.

- Jaki by to miało sens? Miałam już dosyć walenia głową o ścianę. Jesteś zły, że ominęło cię tak wiele z życia Emily, ale co mnie ominęło? - Łzy spływały jej po twarzy, choć ocierała je gniewnie. - Czy kiedykolwiek pomyślałeś o tym?

Damon przełknął ślinę, gardło miał ściśnięte do bólu.

- Co cię ominęło, Charlotte? - spytał głucho. - Powiedz mi.

- Byłam taka samotna, gdy wróciłam do Australii. Lekarze wykryli u mojej matki raka piersi w tym samym czasie, gdy upewniłam się, że jestem w ciąży. Czułam się rozdarta. Tyle osób polegało na mnie. Stacey była załamana chorobą mamy i zaczęła eksperymentować z narkotykami, by jakoś radzić sobie z bólem. W gruncie rzeczy nigdy nie doszła do siebie po tym, jak ojciec popełnił samobójstwo w więzieniu. Uwielbiała go, a ponieważ była taka młoda, nigdy właściwie nie zrozumiała, dlaczego to zrobił. Ja pogрузyłam się całkowicie w naukę, wiedząc, że będę musiała utrzymać swoje dziecko, a prawdopodobnie i Stacey. Nie miałam do kogo się zwrócić, powiedzieć, jak bardzo się boję. Wcześniej nie trzymałam nawet dziecka na rękach, i nagle byłam w ciąży.

Ucisk w piersi Damona przerodził się niemal w ból. Jak mógł być tak ślepy i nieczuły? Nawet jeśli była winna, jak wierzył, nie usprawiedliwiało to sposobu, w jaki ją potraktował.

- Nie wiem, co powiedzieć...

Spojrzała na niego z niechęcią.

- Przypuszczam, że nie może być mowy o „przepraszam”. Jesteś zbyt dumny, by przyznać, że się myliłeś.

- Przykro mi, że musiałaś radzić sobie sama. Ale nie musisz już tego robić. Od tej pory możemy razem zapewnić Emily wszystko, na co zasługuje, jako nasza ukochana córeczka.

Uciekła spojrzeniem w bok.

- Więc oczekujesz, że to będzie normalne małżeństwo... Z seksem i tak dalej.

- Ciekawi mnie, co rozumiesz przez „i tak dalej”, ale... tak, mam nadzieję, że będzie to związek tak normalny, jak to możliwe. Dorastanie w rodzinnej atmosferze wyjdzie Emily na dobre.

Na chwilę wbiła wzrok w swoje dłonie.

- Ona cię lubi... Prawdę mówiąc, myślę, że już cię kocha.

Odchrząknął.

- Jest taka śliczna. Nie mogę uwierzyć, że to moje dziecko.

Spojrzała na niego, gotowa do obrony.

- Jeśli chcesz zrobić test na ojcostwo, nie powstrzymam cię.

Zachmurzył się, widząc wyraz na jej twarzy.

- Ani przez chwilę nie sugerowałem....

- Właśnie, że tak, przyznaj się. Widziałam z wątpienie w twoich oczach.

- Ta dyskusja do niczego nie doprowadzi. Widzę, że Emily jest moim dzieckiem. Nie potrzebuję testu. Jest teraz dla mnie najważniejsza, chcę ją poznać, nadrobić to, co straciłem.

- Mam zdjęcia, filmowałam jej pierwsze kroki i słowa. Zatrzymałam wszystko... Nawet niemowlęce ubranka...

- Chciałbym je kiedyś obejrzeć.

- Zabiorę je więc z mieszkania.

- A skoro już mowa o twoim mieszkaniu... - Damon przerwał na chwilę, potem kontynuował: - Czy siostra mieszka z tobą na stałe?

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Nie. Wpada od czasu do czasu, ale nigdy nie zachęcałam jej, aby się wprowadziła.

Przyglądał się jej z namysłem.

- Sądzę, że nie można jej pomóc - dorzuciła zawiedzionym tonem, odwracając wzrok. - Robiłam wszystko, co było w mojej mocy... Zgodziłam się na twoje warunki, żeby ją leczyć, ale użyła tych pieniędzy na spłacenie dilerka. - Opuściła bezsilnie ramiona i ciągnęła: - Nawet

poszłabym z tobą do łóżka tamtej pierwszej nocy, gdyby to mogło mi ją wrócić. Zrobiłabym wszystko, ale czasami „wszystko” nie wystarcza...

- Wyglądasz na zmęczoną. - Damon zdołał jakoś zapanować nad głosem. - Możesz zająć łóżko. Ja prześpię się na kanapie.

- Jesteś pewien?

Zobaczył wdzięczność w jej oczach. Wykrzywił usta w wymuszonym uśmiechu.

- Idź do łóżka, Charlotte. Nie musisz się obawiać, że będę ci się narzucał dzisiejszej nocy. - Ruszył ku drzwiom.

- Damonie?

Obejrzał się.

- Wychodzę na chwilę. Jeśli to możliwe, chciałbym spędzić trochę czasu z Emily. Będziesz miała całe trzy tygodnie na przygotowania do wystawy. Emily i ja możemy poświęcić ten czas na zapoznanie się ze sobą. Ma obolałe ramię, więc nie chciałbym narażać ją na cierpienie, gdyby wpadło na nią jakieś dziecko w żłobku.

Widząc, jak bardzo troszczy się o córeczkę, Charlotte poczuła, że łzy znowu napływają jej do oczu. Zanim jednak zdołała dobrać odpowiednie słowa, by wyrazić swoje wzruszenie, już go nie było.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Powinnaś zobaczyć te tłumy - entuzjasmowała się Diane trzy tygodnie później. - Twoja wystawa będzie główną tegoroczną atrakcją w muzeum.

Charlotte zastanowiła się, co powiedziałyby koleżanka, dowiadując się, że dla niej był to najgorszy okres w życiu. Jediną pociechę stanowiło to, że Emily błyskawicznie zaakceptowała ojca. Jej twarzyczkę rozjaśniał szeroki uśmiech, ilekroć zabierał ją ze sobą na spacer. Charlotte musiała gryźć się w język, by powstrzymać się od komentarzy na temat drogich zabawek, które jej kupował, wiedziała bowiem, że próbował w ten sposób nadrobić utracony czas.

Stacey nagrała się na jej komórkę, mówiąc, że w końcu poddała się leczeniu, ale z trudem przychodziło jej w to uwierzyć. Od tej pory nie miała od niej żadnej wieści, chociaż pozostawiła niezliczone wiadomości na jej sekretarce.

Mieszkanie zostało uprzątnięte, rzeczy Charlotte i Emily przeniesiono do hotelu, wciąż jednak nie czuła, że tu jest jej miejsce.

Damon traktował ją uprzejmie, ale wydawało się, że stara się jej unikać za wszelką cenę. Co wieczór kładł Emily do łóżka, potem wychodził i Charlotte słyszała, że dopiero o wczesnych godzinach rannych wracał do swego tymczasowego legowiska na kanapie. Pewnej nocy odłożyła na bok dumę i zasugerowała, by dzielił z nią łóżko, ale odrzucił propozycję - tak tylko mogła to określić: - z chłodną pogardą.

- Pewnie nie posiadasz się z podniecenia na myśl o ślubie w ten weekend - ciągnęła Diane. - Wszyscy o tym mówią.

- To będzie bardzo skromna uroczystość.

- To takie romantyczne... Damon Latousakis jest ojcem Emily. Pamiętasz, wiedziałam o tym od chwili, gdy go zobaczyłam.

Charlotte uśmiechnęła się do niej blado i nie odpowiedziała.

- Ten wyjazd do Grecji to akurat to, czego potrzebujesz. Sądząc z twojego wyglądu, przydałby ci się urlop. Organizacja wystawy była dla ciebie ogromnym obciążeniem, ale Julian wraca do zdrowia i nie może się doczekać powrotu do pracy. Kiedy wrócisz, on będzie już u stera.

- Wyjeżdżam tylko na dwa tygodnie.

- Powinnaś wziąć dłuższy urlop, w końcu to twoja podróż poślubna. Nie musisz nawet pracować, jeśli nie zechcesz. Dlaczego nie dasz sobie luzu i nie porozkoszujesz się życiem?

No właśnie, dlaczego? - pomyślała Charlotte. Sęk w tym, że mąż nie mógł znieść przebywania z nią w jednym pokoju.

Z jakiegoś powodu, którego nie potrafiła się domyślić, Damon nalegał na ślub kościelny. Ceremonia, choć krótka, była tradycyjna. Emily z dumą wystąpiła jako

dziewczynka z kwiatami. Koszyczek z kwiatami, ozdobiony wstęgami, kołysał się w jej rączkach, gdy z powagą szła wzdłuż nawy.

Damon puścił do niej oko i twarzą dziecka natychmiast rozjaśnił uśmiech, a Charlotte poczuła, że serce jej pęka. Zrobił tak wiele w tak krótkim czasie, by nawiązać więź ze swą córką.

Jedyną drobną skazą tej ceremonii był pocałunek na jej zakończenie. Charlotte tłumaczyła sobie, że jest to mniej lub bardziej rutynowa praktyka, której oczekiwali zebrani, ale mimo to jej usta przylgnęły do warg Damona z narastającym pożądaniem.

On odsunął się pierwszy, co ją bardzo zraniło, ale zamaskowała to wymuszonym uśmiechem, gdy ruszyli, by złożyć podpis w księdze parafialnej.

Emily podskakiwała z podniecenia, gdy ceremonia zbliżała się do końca.

- Będziemy lecieć samolotem?

- Wkrótce, kochanie. - Charlotte przygarnęła ją do siebie. - Prześpisz tu tylko jedną noc.

- Zobacę się z babcią, prawda? Tatuś mi powiedział.

- Tak, skarbie.

- Mogę zabrać wszystkie zabawki, żeby jej pokazać?

- Tylko te wyjątkowe.

- Może zabrać wszystko, co chce - wtrącił Damon, kładąc władczo dłoń na jedwabistych włosach Emily.

Niebieskie oczy Charlotte starły się na chwilę z jego czarnymi oczami, ale w końcu ustąpiła.

- Jestem pewna, że tatuś pomoże ci spakować wszystko, co będzie ci potrzebne.

- Gniewas się na tatusia? - spytała Emily, podnosząc kciuk do ust.

- Nie, oczywiście, że nie - skłamała, rzucając Damonowi piorunujące spojrzenie ponad głową córki.

- Nie chcę, żebyś się gniewała na tatusia. Kocham go.

Charlotte poczuła ucisk w gardle i schyliła się, tak że ich twarze znalazły się na jednym poziomie.

- Wiem, kochanie. I ja... też go kocham.

- Naprawdę go kochaś? - Emily spojrzała na matkę błagalnie.

Charlotte uśmiechnęła się sztucznie.

- Jak mogłabym nie kochać tatusia mojej małej dziewczynki?

Damon wziął córkę za rękę.

- Chodź, malutka. Musimy pożegnać niektórych gości.

Kiedy odeszli, Charlotte odetchnęła głęboko i odwróciła się do gościa, który chciał złożyć jej gratulacje. Pocieszała się myślą, że Damon uważa ją za nałogową kłamczuchę. Skąd miałby wiedzieć, że tym razem powiedziała prawdę?

Ułożywszy Emily do snu, Damon przeszedł do salonu, gdzie siedziała Charlotte i bezmyślnie przewracała strony czasopisma. Zdawała sobie sprawę, że on stoi i przygląda się jej, ale nie podnosiła głowy, udając, że jest pogrążona w artykule o modernizacji mieszkania.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział.

Odwróciła stronę, nie patrząc na nią.

- O czym?

Pokonał dzielącą ich przestrzeń i wyjął czasopismo z jej rąk.

- Hej, właśnie to czytałam!

Rzucił pismo na podłogę, na jego mrocznej twarzy malował się gniew.

- Postanowiłaś mnie ignorować, ale nie będę tego znosić.

- Ty ignorowałeś mnie przez trzy tygodnie - odparowała z urazą. - Prawie nie odzywałeś się do mnie, o ile nie było przy tym Emily. Oczywiście, wtedy byłeś wcieleniem wdzięku i słodczy. Co za hipokryzja!

- Ty też udajesz coś, czego nie czujesz. Emily jest inteligentnym i bardzo wrażliwym dzieckiem, które już wychwytuje atmosferę niechęci między nami. Widać, że brak jej poczucia bezpieczeństwa. Spostrzegłem, że kiedy ty i ja jesteśmy z nią, ssie częściej kciuk niż w mojej obecności.

- Co sugerujesz? - Spojrzała mu z wyzwaniem w oczy. - Mamy dać sobie buzi i się pogodzić?

- To byłoby dobre na początek.

Wzburzona, zerwała się z kanapy.

- Idź do diabła!

Złapał ją za ramię i obrócił ku sobie.

- Jesteśmy teraz małżeństwem. Jutro jedziemy na Santorini, a tam spodziewają się, że będziemy dzielić ze sobą łóżko. Nie chcę, by ktokolwiek, a zwłaszcza moja matka, uznał, że coś jest nie w porządku w naszym związku.

- To znaczy, że nie powiedziałaś jej prawdy?

- Nie, oczywiście, że nie - odparł i zdjął dłoń z jej ramienia. - Chciałem, aby cieszyła się z pierwszej wnuczki, bez denerwowania się, że w najbliższym czasie nie pojawią się kolejne. Patrzyła na niego z osłupieniem.

- Chcesz mieć następne dziecko? - Przełknęła z trudem ślinę. - Ze mną?

- Ten pomysł cię zaniepokoił?

- To oburzające!

Zacisnął zęby, wzrok mu stężał.

- Nie rozumiem dlaczego. Mamy już jedno dziecko. To bardzo naturalne pragnienie, by nasza rodzina powiększyła się o małego braciszka lub siostrzyczkę dla Emily.

- Nasza rodzina, jak to nazywasz, jest oszustwem! Jak możesz nawet pomyśleć, aby wciągnąć kolejne dziecko w to bagno?

- Bagnem będzie tylko wtedy, jeśli nie zgodzisz się ze mną współpracować jak osoba dorosła i odpowiedzialna. Żałuję niektórych posunięć w stosunku do ciebie - wyznał, lekko marszcząc czoło. - Nie powinienem był potraktować cię w taki sposób przy naszym pierwszym spotkaniu.

- Ojej, czyżbym słyszała przeprosiny? - zakpiła.

- Właściwie jest to rodzaj przeprosin - poszukał jej spojrzenia. - Nie doceniłem twojego przywiązania do siostry. Twoje oddanie jest niezwykle, zważywszy na to, co musiałaś przez nią znieść. To dowód, że masz w sobie zdolność przebaczenia.

- W przeciwieństwie do ciebie - nie mogła oprzeć się chęci odwetu.

- Może masz rację. Trudno mi pozbyć się urazy. Mam skłonność do rozpamiętywania spraw i w miarę upływu czasu olbrzymieją w moich oczach.

Musiała walczyć ze sobą, by nie ułagodziło jej to niechętne wyznanie. Chciała być zła na niego. Musiała być na niego zła, aby nie mógł jej znowu zranić.

- Chcę, żeby nam się udało, nie tylko ze względu na Emily, ale i na nas samych - rzucił. - Nie potrafię ci powiedzieć, ile ona dla mnie znaczy. Nie wiem, jak ci dziękować, że nie usunęłaś ciąży. Tyle kobiet w podobnych okolicznościach postąpiłoby inaczej.

Musiała zagryźć usta, by zapanować nad sobą.

- Pokochałam ją od chwili, gdy dowiedziałam się, że spodziewam się dziecka.

- Ja też ją kocham - powiedział. - Zrobiłbym dla niej wszystko.

Spojrzała na niego z goryczą.

- Udowodniłeś to, żeniąc się ze mną. Z kobietą, której nienawidzisz, jak nikogo na świecie.

- Może z czasem przestaniemy być tak nieufni wobec siebie - zauważył. - Przecież nadal czujemy do siebie pożądanie, więc istnieje nadzieja, że pod tą całą niechęcią jest coś, co może okazać się bardziej trwałe. - Chodź do łóżka - powiedział łagodnie. - To pierwsza noc naszego nowego życia. Powinniśmy zacząć je tak, jak chcemy żyć dalej.

Oblizła suche wargi.

- Masz na myśli... że będziemy ze sobą sypiać?

Oczy mu pociemniały, gdy czubkiem palca obrysowywał jej usta.

- Czy nie tak robią mężowie i żony?



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Samolot wylądował w Atenach. Charlotte natychmiast poczuła, że jej żołądek kurczy się ze zdenerwowania. Biorąc wszystko pod uwagę, lot był całkiem przyjemny. Bez wątpienia w dużym stopniu przyczynił się do tego luksus podróżowania prywatnym odrzutowcem Damona, nie mogła też nie zauważyć, że on zmienił trochę stosunek do niej. Kiedy nie mogła spać, rozmawiał z nią na neutralne tematy, jego zachowanie nie wykazywało śladów gniewu czy niechęci. Zastanawiała się, czy postępował tak ze względu na obecność personelu, czy też rzeczywiście próbował pogrzebać przeszłość i zbudować pomiędzy nimi most przyjaźni.

Samolot na Santorini miał odlecieć za niecałą godzinę, co znaczyło, że wkrótce po raz pierwszy od czterech lat stanie twarzą w twarz z matką Damona. Ciekawiło ją, jak przyjmie ją ta kobieta, zwłaszcza że Charlotte ukrywała przed nią istnienie jej jedynej wnuczki. Nie mogła nie zastanawiać się, jak Damon wyjaśnił ich pospieszny ślub. Jego matka miała zbyt wiele rozsądku, nie mogło być mowy o przekonaniu jej, że to małżeństwo z miłości.

Damon przyglądał się żonie idącej w kierunku wyjścia na stanowisko lotu. Sylwetka pochylona ze zmęczenia, kasztanowe włosy opadające falami na ramiona, twarz, zwykle gładka i jasna, sprawiała teraz wrażenie pobladłej i wynędzniałej.

Poczuł, że coś chwyta go za serce, jakby odezwały się uczucia, które stłumił cztery lata temu. Może miała rację, pomyślał, idąc w kierunku bramki z malutką córeczką w ramionach. Przeszłość nie zniknie. Pozostanie z nimi, rzucając długi cień niepewności na ich życie.

Rezydencja Latousakisów znajdowała się w wiosce Finikii, położonej na wschód od Oii. Oślepiająca w jaskrawym słońcu biel budynków zmusiła Charlotte do osłonięcia oczu. Niepowtarzalny błękit Morza Egejskiego migotał w dole, lekki zapach osłów, ryb i soli w powietrzu przywoływał mnóstwo dobrych i złych wspomnień.

Pojawiła się na tej wyspie z plecakiem cztery lata temu, drugiego dnia zakochała się i z Damonem jako przewodnikiem poznawała wszystkie atrakcje turystyczne. Nigdy nie była szczęśliwsza; każdy słoneczny dzień był dla niej darem, gdy płaowała się w cudownym uczuciu, że uwielbia ją mężczyzna doskonały pod każdym względem.

Powrót do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło, był bolesnym przeżyciem.

Alexandrine czekała na nich w drzwiach. Wyciągnęła ramiona do Emily, która niedawno się obudziła.

- Jesteś moją babcią?

Charlotte zobaczyła łzy w oczach matki Damona, gdy ta objęła swoją jedyną wnuczkę.

- Och, moje kochanie - wyszeptała starsza kobieta; głos jej się łamał. - Wyglądasz zupełnie jak Eleni.

Damon uśmiechnął się i schylił, by ucałować matkę.

- Śliczne z niej dziecko, mamó.

Alexandrine zwróciła spojrzenie ciemnobrązowych oczu na Charlotte. Jej twarz promieniała ciepłem i serdecznością.

- Miło cię widzieć, Charlotte. Tak się cieszę, że tu jesteś, i to jako członek rodziny.

Charlotte nie wiedziała, co odpowiedzieć. Uśmiechnęła się z przymusem i wyciągnęła rękę, ale Alexandrine zignorowała ten gest i ucałowała synową w oba policzki, nadal tuląc do siebie Emily.

- Cieszę się, że znowu tu jestem - wyjąkała Charlotte.

Emily zaczęła przecierać oczy.

- Chcesz obejrzeć moje specjalne zabawki? - spytała babcię.

Oczy Alexandrine rozblęły.

- Bardzo bym chciała. Zabrałaś je ze sobą?

- Mamusia nie chciała mi pozwolić, ale tatuś powiedział, że mogę to złobić. - Emily zerknęła na matkę z wyrzutem. - Mas tutaj basen? - spytała, wsuwając rączkę w wyciągniętą dłoń babki.

Alexandrine uśmiechnęła się.

- Chciałabyś go obejrzeć?

Emily popatrzyła prosząco na Charlotte.

- Mogę, mamusiu?

Charlotte skinęła głową z uśmiechem.

- Oczywiście, że tak.

- Umiesz pływać? - zwróciła się Emily do babci, gdy przechodziły przez dom w kierunku zalanego słońcem tarasu.

- Oczywiście - odpowiedziała Alexandrine. - A ty?

Kiedy odeszły, Damon zwrócił się do Charlotte z z troskaniem.

- Dobrze się czujesz? Jesteś bardzo blada.

Westchnęła i przygarbiła się.

- Nie wiem, dlaczego czuję takie zmęczenie - odpowiedziała, pocierając czoło. - Może przez ten upał. Miałbyś coś przeciwko temu, gdybym się położyła?

- Oczywiście, że nie - zapewnił, dorzucając jeden z uśmiechów, które tak rzadko pojawiały się na jego twarzy. - Mama jest zachwycona swoją wnuczką.

- Gdybym była potrzebna Emily, obudź mnie, proszę - powiedziała kilka minut później, gdy Damon wprowadził ją do jej pokoju.

- Nie musisz martwić się o nią - zapewnił, nakrywając ją chłodnym prześcieradłem. - Jeśli nie będziesz czuła się na siłach, by zjeść z nami kolację, nic nie szkodzi. Mogę polecić gospodyni, żeby przyniosła ci coś do pokoju.

Na samą myśl o jedzeniu poczuła ucisk w żołądku i wtuliła głowę w miękką jak puch poduszkę.

- Nie jestem głodna...

- Moja matka od dwóch lat nie była tak szczęśliwa - odezwał się po dłuższym milczeniu.

Uniosła powieki i spojrzała na niego.

- Cieszę się... Naprawdę...

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi groźby, że zabiorę ci Emily. Jeśli sprawy między nami nie ułożą się, dopilnuję, by miała z tobą stały kontakt.

- Dziękuję - szepnęła, zastanawiając się, czy może mu zaufać.

- Jesteś dla niej dobrą matką.

Wtuliła twarz w poduszkę i odezwała się stłumionym głosem:

- Proszę, zamknij drzwi.

- Wpadnę później, żeby sprawdzić, co u ciebie.

- Nie fatyguj się.

- To nie fatyga, poza tym mama stanie się podejrzliwa, jeśli nie będę zachowywał się jak troskliwy mąż. Jest zachwycona, widząc nas razem.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Dlaczego? Czyżby nagle zmieniła zdanie co do wydarzeń sprzed czterech lat?

- To może cię zaskoczy, ale mojej matce zawsze było trudno uwierzyć w twoją winę.

- Jaka szkoda, że nie była w stanie przekonać cię o tym.

Zapadła cisza i trwała do chwili, gdy przerwało ją westchnienie Damona.

- Tak - odpowiedział, kiedy z ociąganiem spojrzała mu w oczy. - Tak, chyba tak.

Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach.

- Damonie...

Wyciągnął rękę i przycisnął palec do jej ust.

- Koniec dyskusji o przeszłości.

Uśmiechnął się, pochylił, cofnął palec i musnął jej wargi lekkim jak piórko pocałunkiem.

Patrzyła, jak podchodzi do drzwi, a słowa, którymi chciała go przywołać, uwięzły jej w gardle. Jaki sens miałyby wyznanie, że go kocha? Nie tego od niej chciał.

Wczesnym rankiem otworzyła oczy i spostrzegła, że Damon leży obok niej; najwyraźniej spał jak suseł, na co wskazywał spokojny i głęboki oddech.

Niezgrabnie wygramoliła się z łóżka, z trudem utrzymując koordynację ruchów. Pokój zawirował wokół niej; wyciągnęła rękę, by zachować równowagę.

Damon wyskoczył z łóżka i podtrzymał ją, zanim upadła na twarz.

- Usiądź i połóż głowę na kolanach - powiedział, ostrożnie prowadząc ją do łóżka.

Zrobiła, jak kazał, zamykając jednocześnie oczy, by nie widzieć falowania podłogi.

- Źle się czujesz? - spytał.

- O Boże... Chyba będę wymiotować...

Zdażyła jeszcze dobiec do łazienki, zanim wyrzuciła z siebie skąpą zawartość żołądka. Damon zmoczył ręcznik i podał go jej.

- Myślę, że musimy wezwać lekarza. Chyba złapałaś jakąś bakterię podczas lotu.

Uchwyciła się kurczowo umywalki, gdy pomieszczenie znowu zaczęło kręcić się wokół niej. Czowała, że Damon podtrzymuje ją, gdy zaczęła chwiać się na nogach; starała się powstrzymać opadające powieki, ale w końcu poddała się kuszącemu wezwaniu nieświadomości.

- Od jak dawna żona źle się czuje?

Dźwięk dziwnie akcentowanego głosu skłonił ją do otwarcia oczu. Damon stał przy jej łóżku z mężczyzną, który trzymał w ręku coś, co wyglądało na lekarską torbę.

- Nie czuję się źle - zaprotestowała, próbując usiąść. Damon ostrożnie zmusił ją, by się położyła.

- Nic podobnego, *agape mou*. Niech doktor Tsoulis przynajmniej zmierzy ci temperaturę. Mogłaś złapać jakąś zaraźliwą infekcję. Nie chcę, żeby pierwsze prawdziwe wakacje Emily zepsuła jej twoja choroba.

Opadła na poduszkę. Nie miała dość energii, by się z nim spierać, zwłaszcza w obecności lekarza.

- W porządku, ale mówię ci, że to tylko ta różnica czasu...

Lekarz zmierzył jej temperaturę i wzruszył ramionami.

- Nie, nie ma gorączki - stwierdził i sięgnął po ciśnieniomierz. - Kiedy miała pani ostatnio okres? - spytał po zmierzeniu ciśnienia.

Poczuła, że się rumieni pod badawczym spojrzeniem Damona.

- Hm... Ostatnio miesiączkowałam nieregularnie...

- Co znaczy, że nie możemy wykluczyć ciąży - podsumował i wyciągnął strzykawkę.

Przełknęła ślinę.

- Co pan robi?

- Chciałbym pobrać krew na badania, w tym także wykonać test ciążowy. Omdlenia często towarzyszą anemii. Czy ostatnio czuła pani niezwykle zmęczenie?

- Tak. - Skrzywiła się, gdy igła przebiła jej skórę. - Aj!

- Przykro mi. Ma pani cienkie żyły.

Przykleił plasterek na ślad po igle i rzucił jej uspokajający uśmiech.

- Jestem pewien, że w ten sposób dowiemy się wszystkiego, co potrzebujemy wiedzieć.

A tymczasem sugeruję, by jak najwięcej pani odpoczywała.

Damon odprowadził lekarza, po kilku minutach wrócił ze szklanką świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego.

- Emily jest z moją matką - wyjaśnił. - Zjadła śniadanie i nie może się doczekać pływania.

- Nie chciała się ze mną zobaczyć?

- Powiedziałem jej, że odpoczywasz. Nie chcę jej niepotrzebnie denerwować.

Czuła, że narasta w niej uraza.

- Robisz to celowo, prawda? - Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. - Usuwasz mnie z życia Emily, żeby nie tęskniła za mną, kiedy pozbędziesz się mnie po raz drugi.

Popatrzył na nią z namysłem.

- Dostajesz manii prześladowczej. - Wzniósł oczy do nieba, jakby błagając o cierpliwość. - Nie chcę się z tobą sprzeczać. Słuchaj, Charlotte, próbuję wynagrodzić ci moje poprzednie zachowanie.

Zapadło napięte milczenie.

- Miałaś ostatnio jakieś wiadomości od siostry? - spytał w końcu.

Ledwo słyszalne westchnienie wyrwało się z jej ust.

- Nie...

- Więc może będziesz zadowolona, słysząc, że całkiem nieźle sobie radzi.

- Co masz na myśli?

- Spotkałem się ze Stacey i postawiłem jej ultimatum. Albo pójdzie się leczyć, albo trafi za kratki. Uznała, że opłacony przeze mnie pobyt w prywatnej klinice jest lepszy od kilkumiesięcznego więzienia.

- Naprawdę poszła na odwyk?

Skinął głową.

- Kazałem komuś, by dopilnował, żeby dotrwała do końca. Przebywa w klinice od prawie trzech tygodni.

- Ale dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie i ruszył ku drzwiom.

- To mój rewanż, Charlotte. Chociaż trzy tygodnie to okres krótszy niż cztery lata, prawda?

Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, ale już go nie było.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Mamusiu, popatrz na mnie! - zawołała Emily z basenu kilka dni później. - Ja płynę!  
Charlotte uśmiechnęła się, gdy jej mała córeczka rzuciła się całym ciałem w kierunku rozpromienionej babci. Jej drobne nóżki i rączki uderzały w roziskrzoną wodę.

Alexandrine przytuliła Emily, gdy ta wypłynęła, aby zaczerpnąć powietrza.

- Czemu nie dołączysz się do nas, Charlotte? - spytała.

- Tak, mamusiu, chodź, pokażę ci, co jeszcze potłafię - pisnęła z podnieceniem Emily.

Charlotte zrzuciła z siebie sarong i wśliznęła się w chłodne objęcia wody, wzdychając z zachwytu.

- Jak się dziś czujesz? - spytała Alexandrine, gdy Emily zanurkowała, aby popisać się umiejętnością robienia baniek.

- O wiele lepiej.

- Nadal sprawiasz wrażenie osłabionej. Damon martwi się o ciebie.

Charlotte wolała wpatrywać się w córkę niż spojrzeć teściowej w oczy.

- Jest bardzo miły - odpowiedziała zupełnie szczerze.

Nadal nie mogła uwierzyć, że tak skutecznie zajął się problemami Stacey. Udało się jej wreszcie porozmawiać z siostrą, która zapewniła, że robi postępy. Charlotte głęboko poruszyło, że Damon zrobił wszystko, co w jego mocy, aby odciągnąć Stacey od przepaści. Nie mogła zrozumieć jego motywów, bo choć kochał się z nią każdej nocy, nigdy nie zdradzał swoich uczuć.

- Emily dała mu tyle szczęścia - powiedziała Alexandrine. - I mnie też, rzecz jasna. - Westchnęła i dodała: - Za każdym razem, gdy na nią patrzę, jakbym widziała Eleni.

Emily wynurzyła się z wody, jej brązowe oczy płonęły z podniecenia.

- Widziałaś, mamusiu? Nawet Janie tego nie potrafi!

Charlotte wycisnęła lekki pocałunek na guziczkowatym nosku córki.

- Jesteś bardzo mądra, ale myślę, że twoja babcia jest świetną nauczycielką. Jest o wiele cierplwsza ode mnie.

- Cierpliwość to coś, czego uczyłam się z wielkim trudem - wyznała Alexandrine, gdy Emily odeszła, aby w cieniu zająć się swoimi zabawkami.

Charlotte odwróciła się i spojrzała na teściową.

- Trudno wyrazić, jak przykro mi było słyszeć o twojej stracie. Musisz ogromnie tęsknić za Eleni.

- Było mi ciężko. - Łzy napłynęły do oczu Alexandrine. - Ale dałaś mi taki cenny dar - Emily. Nie wierzyłam własnym uszom, gdy Damon zadzwonił i powiedział, że w końcu cię odnalazł i że urodziłaś jego dziecko.

- Próbowałam go zawiadomić, ale...

Alexandrine położyła jej rękę na ramieniu.

- Proszę, nie usprawiedliwiał się. Mówiłam mu, że może być inne wyjaśnienie, ale nie chciał słuchać.

Charlotte zapewniłaby ją ponownie o swojej niewinności, lecz Emily znowu podeszła do basenu, tym razem trzymając za rękę Damona.

- Tatuś ze mną popływa - oznajmiła z dumą.

Charlotte poczuła na sobie wzrok Damona. Lekkie falki, wywołane zanurzeniem się jego potężnego ciała, muskały jej piersi, jak gdyby sam wyciągnął rękę i dotknął jej.

- Wreszcie odzyskałaś rumieńce - stwierdził, gdy ich uda zetknęły się pod powierzchnią wody.

- Czuję się wspaniale.

- Z pewnością wspaniale wyglądasz.

- Emily i ja idziemy do domu - odezwała się dyplomatycznie Alexandrine.

Damon posłał matce pełne wdzięczności spojrzenie, potem spojrzął w zaniepokojone oczy Charlotte.

- Wygląda na to, że jesteśmy sami...

Cofnęła się ku ścianie basenu.

- Nawet o tym nie myśl.

- Mama zaprosiła gości na wieczór - poinformował ją po minucie milczenia. - Iona i jej mąż, Nick Andreakos, będą na kolacji. Mama aż się pali, żeby pochwalić się swoją wnuczką. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

- Dlaczego miałyby mi przeszkadzać? - odpowiedziała sztucznie obojętnym tonem.

- Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

- Dziękuję, że mnie uprzedziłeś. Wypoleruję swój uśmiech zakochanej mężatki, żeby lśnił przekonująco.

Przesunął palcem po jej policzku, docierając niemal do ust; poczuła, że jej wargi zaczynają pulsować.

- Zrób to, *agape mou* - polecił.

Charlotte słyszała, że goście już przybyli, ale celowo zwlekała, usiłując wziąć się w garść. Powoli ubierała się i nakładała dyskretny makijaż, próbując nie zauważać cieni wokół oczu.

- Charlotte? - Damon zastukał do drzwi i natychmiast je otworzył. - Są już Iona i Nick.

- Zejdę za chwilę. Zamknął drzwi za sobą.

- Poczekam na ciebie.

- Chcą zobaczyć Emily, nie mnie.

- Nie możesz ukrywać się bez końca, poza tym Emily dopytuje się o ciebie. Jest zmęczona i nalega, żebyś położyła ją do łóżka, jak tylko spędzi kilka chwil z naszymi gośćmi.

Razem zeszli po schodach; gdy wkroczyli do salonu, przywołała na twarz fałszywy uśmiech.

- A oto i ona - oznajmiła radośnie Alexandrine.

- Nick, to moja synowa, Charlotte. Charlotte, pamiętasz Ione, prawda?

Charlotte przeniosła spojrzenie z przyjaznej twarzy Nicka Andreakosa na chłodne oblicze jego żony.

- Witaj, Iono, najlepsze życzenia z okazji ślubu - odezwała się uprzejmie, próbując roztopić lody.

- Nawzajem - odpowiedziała sztywno Iona.

- Mamusiu? - Emily przytruchtała, uśmiechnięta od ucha do ucha. - Zobac, co wujek Nick i ciocia Iona mi przynieśli!

Charlotte popatrzyła na piękną lalkę-niemowlę w ramionach dziewczynki.

- Ojej, czyż to nie śliczny dzidzius? - Schyliła się ku córce. - Jak ją nazwałeś?

Emily zacisnęła usteczka, potem spojrzała na ojca, szukając u niego natchnienia.

- Jak myślis, tatusiu? Znas jakiegoś dobrego imię?

Damon uśmiechnął się do niej czule.

- Może porozmawiamy o tym, gdy będę kładł cię do łóżka?

- Cy mamusia też psyjdzie, żeby mnie utulić?

- Oczywiście - zapewnił, biorąc ją na ręce. - Powiedz wszystkim „dobranoc”, maleńka.

Uśmiechnęła się nieśmiało i pomachała gościom.

- ...blanoc.

Charlotte przeprosiła obecnych i wyszła za Damonem, ale dopiero gdy Emily znalazła się w łóżeczku i mocno zasnęła, on odezwał się do niej po raz pierwszy.

- Wydaje mi się, że Iona potraktowała cię dość ozięble.

- No cóż, cztery lata temu zdmuchnęłam jej sprzed nosa przyszłego męża. Może boi się, że mogę zarzucić sidła na obecnego, na Nicka.

Zachmurzył się, słysząc jej ton.

- Nie bierz sobie tego do serca. Niedawno zaszła w ciążę i bez wątplenia jest rozdrażniona.

- Nie martw się - zapewniła go szorstko. - Wiem, jak się zachować. Też byłam kiedyś w ciąży.

Przez chwilę patrzył jej w oczy.

- Czy teraz jakoś się zabezpieczasz? - spytał.

Spuściła oczy.



- Hm...

- To znaczy: tak czy nie?

- To znaczy, że czasem zapominam o pigułce - przyznała. Przygryzła wargę i dorzuciła: - Biorę mikropigułki, żeby jakoś ustabilizować cykl miesięczkowy. Rozregulował się całkowicie po narodzinach Emily, ale nie zawsze pamiętam, żeby je zażyć. Zaczęłam je znowu brać, kiedy my... no wiesz...

Jego oczy spoważniały.

- Przyszło ci do głowy, że możesz spodziewać się mojego dziecka?

- Jestem pewna, że tak nie jest.

- Uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia kilka razy, a pigułka mogła nie zadziałać w porę.

- To nie musi znaczyć, że zaszłam w ciążę.

- Doktor Tsoulis bez wątpienia będzie w stanie ustalić to w ten czy inny sposób.

Poprosiłem go, aby zadzwonił, jak tylko otrzyma wyniki testów.

- To ze mną powinien się skontaktować, nie z tobą.

- Jesteś moją żoną, więc mam wobec ciebie obowiązki. Jeśli masz problemy ze zdrowiem, nie wyłączając ciąży, to powinienem wiedzieć o tym jako pierwszy, nie jako ostatni.

- Nie chcę być w ciąży - wypaliła, ale zaraz tego pożałowała.

- To fatalna forma antykoncepcji - stwierdził, otwierając przed nią drzwi.

- Chciałam powiedzieć: jeszcze nie.

- Czyżbyś zamierzała zastanowić się nad tym?

- Chciałabym, żeby nasz związek był bardziej stabilny.

- Jesteśmy małżeństwem.

- To nie wystarczy.

- Więc czego ode mnie chcesz?

Spojrzała mu w oczy, po raz pierwszy nie ukrywała swojej bezbronności.

- Chciałabym, żebyś czuł do mnie to co dawniej.

Sekundy upływały, Damon stał i patrzył na nią, jego twarz zastygła w pozbawioną wyrazu maskę.

- Nie wiem, czy jestem jeszcze zdolny do takich uczuć - powiedział.

- Bo mi nie ufasz?

Pogładził jej policzek.

- Myślę, że raczej nie ufam sobie - uśmiechnął się zagadkowo.

Złapała go za rękę i mocno zacisnęła na niej dłoń.

- Damonie... Chcę, żebyś wiedział, że nigdy nie przestałam cię kochać.

Widziała, jak zaskoczenie i podejrzliwość walczą w nim, ale było jasne, że podejrzliwość zwycięży.

- Musimy zająć się gośćmi - powiedział, oswobadzając rękę z jej uścisku. - Będą się zastanawiać, co się z nami stało.

No właśnie, co się z nami stało... - pomyślała Charlotte, gdy w milczeniu schodzili na dół.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Kolacja dłużyła się ogromnie i nie było chwili, by Charlotte nie zdawała sobie sprawy, że Iona zerka na nią niespokojnie. Robiła, co w jej mocy, by to ignorować, ale po pewnym czasie zaczęła w niej narastać uraza do kobiety, która nieustannie atakowała ją wzrokiem.

- Jak sądzisz, Charlotte? - Nick Andreakos nagle zwrócił się do niej, ale nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Przepraszam... - Uśmiechnęła się. - Byłam myślami daleko stąd. O co pytałeś?

- Nick pytał, czy myślałaś o zamieszkaniu na Santorini na stałe. - Damon rzucił jej surowe spojrzenie.

- Ja... ja nie...

Nick uśmiechnął się.

- Damonie, widzę, że jeszcze nie podjęła decyzji. Będziesz musiał bardziej nad nią popracować, jeśli chcesz ją przekonać, by z tobą została.

- To nie ma znaczenia. Możemy kursować pomiędzy Australią i Grecją, dopóki Emily nie pójdzie do szkoły. Wtedy z konieczności będziemy musieli zapuścić gdzieś korzenie.

- Czy pozwolicie, że wyjdę na chwilę? - Charlotte odsunęła krzesło.

Damon poderwał się na nogi.

- Dobrze się czujesz? - spytał, marszcząc z niepokojem brwi.

Przytaknęła, choć ten gest pogorszył i tak nieznośny ból głowy.

- Trochę kręci mi się w głowie. Muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Wrócę za chwilę.

Iona wstała.

- Wyjdę z tobą - oznajmiła z wymuszonym uśmiechem. - Muszę rozprostować nogi.

Charlotte nie była pewna, czy ma ochotę na towarzystwo, zwłaszcza kobiety, która najwyraźniej z niechęcią znosiła jej obecność.

- Twoja córka jest śliczna - rzuciła Iona, gdy przecięły wyłożony marmurem hall i weszły do łazienki. - Wygląda jak Eleni w tym wieku.

- Dziękuję.

Drzwi zamknęły się za nimi; Iona oparła się o nie, jak gdyby nagle zaciążyły jej ramiona.

- Charlotte - zaczęła niepewnie. - Muszę z tobą pomówić, ale niech to zostanie między nami.

Charlotte zaczerpnęła powietrza.

- Rozumiem.

- Chyba nie. Nie masz pojęcia, co mam ci do powiedzenia, prawda?

Charlotte zdecydowała się zgadywać.

- Chcesz powiedzieć, że to ty jesteś odpowiedzialna za podrzucenie mi tych figurek cztery lata temu?

- Nie. To zrobiła Eleni.

- Eleni? Ale dlaczego?

Iona odetchnęła z trudem.

- Zrobiła to ze względu na mnie. Sądziła, że jestem zakochana w jej bracie. Wiesz, myślę, że nasze rodziny zaplanowały ten związek.

- Tak, wiem o tym.

- Powinnam powiedzieć Eleni prawdę, ale za bardzo się bałam.

Zbita z tropu Charlotte zmarszczyła brwi.

- Prawdę?

- Zawsze kochałam Damona, ale jak brata. Nigdy nie byłam w nim zakochana. Prawdę mówiąc, byłam zakochana w Nicku od dwunastego roku życia, tylko nie miałam dość odwagi, żeby komuś o tym powiedzieć. Nawet Eleni.

Charlotte przełknęła ślinę.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Przykro mi, że na tyle lat zostałam rozdzielona z Damonem z powodu niemądrego psikusia jego siostry. Kiedy usłyszałam, że masz z nim dziecko, niemal pochorowałam się ze zdenerwowania. Za każdym razem, gdy patrzyłam dziś na ciebie, przypominało mi się, jak zmieniło się wasze życie.

- On mnie nie kocha.

- Skąd wiesz?

Charlotte spojrzała na nią ponuro.

- Powiedział mi.

- Nie wierzę w to.

- Ożenił się ze mną tylko z powodu Emily.

- To moja wina. Powinnam była powiedzieć coś wcześniej, ale nie chciałam zdradzić Eleni. Sądziła, że wyjedziesz i nigdy nie wrócisz, pozostawiając mi wolną drogę do poślubienia jej brata. Była taka dumna z tego, co zrobiła.

- Sądziłam, że mnie lubi.

- Lubiała. Uważała, że jesteś cudowna. Ale była tak pochłonięta dziecięcym marzeniem, że dzięki temu małżeństwu będziemy siostrami... Tymczasem rozdzieliły nas śmierć i kłamstwo.

Charlotte przymknęła na chwilę oczy.

- Poza tym namówiła chłopaków ze schroniska, by udawali, że z tobą sypiali - rzuciła w głęboką ciszę Iona. - Dopiero później dowiedziałam się, jak daleko się posunęła. Przyznała się do tego w dniu swojej śmierci.

- Więc poza tobą nikt o tym nie wie?

Iona ze smutkiem pokręciła głową.

- Na łożu śmierci błagała, żebym nikomu nie mówiła. Nie powiedziałam o tym nawet Nickowi.

- Ale to zniszczyło mi życie - Charlotte musiała to podkreślić. - Damonowi też.

Iona zbliżyła się i wzięła ją za rękę.

- Nie, to nieprawda. Odzyskałaś go. Ożenił się z tobą, masz z nim dziecko. Znowu cię pokocha, jestem tego pewna.

Charlotte uśmiechnęła się niewesoło.

- Nigdy nie dowie się prawdy? Ty mu jej nie zdradzisz, a ja nie mogę, bo mi nie uwierzy. Nigdy mi nie wierzył.

Iona zmarszczyła czoło.

- Obiecałam Eleni...

- W porządku. - Charlotte odwróciła się z niechęcią.

- Widziałam, jak na ciebie patrzy, jak gdyby nie potrafił uwierzyć, że znowu pojawiłaś się w jego życiu - ciągnęła Iona. - Może nie jest jeszcze gotów przyznać się do swoich uczuć, ale bez wątpienia coś czuje.

- Powinnyśmy wrócić do stołu - powiedziała Charlotte. - Dziękuję, że opowiedziałas mi o Eleni. Zdaję sobie sprawę, że musiało być trudno tak długo trzymać to w tajemnicy.

- Żałuję, że nie mogę więcej zrobić dla ciebie, ale nie mogłabym spojrzeć sobie w twarz, gdybym złamała obietnicę daną Eleni. Rozumiesz to, prawda?

Charlotte westchnęła cicho.

- Rozumiem - odpowiedziała, choć wcale nie była tego pewna.

Kiedy goście odeszli, a Alexandrine udała się do swojego pokoju, Damon zwrócił się do Charlotte:

- Masz ochotę na drinka przed snem?

- Nie. Jestem zmęczona. Chyba pójdę od razu do łóżka.

- Dobrze sobie dziś radziłaś - powiedział. - Martwiłem się, że Iona może zrobić scenę.

O czym mówiłyście, kiedy wyszłyście z jadalni podczas kolacji?

- O niczym, to były takie babskie pogaduszki.

- Nick martwi się o nią od kilku tygodni. Od chwili gdy dowiedziała się, że znowu się spotkaliśmy, była wyraźnie podenerwowana.

Charlotte unikała jego spojrzenia.

- Podejrzewam, że zastanawiała się, czy się zmieniłam.

- W jaki sposób?

Wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Może obserwowała mnie, by sprawdzić, czy zamierzam ukraść rodzinne srebra lub coś w tym rodzaju.

Patrzył na nią tak długo w milczeniu, że serce zaczęło jej walić.

- Iona nic nie wie o figurkach.

- Eleni była jej najlepszą przyjaciółką. Może kiedyś o tym rozmawiały.

Potrząsnął głową.

- Nie. Eleni dała mi słowo, że nikomu o tym nie powie. Nie mogę uwierzyć, że mogłaby zawieść mnie w ten sposób.

- Jakie to szczęście mieć taką oddaną i godną zaufania siostrę - rzuciła z lekką ironią.

Zmarszczył czoło.

- Co to ma znaczyć?

- Czy musimy mówić o tym teraz?

- Tak, musimy. Masz powód sądzić, że Eleni rozmawiała na ten temat z Ioną?

Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłaby powiedzieć, nie łamiąc obietnicy danej Ionie.

- Odpowiedz, Charlotte.

- Chciałabym się położyć.

- Położysz się, kiedy ci pozwolę.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie posuwaj się za daleko - ostrzegła, podnosząc głos. - Mam dosyć tego zachowania godnego jaskiniowca.

- Przeciwstawiasz mi się tylko po to, żebym próbował cię ujarzmić. Lubisz mnie prowokować, aż tracę panowanie nad sobą. Widzę wyzwanie w twoich oczach.

- Widzisz tylko moją niechęć.

Miał czelność uśmiechnąć się.

- Więc miłość, którą mi wcześniej wyznałaś, nagle zmieniła się w niechęć.

Wiedziałem, że kłamiesz. Chciałaś, żebym wyznał ci uczucie, żebyś mogła mnie wyśmiać.

- To nieprawda!

- Wiem, jak pracuje twój umysł. To byłaby idealna zemsta, prawda? Słuchać, jak wyznaję ci miłość, tylko po to, by mnie odtrącić, tak jak ja odtrąciłem kiedyś ciebie.

- W przeciwieństwie do ciebie, nie lekceważę tak bezwzględnie uczuć innych ludzi - odparowała. - Nie mierz mnie swoją miarką.

Coś poruszyło się w drzwiach. Charlotte obejrzała się i zobaczyła stojącą w nich Emily. Trzymała w ramionach stos pościeli, niemal tak samo wysoki jak ona. Dolna warga dziewczynki drżała.

- Złobiłam si-si w łóżku.... - powiedziała i rozplakała się.

- Och, kochanie. - Charlotte podbiegła do niej i przytuliła mocno. - Nie martw się. Przyniosę ci świeże prześcieradła i piżamkę.

Drobne ramiona Emily dygotały od płaczu.

- Słyszałam, jak kłócisz się z tatusiem. Nie zostanie z nami, jeśli będziesz gniewać się na niego.

Poczucie winy przeszło ją jak nóż. Nad głową Emily napotkała spojrzenie Damona.

- Nie kłóciliśmy się naprawdę - wyjaśniła pocieszająco. - To była raczej dyskusja.

- Ksyceliście. - Emily pociągnęła nosem i wsadziła kciuk do buzi. - Słyszałam.

Damon przykucnął przy córce i ujął dłonią jej drżący podbródek.

- Masz rację, maleńka. Kłóciliśmy się, ale już po wszystkim. Dorośli nie zgadzają się ze sobą, ale jeśli się przeproszą, to wszystko w porządku.

- Pseprosis? - Wielkie kryształowe łyży nadal zwisały z czarnych jak sadza rzęs Emily.

Uśmiechnął się czule i końcem kciuka otarł łzę z jej policzka.

- Oczywiście, że tak, maleńka.

- Telas?

Wyprostował się natychmiast i zwrócił do Charlotte:

- Przepraszam, że byłem taki uparty i arogancki. Nie zasłużyłaś sobie na to, by odzywano się do ciebie w taki sposób. Wybaczysz mi?

Charlotte przełknęła dławiące ją uczucia. Sprawiał wrażenie szczerego. Gdyby naprawdę tak myślał...

- Oczywiście, że ci wybaczam - wyszeptała nieśmiało.

- Mamusia zawsze całuje mnie, kiedy pseplasa - wtrąciła Emily. - Pławda, mamusiu?

- No... tak.

- Więc lepiej pocałuję mamusię, żeby wiedziała, że moje przeprosiny są szczerze.

- Myślę, że to dobry pomysł. - Emily uśmiechnęła się promiennie.

Charlotte zeszywniała, kiedy otoczyły ją jego ramiona, ale gdy tylko musnął jej wargi ustami, całe ciało rozluźniło się. Z trudem zdołała odsunąć się od niego i sięgnęła po rączkę córki.

- Chodź, Emily - powiedziała. - Przebierzemy cię w świeże rzeczy, żebyś mogła znowu zasnąć.

- Ale nie będę musiała znowu zakładać pieluski, prawda? - spytała Emily, gdy Charlotte zabrała prześcieradła. - Jestem za duża. Sama mówiłaś.

- Oczywiście, że tak, szkrabie - potwierdziła matka, schylając się po ciągnące się po podłodze prześcieradło.

- Ja się tym zajmę - zaofiarował się Damon. - Ty przebierzesz Emily, a ja przyniosę czystą pościel do jej pokoju.

Poczuła, jak musnął dłonią jej pierś, odbierając od niej prześcieradła.

- Dziękuję. - Przelotnie spojrzała mu w oczy.

Uśmiech rozjaśnił jego czarne jak węgiel oczy.

- Powinniśmy byli zrobić to wcześniej - powiedział niskim głosem.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

- To znaczy co?

- Wybaczyć sobie nawzajem. Najwyższy czas, nie sądzisz?

Nie wytrzymała jego spojrzenia.

- Wybaczyłam ci lata temu - odpowiedziała cicho, odwróciła się i wyprowadziła Emily z pokoju.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy wróciła, ułożywszy Emily do snu, Damon czekał na nią w ich sypialni. Wstał z krzesła i stanął przed nią.

- Charlotte, wszystko, co powiedziałem przy Emily, mówiłem poważnie.

- Dziękuję.

Sprawiał wrażenie zdenerwowanego, jak gdyby miał kłopot ze sformułowaniem tego, co miał do powiedzenia.

- Sądzę, że najwyższa pora, abyśmy pomówili o naszej przyszłości. Nie możemy żyć w takiej wrogości. To źle działa na Emily. Zsiusiała się dziś w łóżku, co dowodzi, że bardzo potrzebuje, aby rodzice nauczyli się kochać i szanować wzajemnie.

- Damonie, ja...

- Nie. Pozwól mi mówić dalej. Ćwiczyłem tę kwestię przez kilka ostatnich chwil, odkąd uświadomiłem sobie, że nadal cię kocham.

Charlotte otworzyła szeroko oczy, zastanawiając się, czy dobrze słyszała.

- Co powiedziałaś?

Uśmiechnął się niewesoło.

- Kocham cię, Charlotte. Możliwe, że pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, ale wtedy byłem za dumny, by do tego się przyznać. Kiedy w twojej torbie i w pokoju znaleziono posążki, był to idealny pretekst, aby zakończyć nasz związek, choć wcale nie chciałem, abyś odeszła. Ale czułem, że muszę to zrobić ze względu na rodzinę. Pozwoliłem, żeby gniew uczynił mnie ślepym na możliwość, że kto inny odpowiada za te kradzieże, ktoś bliżej związany z rodziną. Dziwi mnie, że nie zauważyłem tego wcześniej, ale kilka dni temu powiedziałaś coś, co uświadomiło mi, jak daleko ludzie mogą się posunąć, żeby chronić tych, których kochają. Zrozumiałem, że moja siostra mogła postąpić tak samo. Tak rozpaczliwie pragnęła, żeby Iona została jej bratową. Często o tym mówiła, do samej śmierci błagała mnie, abym poślubił jej przyjaciółkę, choć w miarę upływu czasu coraz wyraźniej widziałem, że Iona tego nie chce.

- Czy twoja matka o tym wiedziała?

- Nie chciałem plamić jej wspomnień o Eleni - wyznał. - Ale czasem zastanawiam się, czy nie doszła do tych samych wniosków.

- To znaczy?

Wziął ją za rękę, jego ciemne oczy lśniły od łez, głos ochrypl ze wzruszenia.

- Byłem głupcem, pozwalając ci odejść. Powinienem walczyć o oczyszczenie twojego imienia. Jesteś lojalna i kochająca. Wstyd mi, gdy widzę, jak bardzo kochasz siostrę, pomimo jej postępów. Ja poddałbym się dawno temu. Za każdym razem, gdy cię zawiodła,



znajdowałaś w sobie siłę, by jej przebaczyć. Mogę tylko mieć nadzieję, że z czasem też zdołasz mi wybaczyć.

- Powiedziałaś ci już, że wybaczyłam ci - odpowiedziała urywanym głosem. - Nie uwierzyłeś mi?

- O cztery lata za późno, *agape mou*, ale tak, wierzę ci.

Charlotte nie mogła powstrzymać łez.

- Nie było dnia, żebym nie myślała o tobie.

- Ja też o tobie myślałem. Dlatego, kiedy muzeum skontaktowało się ze mną w sprawie wystawy, poczułem, że nie mogę stracić takiej okazji. Na twój widok zrozumiałem, że nie przestałem cię pragnąć, Twoja reakcja sprawiła, że postanowiłem cię zdobyć. Oczywiście, kiedy Stacey ukradła mi portfel, a potem znalazłem go w twojej torebce, natychmiast uznałem, że wróciłaś do starych sztuczek. Postanowiłem się zemścić.

- Byłam taka rozdarta. - Popatrzyła na niego. - Chciałam chronić Stacey, żeby mogła otrzymać pomoc, której potrzebowała, ale ogarniało mnie przerażenie, że jeśli dowiesz się o Emily, odbierzesz mi ją.

- Wstydzę się tych gróźb - powiedział. - Jesteś najwspanialszą matką dla naszej córeczki. Odseparowanie jej od ciebie czy ciebie od niej byłoby prawdziwym okrucieństwem. Teraz jesteśmy rodziną,

- Rodziną... - westchnęła z zachwytem.

- Tak. Ty, ja i Emily - nasza trójka. Jak dotąd.

Jej niebieskie oczy roziskrzyły się.

- Jak dotąd?

Rzucił jej niebezpiecznie seksowny uśmiech i przysunął usta do jej ust.

- Daj mi trochę czasu. Trzeba czasu, by założyć rodzinę.

- Masz tyle czasu, ile chcesz - odpowiedziała.

## EPILOG

- Co o nim myślisz? - spytała Charlotte, gdy Stacey wzięła swego malutkiego siostrzeńca w ramiona.

- Jest doskonały - wyszeptała Stacey ze zdumieniem. - Jest absolutnie doskonały.

- Też tak uważamy, prawda, Charlotte? - powiedział dumnie Damon, otaczając żonę ramieniem.

- Oczywiście, ale my jesteśmy stronnicy. - Uśmiechnęła się z uwielbieniem, spoglądając w jego czule oczy.

- Mogę go telas potsymać? - Emily podskakiwała z niecierpliwości. - Obiecałaś, że będę mogła, po cioci Stacey.

Stacey zwróciła się do siostry z nieśmiałym uśmiechem:

- A obietnic należy dotrzymywać, prawda, Charlie?

Uśmiech Charlotte rozświetlił cały pokój, gdy spojrzała na tryskającą zdrowiem siostrę.

- Damon i ja chcemy, żebyś została matką chrzestną Alexandra. Zgodzisz się? Niebieskie oczy Stacey przepelniły łzy radości.

